



Amy Andrews



***Jak oprzeć się
pokusie***

Tytuł oryginału: Gold Coast Angels: How to Resist Temptation

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Cade Coleman już od dawna nie czuł się jak ktoś na sprzedaż. Stojąc przed salą pełną kobiet trzymających książeczki czekowe i patrzących w niego z zachwytem, przypomniał sobie stare złe czasy.

Wówczas był chłopakiem najmowanym przez znudzone gospodynie domowe z Beverly Hills do czyszczenia basenu i prac w ogrodzie. Ale teraz? W wieku trzydziestu pięciu lat jest lekarzem, neonatologiem i jedną z najjaśniej świecących gwiazd szpitala w Gold Coast w Australii. Cieszy się nieposzlakowaną opinią, a jego pasja ratowania życia w każdym stadium rozwoju przesądziła o poświęceniu się stosunkowo nowej dziedzinie chirurgii prenatalnej.

Tamten nastolatek, żigolak dla pięknych kocic z Beverly Hills, przeszedł daleką drogę, lecz chociaż znajdował się na drugiej półkuli i chociaż teraz chodziło o szczytny cel, podobieństwo sytuacji było uderzające.

I wtedy, i teraz czuł się uprzedmiotowiony.

– Zaczynamy – oznajmiła prowadząca licytację znana prezenterka. – Pragnę przypomnieć, że nasza akcja „Kup sobie randkę” co roku przynosi znaczną sumę, która zasila neonatologię. – Cade uśmiechnął się łagodnie. Kiedy poproszono go o wzięcie udziału w dorocznej gali połączonej ze zbiórką pieniędzy na szpital, zgodził się bez wahania. Był gotów przez jeden wieczór nadskakiwać każdej z licznie przybyłych starzejących się królowych akcji charytatywnych, jeśli dzięki temu zyska fundusze na rozbudowę chirurgii prenatalnej. – A więc... kto da dwieście dolarów? Dwieście dolarów?

Po sali przeszedł szmer podniecenia. Z dalekiego kąta padło nieśmiało:

– Pięćdziesiąt.

Cade chwycił się za serce i przybrał urażoną minę.

– Zabolało – żażartował.

Rozległy się śmiechy.

– Och, zapomniałam dodać – zaszczebiotła licytatorka – że pan Coleman jest Amerykaninem. Bardzo egzotyczne, prawda?

– Dwieście – dobiegło z lewej strony.

Callie Richards, która od stolika przyglądała się przestawieniu, obejrzała się i uśmiechnęła w duchu, bowiem tym razem w głosie kobiety gotowej zapłacić dwieście dolarów za randkę nie było cienia wahania. Od tej chwili licytacja nabrała tempa. Callie to nie dziwiło. Kiedy dwa miesiące temu Cade Coleman pojawił się w szpitalu, od pierwszego dnia wzbudzał emocje żeńskiej części personelu. Wysoki, szczupły, opalony, wysportowany, pewny siebie i na dodatek cudzoziemiec. A w smokingu, z szelmowskim uśmiechem na ustach, przypominał Clarka Gable'a w roli Rhetta Butlera w „Przeminęło z wiatrem”.

Sama też nie pozostawała nieczuła na jego urok, chociaż od Alexa, brata przyrodniego Cade'a, a jej najbliższego przyjaciela, wiedziała to i owo na jego temat, a mianowicie że uciekł ze Stanów z powodu kłopotów z kobietą. Czyli ciągnie za sobą bagaż złych doświadczeń, myślała. To by tłumaczyło, dlaczego stroni od damskiego towarzystwa i chce uchodzić za zaprzysięgłego singla.

Co prawda i tak próbowała go uwodzić podczas wesela znajomych, niestety tylko się skompromitowała. Aż się wzdrygnęła na wspomnienie tamtego wieczoru, kiedy trochę za dużo wypija, zaczęła z nim flirtować, ale została odrzucona. Potem Cade był w stosunku do niej bardzo uprzejmy i

miły, niemniej uczucie upokorzenia piekło. Od bardzo, bardzo dawna się nie zdarzyło, by facet jej odmówił.

Praca na tym samym oddziale była dla niej męką i dopiero ostatnio napięcie między nimi trochę zelżało.

– Tysiąc osiemset. Kto da więcej? – zachęcała licytatorka. – Przystojny lekarz, który całe dnie z pasją ratuje nienarodzone maleństwa, wart jest trochę więcej, prawda?

– Dwa tysiące pięćset.

Wszystkie spojrzenia skierowały się w stronę, skąd padła oszałamiająca oferta. No tak. Natalie Alberts.

Piękna jasnowłosa Nowozelandka przygotowująca się do specjalizacji z pediatrii uganiała się za Cade'em od chwili, gdy przekroczył próg szpitala.

– To mi się podoba! – zawołała prezydentka.

Callie zerknęła na Cade'a. Szeroki uśmiech jak z reklamy pasty do zębów nie schodził mu z ust, lecz w oczach mignęła panika. Taka sama, jak podczas tamtego wesela, kiedy mu się narzucała. Jednak błyskawicznie się opanował i przybrał pozę, jakby chciał powiedzieć: „Pochlebia mi, że ktoś jest gotów zapłacić więcej niż przeciętna pensja za przyjemność spędzenia kilku godzin w moim towarzystwie”. W duchu jednak klął na czym świat stoi. Nie miał nic przeciwko spotkaniu z miłą kobietą o hojnym sercu, lecz nie z koleżanką z pracy, która nie kryła, że chce się za niego wydać i urodzić dzieci. Jeśli to nie jest uporczywe nękanie, to co jest?

Przyjechał do Australii, aby zerwać z tym, kim był dawniej, i uwolnić się od wstydu. Dostał drugą szansę i nie zamierzał jej zmarnować na uganiecie się za spódniczkami. Teraz najważniejsza jest praca.

– Dwa tysiące pięćset. Kto da więcej? – Callie zrobiło się żal Cade'a. Ponieważ sama z zasady z nikim się nie spotykała, z łatwością się domyśliła,

jakie przeżywa katusze. – A więc dwa pięćset po raz pierwszy... – Zauważyła, jak Cade, wciąż uśmiechnięty, rozluźnia kołnierzyk. – Po raz drugi...

– Dwa tysiące sześćset!

Dopiero gdy oczy wszystkich spoczęły na niej, zorientowała się, że to ona przebiła stawkę.

Natalie przeszła ją wzrokiem ostrym jak sztylet.

– Trzy tysiące.

– Znakomicie! – Licytatorka klasnęła w dłonie i spojrzała na Callie wyczekująco. Callie zerknęła na Cade'a, spodziewając się zobaczyć w jego oczach jeszcze większy strach, lecz patrzył na nią z niewysłowioną ulgą i uśmiechał się naprawdę szczerze. – Kto da więcej?

Cade uniósł brwi jakby na znak, że piłka jest teraz na jej połowie. Trudno. Gram dalej, pomyślała Callie.

– Trzy sto.

– Dwieście.

– Trzysta.

– Pięćset.

– Sześćset.

Callie ani na moment nie spuszczała wzroku z Cade'a. Odprężył się, jego głowa obracała się to w jedną, to w drugą stronę jak na meczu tenisowym.

– Siedemset.

Callie zazgrzytała zębami.

– Osiemset.

– Cztery tysiące. – Głos Natalie brzmiał czysto i dźwięcznie. Po sali przeszedł szmer.

– Cztery i pół.

– Pięć!

– No, no, doktorze Coleman, zaczyna się robić ciekawie – wtrąciła licytatorka.

– Prawda? – błyskawicznie zaripostował Cade.

Najwyraźniej świetnie się bawił. Callie miała ochotę rzucić go Natalie na pożarcie. Czy jej pomógł, kiedy nie tak dawno temu potrzebowała męskiego towarzystwa?

Nie. Więc dlaczego ratuje go z opresji? Nie umiała odpowiedzieć sobie na to pytanie.

A jemu przydałaby się lekcja pokory.

– Kto da więcej? – Licytatorka odczekała chwilę. Callie milczała. – Skoro nikt nie przebija stawki... – Callie skrzyżowała ramiona. Na sali zaległa cisza jak makiem zasiał. – Pięć tysięcy po raz pierwszy... – Cade poczuł uderzenie adrenaliny. Callie wciąż ignorowała zachęty licytatorki. No – tak, odrzucił jej względy, co zresztą wcale nie przyszło mu łatwo. Najpierw postanowiła go ratować, a teraz się wycofuje. To dlaczego w ogóle zaczynała? – Po raz drugi...

Spod przymkniętych powiek obserwował, jak Callie unosi brwi. Wyglądała bardzo seksownie.

Proszę, błagał wzrokiem. Och, gdyby mógł się odezwać, obiecałby, że zwróci jej te pieniądze co do centa! Warto by było wydać tę absurdalną sumę za uwolnienie się od napalonej Natalie. Jest dobrą lekarką, piękną sympatyczną kobietą, ale nie dla niego. Żadna kobieta nie jest teraz dla niego.

Callie widziała, jak Cade traci pewność siebie. Brawo! Odebrał lekcję pokory. Poczekała, aż licytatorka uniesie młotek i otworzy usta, i dopiero wtedy zawołała:

– Pięć tysięcy sto!

Napięcie sięgnęło zenitu i nikt poza nią nie zauważył odprężenia na twarzy Cade'a.

– Pani odpowiedź? – Licytatorka zwróciła się do Natalie.

Wszyscy, łącznie z Callie, wstrzymali oddech. Natalie zacięła usta, pokręciła głową i spojrzała ze złością na rywalkę. Zaimponowała Callie. Wyznaczyła sobie limit i go nie przekroczyła. W przeciwieństwie do niej potrafiła panować nad impulsami.

Zabawa dobiegła końca. Przy głośnym aplauzie sali Cade zszedł ze sceny, lekkim krokiem zbliżył się do Callie, ujął jej dłoń i pocałował. Błysnęły flesze.

– Dzięki – rzekł z czarującym uśmiechem. – Jestem twoim dłużnikiem.

– Nawet nie wiesz, jakim.

Oklaski przycichły, orkiestra zaczęła grać.

– Zatańczymy?

Callie spojrzała w stronę szybko zapełniającego się parkietu. Nie miała ochoty na powtórkę sytuacji z tamtego wesela, kiedy w ścisłości i tłoku zaproponowała, że może z nim nie tylko tańczyć.

– Jesteś pewien, że po tamtym ostatnim razie to dobry pomysł?

– To było dawno i nieprawda.

Czyżby? Doskonale pamiętała upokorzenie i zażenowanie. Z drugiej strony, pracując razem, zdążyli się trochę lepiej poznać, a nawet polubić. Na dodatek mieszkali w tym samym apartamentowcu, na jednym piętrze. Cade wyraźnie daje jej do zrozumienia, że puścił tamten incydent w niepamięć. Dlaczego nie miałyby postąpić tak samo?

– Zgoda. Ale tylko jeden taniec.

Lawirując między stolikami, przeszli na parkiet. Cade starał się nie patrzeć na nagie plecy Callie i szmaragdową suknię opinającą jej biodra oraz

wspaniałe złocistorude włosy upięte wysoko, odsłaniające szyję i kark.

Tańczyli w milczeniu. Callie ostentacyjnie unikała wzroku Cade'a, patrząc w jakiś punkt ponad jego ramieniem, lecz jej bliskość, woń perfum, przelotne muśnięcie włosów na policzku działały na jego wyobraźnię, budząc tęsknotę. Od bardzo dawna nie był z kobietą.

Po tym, jak Sophie kazała mu iść do diabła, uciekł najpierw na drugie wybrzeże Stanów, potem na drugą półkulę. I postanowił, że koniec z kobietami. Odtąd pierwsze miejsce w jego życiu zajęła praca. Wystarczył jeden taniec z Callie, aby nabrał wątpliwości.

– Z samego rana wypiszę dla ciebie czek – oznajmił. Nie chciał mieć wobec niej żadnych długów.

Spojrzała mu prosto w oczy. W jej brązowych tęczęwkach świeciły jaśniejsze refleksy przypominające bursztyn. Albo whisky.

– Uważasz, że nie stać mnie na pięć patyków? – spytała zaczepnym tonem.

Skupił całą uwagę na jej wargach. Karminowa szminka lśniła zmysłowo.

– Tego nie powiedziałem.

– Cel jest szczytny. – Wzruszyła ramionami. – Jak by to o mnie świadczyło, gdybym nie chciała wesprzeć szpitala, w którym pracuję, i oddziału, który kocham?

– Pięć tysięcy to bardzo hojny gest – stwierdził cierpko.

– Bez przesady. – Odwróciła głowę. Jego zapach coraz silniej działał na jej zmysły. – Uznam, że na ten rok spełniłam swój obywatelski obowiązek. Poza tym może dobrze się składa, że będziesz moim dłużnikiem.

Jej włosy musnęły jego policzek.

– Tego się obawiam.

Zaśmiała się. Ona również nie lubiła, gdy ktoś miał kontrolę nad jej życiem. Tego nauczyło ją zakończone rozwodem małżeństwo z kolegą szkolnym.

– Nie martw się – odrzekła. – Nie będę nadużywała swojej władzy.

Zaklął w duchu. Nie pragnął ani randek, ani tym bardziej zobowiązań.

– Miejmy to z głowy, dobrze? – zaproponował. – Zapłaciłaś pięć tysięcy za randkę ze mną, więc... więc zrobmy to.

Przymknęła oczy. Starła się skoncentrować na muzyce i zagłuszyć dudnienie w uszach. Zrobmy to. Zrobmy to. Dziwny dobór słów. Nie miał na myśli „tego”, a ona nie miała ochoty na randkę. Miała ochotę na obłądny seks, lecz przecież dał jej do zrozumienia, że wspólny relaks w pozycji horyzontalnej nie wchodzi w rachubę. Zresztą ona z zasady na randki nie chodzi.

– Nie chodzę na randki.

– Jak to? – Zmarszczył brwi. – Nie chodzisz na randki? Czy nie tego chcą kobiety?

– Nie chodzę na randki – powtórzyła, znowu patrząc mu w oczy. – Przestałam jeszcze jako nastolatka. Nie i już. Podobnie, zdaje się, jak ty.

Nie wiedział, co o tym myśleć. Całe dorosłe życie był podrywaczem. Zapraszał kobiety na randki i je emablował w jednym tylko celu: aby dostać się do ich łóżek. Ale od przyjazdu do Australii dwa miesiące temu radykalnie zmienił styl życia. Patrzył na zmysłowe wargi Callie i zastanawiał się, czemu kobieta o tak wspaniałych ustach nie randkuje.

– Nigdy nie spotkałem kobiety, która z nikim się nie umawia. Albo nie chce się umawiać.

– Czy w Stanach Zjednoczonych to prawo przysługuje tylko mężczyznom? – zapytała ze słodkim uśmiechem. – Widocznie spotykasz

zupełnie niewłaściwy typ kobiet. Pochlebia mi, że jestem wyjątkiem.

– Czy masz jakiś szczególny powód, że nie lubisz miłej rozmowy z osobą płci przeciwnej?

– A ty masz? – odcięła się.

Owszem, ma powody, ale nie chce ich ujawniać.

– Celny strzał – burknął. Chwilę tańczyli w milczeniu. – Czyli zapłaciłaś pięć tysięcy za nic, tak?

Wzruszyła ramionami.

– Niekoniecznie za nic. Nigdy nie wiadomo, kiedy będę potrzebowała partnera na jakąś imprezę.

– Aha. – Zrobił urażoną minę. – Dopiero teraz czuję się jak żigolak.

– Ale z wyższej półki.

Aż zamrugął z wrażenia, potem się roześmiał. Ku jego zaskoczeniu Callie również się roześmiała.

– Z powodu akcentu? – Czuł się lekko urażony, że kobieta, którą trzyma w ramionach, nie wykazuje cienia zainteresowania jego osobą. Nie przywykł do tego.

– Brzmi nieprzyjemnie dla ucha?

– Skądże.

– I nie uważasz, że jest egzotyczny i czarujący?

– Wolę akcent brytyjski.

– Kurczę – mruknął – wszystkiemu winien Hugh Grant. – Znowu się roześmiała. – Chodzi o to, że razem pracujemy?

Westchnęła znudzona jego uporem.

– Posłuchaj, nie ma w tym nic osobistego. Nie chodzi o akcent ani o to, że pracujemy w jednym szpitalu. Po prostu nie uganiam się za facetami. Nie szukam męża i nie chcę, aby ktoś przejął kontrolę nad moim życiem

Lubię seks. – Wiedziała już, że Cade ceni bezpośredniość. – Nie potrzebuję kolacji przy świecach przed ani przytulank po. Poświęciłam się karierze zawodowej. Wiem, czego chcę i jak o to zabiegać. Ale ty już raz dałeś mi do zrozumienia, że nie jesteś mną zainteresowany, więc nie ma sensu udawać.

– Teraz rozumiem – odparł. – Chodzi o to, że wtedy odrzuciłem twoje awanse...

– Nie, nie o to.

Nie wierzył jej, lecz postanowił skorzystać z okazji i wyjaśnić nieporozumienie.

– Tamtego wieczoru...

– Nie mówmy o tym, proszę. To był dla mnie upiorny wieczór. Zawsze na ślubach i weselach dzieje się ze mną coś dziwnego. Poza tym za dużo wypiałam.

– W porządku.

– Nic nie jest w porządku – obruszyła się. – Postawiłam siebie w kłopotliwej sytuacji. I ciebie też. Wciąż czuję się zażenowana. Więc gdybyśmy mogli o tym nie rozmawiać ani teraz, ani najlepiej nigdy, to... – Czowała, że policzki robią się coraz bardziej czerwone. Czy ta melodia nigdy się nie skończy? – To byłabym wdzięczna.

Zignorował jej prośbę.

– Odmówiłem nie dlatego, że mi się nie podobasz. **Mam** nadzieję, że tak nie pomyślałaś.

Jasne, że tak pomyślała. Wstawiła się, bo w tłumie weselnych gości, zresztą głównie koleżanek i kolegów, czuła się sama jak palec. Wszystko to razem...

Znowu została odrzucona przez mężczyznę. Latami pracowała nad tym, aby sytuacja się nie powtórzyła, i co? Po doświadczeniu z Joem dużo czasu

minęło zanim z powrotem uwierzyła, że jest atrakcyjną kobietą, za którą mężczyźni szaleją. Ale teraz ona dyktuje warunki. To ona decyduje, z kim się kocha, kiedy, gdzie i jak często. Wystarczy jedno spojrzenie i wie, że facet dał się złapać w sieci. Intuicja mówiła jej, że Cade to pewniak. A on uprzejmie, lecz stanowczo, odmówił.

– Ależ skąd – skłamała.

– Bo tak nie było. – Callie uosabiała jego ideał kobiety. Musiał zmobilizować całą siłę woli, aby jej nie pocałować. – Moje życie w Stanach strasznie się zagmatwało. Z mojej własnej winy – zaczął, choć nie bardzo wiedział, dlaczego się zwierza ani dlaczego mu zależy na tym, aby Callie nie sądziła, że odmówił jej, bo mu się nie podobała.

– Alex wspomniał, że miałeś kłopoty z jakąś kobietą.

Cade zawahał się. Zapomniał, że Callie i jego przyrodniego brata coś kiedyś łączyło. Milczał, spodziewając się, że Callie coś doda, lecz tylko kołysała się w takt muzyki. Większość kobiet, jakie znał, zarzuciłaby go pytaniami o szczegóły tych kłopotów.

– Owszem – odrzekł. – I przyjechałem tutaj zacząć wszystko od nowa. Chcę skoncentrować się na karierze. Postanowiłem unikać romantycznych przygód. Szczerze przyznam, że nigdy nie sprawiały mi one satysfakcji, a jeśli, to na pewno nie tak głębokiej jak praca.

– Uśmiechnęła się na myśl, że Cade okazał się pokrewną duszą. – Przepraszam, plotę bez sensu...

– Nie, nie – zaprotestowała. – Przeciwnie, mówisz tym samym językiem co ja.

– Naprawdę?

– Owszem. Żyjemy dla pracy. Reszta jest dodatkiem.

Spojrzał na nią zaintrygowany.

– Kobiety zazwyczaj są odrębnego zdania.

– Ja nie jestem taka jak kobiety, które znasz. – Już chciał przyznać jej rację, lecz orkiestra przestała grać i wszyscy zaczęli klaskać. Callie szepnęła mu do ucha: – Pamiętaj, nadal zamierzam odebrać swój dług.

TTLR

ROZDZIAŁ DRUGI

W poniedziałek rano wciąż myślał o tych słowach, kiedy na pager przyszła wiadomość od Callie. Przez cały weekend ich rozmowa w tańcu rozbrzmiewała mu w głowie. Uśmiechnął się, sięgnął po telefon i wystukał numer wewnętrzny, który pojawił się na wyświetlaczu.

– Wiedziałem, że szybko się poddasz. Mój amerykański akcent tak na ciebie podziałał?

– Przykro mi – odparła z nutą rozbawienia w głosie – ale nadal wolę Hugh Granta.

– Mógłbym zapuścić grzywkę – zażartował.

– Przecież ty też nie randkujesz.

– To prawda. Niemniej zawarliśmy bezterminową umowę. To dla mnie kwestia honoru.

– Próżność przez ciebie przemawia, mój ty biedaku.

– Dzwonisz w jakiejś konkretnej sprawie czy chcesz tylko zakpić sobie ze mnie?

Callie się roześmiała.

– Potrzebuję konsultanta. Mam tu przypadek bliźniąt z zespołem przetaczania krwi między płodami i chciałabym, abyś zreferował rodzicom wszystkie metody zaradzenia tej sytuacji, łącznie z tym nowym zabiegiem fetoskopii, w którym się wyspecjalizowałeś.

Uśmiechnął się w duchu, słysząc w głosie Callie nutę podziwu dla jego kompetencji.

– Zaraz u ciebie będę.

Kiedy pięć minut później rozległo się pukanie do drzwi gabinetu, Callie

wzięła głęboki oddech i powiedziała:

– Proszę. – Cade w smokingu wyglądał zabójczo, lecz w eleganckiej koszuli, z przekrzywionym krawatem i słuchawkami niedbale zawieszonymi na szyi pociągał ją nie tylko jako kobietę, ale i lekarkę, a to stanowiło znacznie większe zagrożenie dla jej spokoju ducha. – Dziękuję, że przyszedłeś. Siadaj. – Od razu zaczęła relacjonować przypadek nienarodzonych bliźniąt: – Kathy Street ma dwadzieścia sześć lat. To jej czwarta ciąża. Dwaj chłopcy. Dwudziesty drugi tydzień.

– Wspólne łóżysko?

– Tak. USG w dwunastym tygodniu wykazało, że to ciąża bliźniacza. Kolejne badanie wyznaczono standardowo na dwudziesty tydzień, lecz Kathy z powodów osobistych się na nie nie stawiała.

– Co to za powody?

– Powódź. Rodzina mieszka w niewielkiej osadzie trzy godziny jazdy na zachód. Wysoka woda utrzymywała się tam przez dwa tygodnie, potem zajęli się sprzątaniami. Dopiero wczoraj zgłosiła się do przychodni oddalonej o godzinę jazdy od ich domu. Lekarz rodzinny uznał, że jej brzuch jest za duży jak na ten etap ciąży. Kathy natomiast myślała, że skoro to bliźniaki, to brzuch musi być duży, a płytki oddech i ogólne zmęczenie tłumaczyła stresem i ciężką pracą przy porządkowaniu domu. USG jednak... – Callie wręczyła Cade'owi zdjęcia – pokazuje u większego z chłopców wyraźne wielo- wodzie i powiększony pęcherz, natomiast u mniejszego niemal zupełny brak płynu owodniowego. Pęcherz jest ledwie widoczny. – Cade analizował zdjęcia. – Kathy skierowano do nas. Mąż przywiózł ją wczoraj. – Callie postukała w klawiaturę i obróciła monitor w stronę Cade'a. – To zdjęcia, jakie zrobiłam przed chwilą. – Cade nachylił się. – Sądzę, że istnieją wskazania do laserowej koagulacji zespołów naczyń.

– Na poród jest za wcześnie – przyznał. – Koagulacja jest wyjściem, ale można też rozważyć bardziej tradycyjne nakłucie owodni i amniopunkcję odbarczającą.

Jest ostrożny, pomyślała. To dobrze.

– Owszem, lecz sądzę, że w sytuacji Kathy i Raya lepszy byłby jednorazowy zabieg fetoskopii. Oboje wiemy, że u bliźniaka biorcy amniopunkcję trzeba powtarzać i za każdym razem istnieje ryzyko wywołania przedwczesnego porodu. Do końca ciąży Kathy musiałyby leżeć, a ma trójkę dzieci, zwierzęta i ziemię do obrobienia. Musielibyśmy ją hospitalizować.

– Po fetoskopii też musi przejść rekonwalescencję.

– Wiem. – Bezwiednie zaczęła stukać długopisem w blat biurka. Wychowała się wśród kobiet takich jak Kathy, które harują od świtu do nocy i uważają, że odpoczynek jest dla ludzi z miasta. – Wydaje mi się, że wolałyby co tydzień jeździć na wizytę kontrolną do lekarza pierwszego kontaktu, niż tkwić w szpitalu i się zamartwiać, jak mąż daje sobie radę z dziećmi i farmą. – Odłożyła długopis i spojrzała na Cade'a. – Dla obu chłopców rokowania są dobre.

– Wiesz, że wyważasz otwarte drzwi, prawda?

– To na co jeszcze czekamy? – Wstała. – Chodźmy z nimi porozmawiać.

Przeszli do sąsiedniego pokoju, gdzie Kathy i Ray siedzieli w milczeniu, trzymając się za ręce. Callie przedstawiła im Cade'a i zapytała:

– Czy macie jakieś pytania, zanim zaczniemy mówić o metodach leczenia?

– Przepraszam, ale tego wszystkiego trochę za dużo naraz – odezwał się Ray. – Powiedziała pani, że bliźniaki dostają przez łożysko jedną krew, czy tak?

Callie zaczęła cierpliwie tłumaczyć:

– Do tego się wszystko sprowadza. Każde z dzieci ma osobną pępowinę, lecz łożysko jest wspólne. U bliźniąt jednojajowych to się często zdarza. Do przetaczania krwi dochodzi dlatego, że w łożysku znajdują się dodatkowe naczynia krwionośne łączące pępowiny.

Zerknęła na Cade'a, jakby prosiła o potwierdzenie.

– Mówiąc prostym językiem, krew jednego dziecka zostaje przetoczona do organizmu drugiego – rzekł.

– To pierwsze dziecko to dawca, drugie to biorca, tak? – wtrąciła Kathy.

Callie kiwnęła głową.

– Serce biorcy jest bardzo obciążone z powodu nadmiaru krwi. Nerki produkują za dużo moczu, co zwiększa ilość płynu owodniowego. Widać to na zdjęciu, które wam pokazałam.

– I dlatego mam taki duży brzuch.

– Właśnie – odezwał się Cade. – To się nazywa wielowodzie. Z kolei dawca ma za mało płynu owodniowego, bo prawie cała krew przepływa do biorcy i nerki produkują znikomą ilość moczu. U dawcy dochodzi do anemii.

Ray i Kathy byli zdruzgotani, lecz zachowali spokój.

– Co można z tym zrobić? – zapytał Ray.

Callie omówiła kolejno zabiegi, po których prawie na pewno jedno z dzieci by umarło. Podkreśliła konieczność leżenia do końca ciąży, prawidłowego odżywiania się, regularnych kontroli lekarskich.

– Jest natomiast nowa skuteczna metoda – rzekła na koniec – i dlatego poprosiłam tutaj doktora Colemana, ponieważ tylko on przeprowadza takie zabiegi.

– To skorzystajmy z niej.

Callie i Cade wymienili spojrzenia.

– Wielu ludziom może się wydać szokujące – zaczął Cade – że zabieg przeprowadzany jest w macicy. Jest to laserowa koagulacja zespołów naczyniowych w łożysku.

– I pan potrafi to zrobić?

– Potrafię i nawet mam już pewne doświadczenie. W Stanach Zjednoczonych, skąd przyjechałem, wykonałem około tuzina podobnych operacji. Tu robiłbym to po raz pierwszy.

Następnie Cade szczegółowo wyjaśnił, na czym polega operacja. Mówił o wysokiej skuteczności metody, lecz nie taił, że mogą nastąpić komplikacje. Czasami, bardzo rzadko, zabieg trzeba powtórzyć, ponieważ nie wszystkie naczynia zostały zamknięte, albo wywołać poród. Tłumaczył w sposób rzeczowy, wyczerpująco odpowiadał na pytania. Podziw Callie dla jego kompetencji rósł z każdą chwilą.

– Domyślam się, że chcecie o tym porozmawiać między sobą – odezwała się, gdy Cade skończył. – Zjedźcie do kafeterii i przedyskutujcie, którą metodę wybieracie.

Ray kiwnął głową.

– Jeśli zdecydujemy się na laser – zapytał – kiedy mógłby pan przeprowadzić zabieg?

– Jutro – odparł Cade. – Zaraz przyjmiemy żonę na oddział, wykonamy kilka badań, zbiorę zespół. Nie mogę tylko powiedzieć, czy to będzie rano czy po południu.

– Rozumiem. Dziękuję. – Ray pomógł Kathy wstać. Podał Cade'owi rękę, Callie skinął głową. – Niedługo damy odpowiedź.

Callie wręczyła mu wizytówkę.

– Tu jest numer mojego pagera. Proszę zadzwonić. – Kiedy małżeństwo wyszło, zwróciła się do Cade'a. – Myślisz, że zaryzykują?

– Sprawiają wrażenie praktycznych, więc sędzę, że tak. – Przyjrzał się Callie. Włosy związała w koński ogon, w świetle dziennym jej zielone oczy lśniły. – Chcesz asystować przy operacji? Przyda mi się dodatkowa para rąk, gdybym musiał odbierać podwójny poród.

Rozpromieniła się. Wiedziała, że przebywanie w pobliżu Cade’a, kiedy ratuje życie nienarodzonych dzieci, zakłóci jej spokój ducha, lecz za żadne skarby świata nie przepuściłaby okazji, aby być tego świadkiem.

– Czy chcę? Też pytanie! Nie ma takiej siły, która by mnie powstrzymała.

I dlatego następnego dnia rano w spodniach, bluzie, drewniakach, czapeczce przylegającej do głowy i z maską zakrywającą nos i usta stała wpatrzona w monitor i na ekranie śledziła każdy ruch Cade’a, który na początku wprowadził fiberoendoskop przez ściankę owodni bliźniaka biorcy, Joshui, i skierował ku naczyniom łączącym go z łożyskiem. Obserwowała ten dziwny i piękny podwodny świat. Przypomniła sobie film dokumentalny o zatopionym galeonie. Gdy promień światła z fiberoendoskopu padł na małą rączkę chłopczyka, wstrzymała oddech.

– Przepiękne, prawda?

Zerknęła na Cade’a i na jego twarzy dostrzegła taki sam zachwyty, jaki wzbierał w niej.

– Zdziwiające – szepnęła i spojrzała znów na ekran.

Cade przyglądał się jej sekundę dłużej. Maską zakrywała jej twarz, widział tylko oczy i dopiero teraz dostrzegł turkusowe plamki na zielonych tęczęwkach. Dlaczego przedtem tego nie zauważył? Pewnie dlatego, że zbyt koncentruje się na pracy.

I coraz lepiej mu idzie. Ku swojemu zaskoczeniu poczuł ukłucie żalu.

– Laser, proszę – rzucił. Gdy instrumentariuszka mu go podała, w

skupieniu, wpatrzony w ekran, wprowadził go do owodni. Kiedy trafił we właściwy punkt, przystąpił do koagulacji naczyń. W końcu stwierdził: – Załatwione.

– Świetna robota. – Oczy Callie świeciły z podniecenia. – Wyciągniesz teraz nadmiar płynu z owodni?

– Owszem. Co najmniej dwa litry. Joshua i jego mama odczują ulgę!

On zaś odczuwał radość i satysfakcję. Kathy będzie miała miękki brzuch i zacznie normalnie oddychać, a bliźniaki będą mogły normalnie się rozwijać.

Na dodatek Callie patrzy na niego z takim podziwem, jakby dokonał cudu. No, no.

Cztery dni później Kathy opuszczała szpital.

– Ogromnie dziękuję, pani doktor – mówiła do Callie. – Pani uratowała życie naszym chłopcom.

– To doktorowi Colemanowi należą się podziękowania – odrzekła Callie z uśmiechem.

Od operacji widywała Cade’a tylko w przelocie. I dobrze, bo była bliska zakochania się w jego wiedzy i umiejętnościach lekarskich. Jakby nie wystarczyło, że ma ciało warte grzechu!

– Nam obojgu – rozległo się za jej plecami.

Obejrzała się i aż jej dech zapało na widok Cade’a w koszuli z podwiniętymi rękawami i jak zawsze luźnym krawacie. Szybko przeniosła wzrok na Kathy.

– Doktor Coleman jest bardzo uprzejmy.

– Nonsens. To ty postawiłaś dobro dzieci na pierwszym miejscu i szukałaś najlepszego sposobu rozwiązania problemu. Wykazałaś dużą odwagę. Wierz mi, wielu lekarzy w Stanach bardziej wierzy w czary niż w

powodzenie zabiegu, jaki wykonałem. – Wyminął ją i zbliżył się do Raya. Uścisnęli sobie dłonie.

– Czary nie czary, jesteśmy wam bardzo wdzięczni.

– Tylko pamiętajcie – wtrąciła Callie – cotygodniowa kontrola jest teraz najważniejsza. Powtarzam, najważniejsza. Prawidłowa dieta, odpoczynek. Wciąż istnieje ryzyko, że poród będzie przedwczesny. Musi pani na siebie uważać, Kathy.

– Będę. Obiecuję.

– Liczę na pana, Ray, że jej pan dopilnuje.

– Nie potrzebuję policjanta – obruszyła się Kathy.

Ray zignorował protesty żony.

– Proszę się nie martwić, pani doktor. Będę trzymał rękę na pulsie.

Callie bosą stopą dotknęła ciepłego piasku. Nieczęsto przychodziła na plażę, chociaż mieszkała o rzut kamieniem od oceanu. Ale dziś po pracy jakoś nie mogła usiedzieć na miejscu, więc postanowiła zaczerpnąć świeżego powietrza. Do zachodu słońca została ponad godzina. Słońce już tak mocno nie paliło, wiała lekka bryza. Przyływ dopiero się zaczynał. Szła samym brzegiem oceanu. Fale obmywały jej stopy.

W miarę jak oddalała się od plaży, ludzi było coraz mniej, tu i ówdzie jednak dostrzegała w wodzie jakiegoś śmiałka. Z dezaprobatą kręciła głową. Kąpiel w tym miejscu bywała niebezpieczna i nie chciała, aby jej spacer skończył się koniecznością podjęcia akcji ratunkowej.

Nagle zdała sobie sprawę, że myśli jak lekarz, zamiast cieszyć się pięknym otoczeniem, i skarciła się w duchu

Plaża. Zen. Rozkosz. Wytchnienie od szpitalnego kieratu. Dwa dni wolnego. Bez dyżuru nawet pod telefonem. Wdech. Wydech. Wdech. Wydech. Wdech...

Nagle w mężczyźnie biegnącym z naprzeciwka rozpoznała Cade'a i zapomniała zrobić wydech. Był bez koszulki i wyglądał jeszcze lepiej niż w ubraniu. Rozpoznał ją mniej więcej w tej samej chwili, uśmiechnął się zaskoczony i pomachał ręką. Callie zwolniła kroku. Patrzyła na opalony tors z piękną rzeźbą mięśni i spodenki zsunięte nisko na biodra.

– Cześć. – Zatrzymał się tuż przed nią.

Czoło miał wilgotne, lecz nie był zdyszany ani nie pachniał potem, tylko wiatrem i oceanem.

– Uprawiasz jogging – zauważyła. – Sądziłam, że Amerykanie wolą siłownię.

Roześmiał się.

– W Nowym Jorku chodziłem na siłownię, bo plaża jest za daleko, ale biegałem jeszcze w Los Angeles. A ty co? Pływasz? – zapytał.

– Och nie. W oceanie nigdy.

– Dlaczego?

– Lubię widzieć, co pływa dokoła mnie.

– Boisz się rekinów, tak?

– Między innymi.

– Wiesz, że rekiny bardzo rzadko atakują? Boją się bardziej od nas. Statystycznie ujmując, bardzo niewielu ludzi ginie rozszarpanych przez rekina.

Callie rzuciła mu groźne spojrzenie.

– Pochodzę z niewielkiej miejscowości oddalonej od najbliższej plaży o cztery godziny jazdy samochodem. Statystycznie rzecz biorąc, nikt stamtąd nie został rozszarpany przez rekina. I niech już tak zostanie.

– W porządku – odrzekł ze śmiechem. – Ale nie wiesz, co tracisz.

– Trudno. Zostanę na brzegu. – W tej samej chwili zadzwoniła jej

komórka i Callie wydobyła ją z dekoltu. Cade ze zdziwieniem uniósł brwi.
– Nie chciałam brać torebki – wyjaśniła i spojrzała na wyświetlacz. – Mama.
Zaczekaj, nie będę długo rozmawiała.

Odeszła kilka kroków, a Cade przyglądał się jej cienkiej czarnej sukience bez ramiączek, podziwiał długie nogi, piękne ramiona, zarys biustu, luźno związane włosy, twarz bez makijażu. To była Callie w swobodnej wersji weekendowej. Kilkakrotnie minął się z nią w apartamentowcu, ale wtedy zawsze albo wychodziła do szpitala, albo wracała. Widział ją również w szmaragdowej sukni wieczorowej. Zastanawiał się, jak wygląda w dżinsach. Albo w jego łóżku.

Callie szybko zakończyła rozmowę i z powrotem wetknęła komórkę za dekolt.

– Co robisz w niedzielę wieczorem? – zapytała.

Od razu odgadł, o co chodzi.

– Idę z tobą na randkę?

– Prawidłowa odpowiedź.

– Przyjeżdża twoja mama?

– Rodzice. Zatrzymają się tu w drodze do wuja mieszkającego dalej na przylądku.

Nie tak sobie wyobrażał splatę długu, ponadto całe życie jak ognia unikał spotkań z rodzicami swych partnerek. Trudno, pomyślał, to przecież transakcja.

– Dokąd się wybieramy? Jak mam się ubrać i w jakim charakterze wystąpię?

Wpatrywała się w niego beznamiętnym wzrokiem. Kochała rodziców, lecz oni nigdy nie zrozumieli, dlaczego wyjechała z domu i dlaczego nie starała się ratować swojego małżeństwa. Wieczór spędzony na wzajemnym

oskarżaniu się nie był tym, o czym marzyła.

– Nie wiem. Wszystko jedno. Po prostu bądź sobą. Więcej szczegółów podam ci w niedzielę.

– Zgoda. – Kiwnął głową.

– No to ja zawracam w stronę domu. – Wiele by dała za kieliszek czegoś mocniejszego.

– Na pewno nie dasz się namówić na kąpiel? Wiedziała, że jemu dałaby się namówić na prawie wszystko, lecz drugi raz nie zniosłaby odrzucenia.

– Dziękuję. Nie.

– Jak chcesz. – Zasalutował i ruszył do wody.

– Zaczekaj! Kąpać się wolno tylko w oznaczonym miejscu, nie tutaj.

– Nie należysz do łamiących przepisy, co? – Wskoczył do wody i zniknął jej z oczu.

Czekała, aż się wynurzy i dopiero wtedy zrobiła pierwszy krok.

– Nie wiesz, co tracisz! – zawołał.

Spojrzała na jego tors. Och, doskonale wiedziała.

ROZDZIAŁ TRZECI

W niedzielę wieczorem, gdy otworzyła mu drzwi, Cade pomyślał, że jego życzenie się spełniło. Wyblakłe džinsy leżały na niej jak ulał, ciemnofioletowa bluzka, głęboko wycięta i opinająca biust, niżej zaś luźna, sięgała talii. Rozpuszczone włosy lekkimi falami opadały na ramiona. Antracytowy cień na powiekach i tusz na rzęsach podkreślały niezwykłość oczu, a błyszczący na wargach przyciągał wzrok.

Cade aż gwizdnął z podziwu. Callie wyminęła go ze śmiechem, który jednak zabrzmiał odrobinę sztucznie, zatrzasnęła drzwi i ruszyła przodem. W milczeniu zjechali windą do parkingu, wsiedli do samochodu Cade'a i dopiero gdy wyjechali na główną szosę, zapytała:

– Przyzwyczyłeś się do ruchu lewostronnego?

Gdy zaproponował, aby pojechali jego autem, chętnie się zgodziła, wiedząc, że przy kolacji na pewno sporo wypije, aby jakoś przebrnąć przez to rodzinne spotkanie.

– Tak. Chociaż kilka razy się pomyliłem.

– Kilka?!

– Na samym początku – odparł, wzruszając ramionami.

– Samochód, widzę, wcale nie ucierpiał.

– Tak. – Czule pogładził kierownicę lśniącej mazdy RX8. – Wyszedł z tego bez szwanku.

– Na szczęście – mruknęła i ogarnęła spojrzeniem wnętrze.

– Podoba ci się?

Czy jej się podoba? Wszystko, co widziała, się jej podobało. W niebieskich džinsach i modnym T– hircie Cade wyglądał super.

– RX8 ma świetny moment obrotowy.

– No, no. Kobieta, która zna się na samochodach i dobrze wygląda w dżinsach. Wygrałem los na loterii

– zażartowałam.

Nie podjęła flirtu. Niech Cade wie, że wspólne wyjście nie jest wstępem do romansu.

– Osobiście wolę auta retro – stwierdziła. – Jeżdżę alfą romeo spider. Ma dwadzieścia lat, ale chodzi znakomicie. I jak wygląda!

– Musisz dać mi się przejechać.

– Dogadamy się.

Chwilę jechali w milczeniu. W końcu Cade się odezwał:

– Czy jest coś, o czym powinienem wiedzieć?

Nie była przygotowana na takie pytanie. Puls jej przyspieszył, gdy pomyślała o wszystkich rzeczach, o których nikt nie wie. I nigdy się nie dowie.

Rozumiała, że Cade nie chce popełnić jakiejś gafy, lecz są tematy, których lepiej nie tykać. Na przykład jej niefortunne małżeństwo. Była pewna, że matka, która po tylu latach wciąż przeżywała rozwód, o nim nie zapomknie.

– Nie.

Cade nie odrywał wzroku od drogi.

– To może podasz mi jakieś podstawowe fakty? Skąd pochodzisz? Na plaży mówiłaś, że z małego miasteczka.

Kiwnęła głową. Podstawowe fakty? Proszę bardzo.

– Zgadza się. Z Broken Hill. To w najbardziej wysuniętej na zachód części Nowej Południowej Walii.

– Rejon górniczy, prawda?

– Owszem.

– Twój ojciec jest górnikiem?

– Tak jak jego ojciec i dziadek. I moi trzej starsi bracia

– Co z mamą? Pomyślała o wszystkich rzeczach, jakie chciałabym powiedzieć o mamie i nie mogła.

– Jest gospodynią domową. Zdawało mu się, że w jej głosie dosłyszał nutę dezaprobaty. Starannie dobierając słowa, rzekł:

– Odnoszę wrażenie, że ty i twoja mama nie najlepiej się dogadujecie.

Delikatnie powiedziane!

– Nie, nie. Jesteśmy w dobrych stosunkach. Kocham ją. Kocham oboje rodziców.

– Rozumiem...

Wiedziała od Alexa, że dzieciństwo Cade'a wcale nie było różowe. Nagle poczuła, że nie ma prawa narzekać. Miała kochającą rodzinę, dach nad głową, pełny talerz, koleżanki i kolegów. Znacznie więcej niż Alex i Cade.

– Tylko... nie wspierali mnie w moich planach. Nigdy nie powiedzieli: „Dziewczyno, masz głowę nie od parady, musisz iść na uniwersytet”. Chcieli, żebym została w Broken Hill, wyszła za męża, urodziła dzieci.

Chociaż ona również tego pragnęła – całym swoim siedemnastoletnim sercem przepelnionym bezgraniczną miłością do kolegi szkolnego. Skąd miała wiedzieć, że po ślubie jak z bajki domek z ogródkiem stanie się klatką, a ona samotnym więźniem, zdezorientowanym, zbyt mało doświadczonym, aby sprostać wyzwaniu.

– Więc pojechałaś studiować medycynę i to wywołało rozdźwięk między tobą a rodzicami, tak?

– Tak – skłamała.

Słyszając tę lakoniczną odpowiedź, zorientował się, że Callie nie chce rozmawiać o przeszłości. Doskonale ją rozumiał. Jednak na podstawie tego, co mu powiedziała, wnioskował, że nie ma na co narzekać.

– Na pewno teraz są z ciebie dumni – zauważył.

Wiele by dał, aby usłyszeć od ojca: „Dumny jestem z ciebie, synu”.

– Na swój sposób chyba tak. Po prostu... Po prostu nie rozumiemy się, to wszystko.

Cade'a ogarnęła irytacja. Wychował się w dysfunkcyjnej rodzinie i złość go wzięła, że Callie nie docenia, jakie to szczęście mieć kochających rodziców i dorastać w przyjaznym otoczeniu. Gdyby to była prawdziwa randka, milczałby i myślał o nagrodzie, jaka go czeka pod koniec wieczoru. Skoro jednak to spotkanie nie ma się skończyć w łóżku, uznał, że Callie przyda się kilka słów prawdy.

– Niektórzy powiedzieliby, że rodzina zapewniła ci cieplarniane warunki. – W jego głosie było tyle tłumionej frustracji, że Callie dotknęła jego ramienia.

– Przepraszam, wiem, że tobie było bardzo trudno. Naprawdę doceniam to, że rodzice zapewnili mi dobre warunki. – Uśmiechnęła się słabo. – Nie zwracaj uwagi na narzekania księżniczki na grochu.

Spojrzał na jej dłoń na ramieniu. Co Alex jej opowiedział? Alex jest przecież jeszcze bardziej zamknięty w sobie niż on. Co ich łączy?

– To tu. – Głos Callie przerwał mu rozmyślenia.

Wchodząc do restauracji, Callie była zdenerwowana.

Z rodzicami utrzymywała w miarę regularny kontakt telefoniczny, lecz ostatni raz widziała ich trzy lata temu. Pojechała do Broken Hill na Boże Narodzenie i wśród braci oraz ich szczęśliwych żon i dzieci czuła się samotna jak palec. Do szału ją doprowadzało, że mimo iż jest wysokiej klasy

specjalistką, rodzina patrzy na nią jak na nieudacznicę. Jak na czarną owcę. Zewsząd słyszała pytania, kiedy wyjdzie za mąż i będzie miała dzieci. Czy to naprawdę przestępstwo nie chcieć zamienić się w maszynkę do rodzenia?

Rodziców jeszcze nie było. Kelner wskazał im stół obok ogromnego okna. Cade wzrokiem pełnym zachwyty wodził za Callie, a ona uśmiechała się do niego zachęcająco. Była świadoma swojego seksapilu i otwarcie to demonstrowała. Wiedziała, że kilka godzin w towarzystwie rodziców przeniesie ją w czasie do okresu w jej życiu, kiedy brakowało jej pewności siebie.

Do okresu ponurego i bolesnego.

Zamówiła kieliszek czerwonego wina, Cade zaś poprosił o piwo niskoalkoholowe.

– Wspaniały widok – zauważył. Słońce zachodziło, lecz nadal widać było białe grzywy fal.

– Tak. – Obracała w palcach nóżkę kieliszka, potem zaczęła bawić się sztuczkami. Czekanie ją dobijało. – Nie jesteś podobny do Alexa – zauważyła.

Poczuł wewnętrzne napięcie, jak zwykle gdy rozmowa dotyczyła jego rodzinnych spraw.

– Mój ojciec ożenił się z jego matką.

– Przepraszam, nie wiem, dlaczego wydawało mi się, że jesteście przyrodnimi braćmi.

– Nie jesteśmy.

Im mniej powie, tym lepiej.

– A więc to twój ojciec... – Urwała, szukając właściwych słów. Nie wiedziała, jaki jest stosunek Cade'a do całej sprawy.

– Tłukł go? – Gorycz w głosie Cade'a nie uszła uwagi Callie.

– Tak.

– Owszem.

– Musiało ci być ciężko.

Prychnął. Ciężko to delikatnie powiedziane. Gdy Alex nie mógł dłużej tego wytrzymać i wyprowadził się z domu, ojciec zaczął upijać się do nieprzytomności. To wtedy Cade znalazł pocieszenie i finansowe bezpieczeństwo wśród znudzonych kobiet z Beverly Hills.

– Ciekawi mnie twoja znajomość z Alexem – zaczął. – Czy wy...?

Callie uniosła brwi. Czy on naprawdę myśli, że ona trąbi o swoich romansach?

– Przyjaźnimy się – ucieła.

Spędzili z sobą jedną szaloną noc, lecz szybko się zorientowali, że to był błąd, i zostali przyjaciółmi.

– To wszystko? – zdziwił się. – Alex jest bardzo skryty. Trudno mi sobie wyobrazić, że komuś się zwierza, że opowiada o tym, co przytrafiło się jemu... nam. Omal nie stracił Layli, bo nie potrafił się przed nią otworzyć.

Wzruszyła ramionami. Między nią i Alexem po prostu zaskoczyło. Może sprawiło to podobieństwo losów, może charakterów, może wzajemny szacunek dla zawodowych dokonań?

Tęskniła za nim i jego pragmatyzmem. Cieszyła się, że znalazł miłość z Laylą.

– Nigdy wiele o sobie nie mówił – przyznała. – Potrafię czytać między wierszami.

– Ale powiedział, że jest ofiarą przemocy domowej. Jak na niego to bardzo dużo.

Alex nawet z nim prawie nie rozmawiał na ten temat, chociaż Cade bywał świadkiem brutalnych scen.

– Myślę, że dopiero na drugim wybrzeżu Stanów uwolnił się od tego

balastu.

Miał ochotę jeszcze drażnić temat, lecz właśnie zobaczył parę ludzi w mocno średnim wieku wchodzących do restauracji. Mężczyzna miał wspaniałe rude włosy i brodę.

– Chyba przyszli. – Callie puls przyspieszył. Obejrzała się i pomachała rodzicom ręką.

Poczuła przyływ ciepła, miłości, przywiązania.

Rozczarowania. Gniewu. Żalu.

Cade wstał. Callie również wstała, serdecznie przywitała się z matką i ojcem, potem przedstawiła im Cade'a. Usiedli.

– Tam, skąd pochodzimy, nie ma takich widoków – stwierdził Duncan Richards i ruchem głowy wskazał ocean za oknem.

– Wspaniałe, prawda? – przyznał Cade.

Podszedł kelner z kartami dań. Callie zignorowała jego znaczący uśmiech. Czowała na sobie taksujący wzrok matki. Pewnie się zastanawia, jaki popełniła błąd, wychowując córkę, pomyślała. Kelner zebrał zamówienia, a kiedy odszedł, Margaret Richards zapytała:

– Co u ciebie nowego, córeczko? Długo cię nie widzieliśmy. Dzieci porosły. Anne– Marie na dniach urodzi czwartą pociechę. Nie wiesz, ile tracisz. – Urwała, uśmiechnęła się do Cade'a, potem znowu spojrzała na Callie. – Najwyraźniej dobrze się czujesz w wielkim mieście. Opowiedz mi o tej swojej cudownej karierze. Ilu to już dzieciaczkom pomogłaś przyjść na świat?

Cade musiałby być głuchy, aby nie słyszeć nacisku na słowo „cudownej”, i chociaż przedtem ganił Callie za narzekania na rodzinę, nagle zrobiło mu się jej żal. Może rzeczywiście gorzej jest mieć kogoś, kto udaje, że się nad nami trzęsie, niż kogoś, kogo dziecko nic nie obchodzi.

Pod stołem położył dłoń na udzie Callie i lekko uściskał na znak solidarności i moralnego wsparcia.

Jej ciało było ciepłe i miękkie. Musiał stoczyć ze sobą wewnętrzną walkę, aby cofnąć rękę. Callie natomiast poczuła, jak ciepło jego dłoni przenika do jej uda i zostaje. I nie miało znaczenia, że dotyk trwał tylko chwilę. Woląла koncentrować się na tych doznaniach niż na stale powtarzającej się pomyłce matki.

– Nie asystuję przy porodach, mamó.

– Wcale? A ja myślałam...

Callie już miała na końcu języka kąśliwą uwagę, lecz w porę się panowała.

– Bardzo rzadko. Głównie zajmuję się chorymi noworodkami, które trafiają na intensywną terapię. Wcześnieakami. Zajmuję się też dziećmi, u których wykryto komplikacje jeszcze w łonie matki. Podobnie jak Cade.

– Spojrzała na niego z błaganiem w oczach. Pomocy! – Jest chirurgiem. Przeprowadza wewnątrzmaciczne operacje płodu.

Margaret aż zachłysnęła się powietrzem.

– Naprawdę?!

– Tak. Obecnie jest to już możliwe. Oczywiście muszą być spełnione określone warunki.

Przy pierwszym daniu rozmowa toczyła się wokół pracy Cade'a i Callie odrobinę odetchnęła. Podziw Margaret dla niego rósł z każdym słowem. Należała do starej szkoły: medycyna jest domeną mężczyzn, nie kobiet. W końcu Callie miała tego dość.

– Co u ciebie, tato? – zwróciła się do ojca.

Przez chwilę rozmawiali o kopalni, lecz gdy kelner podał kawę, Margaret postanowiła opowiedzieć córce najnowsze plotki z Broken Hill.

– Joe zostanie ojcem.

Callie, która podziękowała za kawę i została przy winie, zaniósła się kaszlem i z impetem odstawiła kieliszek. Cade klepnął ją w plecy. Joe? Co to za jeden?

Tymczasem Callie doszła jakoś do siebie. Nie spodziewała się, że matka zacznie mówić o Joem w obecności kogoś obcego. Może uznała, że Cade już wie, kim dla niej jest Joe?

– Oczywiście nie jest żonaty. Taka jest dziś moda. – Cmoknęła z dezaprobatą. – Dwa lata temu wyprowadził się do Noosa i związał z tą... Duncan, jak ona ma na imię?

– Raylene.

– Właśnie, Raylene.

Pod wpływem tych rewelacji Callie zapomniała o tym, że nie są sami.

– To Joe wyniósł się z Broken Hill?

Jego rodzina od trzech pokoleń hodowała bydło na ogromnych terenach tuż za miastem i Joe z niecierpliwością czekał, aż to wszystko stanie się jego własnością. A teraz mieszka zaledwie dwie godziny jazdy na północ od niej?

Margaret wzruszyła ramionami.

– Cóż, związał się z dziewczyną z miasta, więc co miał biedak robić?

Nie mogła uwierzyć, że matka tak lekko o tym mówi. Czyli cudowny były zięć może wyjechać z rodzinnego gniazda, a ona nie? Jej wyjazd potraktowano jak zdradę.

Złość, gęsta i paląca, przetoczyła się przez jej żyły, goniona przez jeszcze silniejsze emocje. Joe, jej Joe, porzucił znane mu życie i osiedlił się gdzieś daleko z inną kobietą. I niedługo zostaną szczęśliwymi rodzicami. Joe, który przez cały rok ich małżeństwa nawet jej nie dotknął, Joe, który jej nie pragnął, Joe, który obwiniał ją o brak seksapilu i twierdził, że jej uroda go

nie podnieca.

Obojętnie, jak bardzo się starała, jaką seksowną bieliznę kupiła, jakiego afrodyzjaku dodała do potraw, jakie filmy porno wypożyczyła, on pozostawał niewzruszony. W pewnym momencie zaczęła nawet podejrzewać, że jest gejem. Co za absurd! Był najbardziej męski ze, wszystkich znanych jej chłopaków. To dlatego straciła dla niego głowę.

Uprawiał sporty, w każdy piątek popijał z kolegami piwo w pubie. Wszystkie dziewczyny chciały być z nim, wszyscy chłopcy pragnęli być nim.

Callie była w stu procentach pewna, że jest hetero. W końcu zupełnie się w tym wszystkim pogubiła. Przez ostatnie dziesięć lat ciężko pracowała nad sobą, aby wyleczyć się z kompleksu niższości. Zmieniała facetów jak rękawiczki, chcąc udowodnić sobie, że Joe się mylił.

Teraz jednak wiadomość o Raylene i dziecku zwała ją z nóg. Nie ma co się oszukiwać, to jednak była jej wina. Joe nie uważał jej za dość atrakcyjną.

Kiedy zbyt długo milczała, Cade uściśnął pod stołem jej udo i szeptem zapytał:

– Dobrze się czujesz?

Nie. Czowała się niedobrze. Była całkiem rozbita. Chciała stąd wyjść. Przejść się. Uciec. Znaleźć jakiegoś faceta.

Tak, teraz najbardziej chciała być z mężczyzną, który zachowaniem, ciałem, udowodni, że z Joe to nie była jej wina. Potrzebowała męskiej zmysłowej adoracji.

– Callie?

Podniosła głowę i napotkała pełne troski spojrzenie Cade'a. Cade. To jego potrzebuje. Mężczyzny, który po rozstaniu z Joem naprawdę ją podniecił. Jeśli go zdobędzie, uwierzy, że to nie była jej wina.

Że jest pociągająca i atrakcyjna.

– Callie? – Tym razem przemówiła matka. – Dobrze się czujesz?

Ogromnym wysiłkiem woli wzięła się w garść.

– Tak, tak. Nic mi nie jest – odrzekła.

– Mówiłam ci, że do tego dojdzie. Że on w końcu znajdzie sobie kogoś.

Kogoś, kto z nim wytrzyma.

– Wiem, mamó – odparła. Dużo ją to kosztowało. – I bardzo się cieszę, że jest szczęśliwy.

Zapadło kłopotliwe milczenie. W końcu Cade postanowił ratować sytuację.

– Słyszałem, że jedziecie na przylądek. Co się stało, że się zdecydowaliście?

Z wdzięczności Callie miała ochotę go ucałować. I znacznie więcej. W jej głowie już powstał plan, jak to zrobić. Musi tylko zostać z nim sama. Na szczęście jakieś dwadzieścia minut później Margaret i Duncan stwierdzili, że pora wracać do hotelu. Callie uścisnęła ich i życzyła szczęśliwej podróży, w głębi serca jednak cieszyła się, że spotkanie ma z głowy. Przy matce zawsze czuła się jak dziewiętnastolatka, która rozwodząc się po roku małżeństwa, przyniosła wstyd rodzinie.

Naprawdę nie jest jej to potrzebne. Szczególnie dzisiaj. Wiadomość o tym, że Joe zostanie ojcem, sprawiła, że odżyły w niej kompleksy.

Kiedy zostali sami, Cade zapytał:

– Jak się czujesz?

Nie wiedział, kim jest Joe, lecz nie ulegało wątpliwości, że na jakimś etapie życia Callie była z nim związana i wciąż się od niego nie uwolniła.

– Dobrze – skłamała.

Światło z tarasu padało na włosy Cade'a. Zapragnęła wpleść w nie palce,

zerwać z niego koszulę, pieścić tors, który już widziała podczas tamtego wieczornego spaceru. Rozpiąć mu zamek spodni, oglądać nagie ciało. Poczuć go w sobie. Zatracić się w fizycznej miłości. Patrzeć, jak osiąga szczyt rozkoszy. Potrzebowała go.

– Chodźmy – powiedział. – Odwiozę cię.

Nie chciała wracać do domu. Pragnęła pozwolić emocjom zawładnąć sobą i dyktować bieg wypadków.

Podniosła głowę, w półmroku spojrzała mu w oczy.

– Masz ochotę przejść się po plaży?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Callie zmierzała prosto na plażę. Cade szedł dwa kroki za nią. Pantofle rzucili, gdy poczuli piasek pod stopami i zostawili tam, gdzie upadły. Gdy doszła do wody, przykucnęła i podwinęła nogawki dżinsów. Potem stanęła zapatrzona w dal. Wiatr rozwiewał jej włosy.

Cade mimowolnie zaczął się zastanawiać, jaką władzę ma nad nią ten jakiś Joe. Po wzmiance o nim stała się jeszcze bardziej spięta i milcząca. Podszedł bliżej, również podwinął nogawki. Stali obok siebie w milczeniu, podziwiając ocean rozciągający się przed nimi aż po horyzont. Chmury zasnuły niebo i zasłoniły księżyc, gdzieniegdzie tylko przeświecały przez nie gwiazdy. Trudno mu było uwierzyć, że po drugiej stronie tej masy wody zostało całe jego życie, wszystko, co znał i kochał oraz to, o czym nie chciał myśleć.

Zaczerpnął głęboko powietrza i zapytał:

– Chcesz pogadać?

Pokręciła głową tak gwałtownie, że włosy uderzyły ją po twarzy.

– Boże! Nie!

Nie chciała rozmawiać o tym, co się wydarzyło w restauracji. Chciała o tym jak najszybciej zapomnieć. Znała na to sposób.

– Nie chcesz rozmawiać o Joem?

Prychnęła nieprzyjemnie.

– Zapłaciłam pięć tysięcy dolarów za tę randkę. Sądysz, że chcę rozmawiać o starej historii z Broken Hill?

Nie dał się zwieść pozorom. Po głosie poznał, że Callie mobilizuje całą siłę woli, aby się nie rozkleić.

– Jasne... To przecież twoja randka.

– Właśnie. – Obyś później też był taki zgodny, pomyślała. – Przejdziemy się?

Była pewna, że są na plaży sami, lecz nie chciała uwodzić Cade'a tuż przed restauracją obok uczęszczanego parku i promenady. Szli w milczeniu, wsłuchując się w szum fal i zgrzytanie piasku pod stopami. Światła promenady zostały z tyłu, na plaży robiło się coraz ciemniej. Po około dziesięciu minutach Cade odezwał się:

– Jak to się stało, że jednak poszłaś na medycynę, skoro rodzina się sprzeciwiała?

– Długo by opowiadać. Nie chcę cię zanudzić.

– Spieszymy się gdzieś?

Przystanąła. Dość się dziś nasłuchała o niej i jej sprawach.

– Wykąpiemy się? – zaproponowała.

Teraz znowu patrzyła na ocean, jakby chciała płynąć w dal i nigdy już nie wrócić. Domyślił się, że pragnie uciec od tego, co ją dręczy. Doskonale wiedział jednak, może nawet lepiej od innych, że od pewnych rzeczy nie da się uciec. Czy nie to powiedział mu Alex na wieść o decyzji wyjazdu ze Stanów? „Jedyny sposób, aby uporać się z problemami, to stawić im czoło”.

– Ale tu nie ma kąpieliska. Nie widać chorągiewek.

Uśmiechnęła się z ironią. Dziś nie dbała o chorągiewki i rekiny. Dzisiaj dopadła ją przeszłość, goniły ją demony.

„Nie jesteś dość seksowna”. „Nie jesteś dość kobieca”. Oskarżenia brzmiały jej w głowie w rytm fal uderzających o brzeg, doprowadzając niemal do obłędu.

– Zdziwisz się, ale – urwała i zręcznym ruchem ściągnęła bluzkę – ale dziś będę żyła niebezpiecznie.

Zamrugnął na widok Callie w dżinsach i biustonoszu. Prawdziwy dżentelmen może by się tak intensywnie w nią nie wpatrywał, lecz wiele czasu minęło, odkąd ostatni raz znajdował się tak blisko półnagiej kobiety, i dlatego sycił wzrok widokiem jej ramion i piersi.

– Hmm... posłuchaj... chyba nie powinnaś tego robić.

Zignorowała tę uwagę. Zastanawiała się, co jeszcze musi zrobić, aby osiągnąć cel. Dzisiejszego wieczoru bowiem postanowiła się nie poddawać.

– Jestem przeciwnego zdania. – Rozpięła dżinsy zdjęła je. – Dzisiejszy wieczór jest wymarzony. – Stała teraz przed nim w samej bieliźnie. Czowała, jak jego wzrok prześlizguje się po jej ciele. – Idziesz?

Teraz jego wzrok zaczął wędrować w górę. Nogi, łono, talia... Callie czekała z dłońmi opartymi na biodrach. Wiedział, że powinien odmówić. Że powinien poinformować ją, iż według statystyk rekiny częściej atakują w nocy. To by ją zniechęciło.

Wciąż czekała. Czy może pozwolić, aby sama narażała się na niebezpieczeństwo? I nie chodzi tylko o drapieżniki. A jeśli pod wpływem impulsu zacznie płynąć przed siebie, jakby celem jej ucieczki był oddalający się horyzont?

Westchnął, ściągnął koszulę.

– Wiesz, że woda będzie lodowata? – zapytał, potem przeniósł ich ubrania dalej od brzegu. Zaczynał się odpływ, lecz wołał nie ryzykować.

Kiwnęła głową. Jej plan przewidywał, że szybko się rozgrzeją. Zresztą już teraz na widok Cade'a zdejmującego dżinsy czuła falę gorąca.

– Panie przodem – zażartował, zapraszającym gestem wskazując ocean. I tu popełnił błąd, Callie bowiem miała na sobie stringi. Aż jęknął w duchu. Zacisnął powieki, nie chcąc widzieć jej pośladków i puścił się pędem do wody. Modlił się, aby była lodowata.

– Ale zimna! – pisnęła Callie, kiedy przybrzeżna fala obmyła jej nogi.

– Uprzedzałem. Jedyne sposoby to dać nura głębiej. – Nadbiegała kolejna fala. Callie wzięła głęboki oddech i głową naprzód skoczyła jej na spotkanie.
– Płyn!

Nie trzeba jej było tego dwa razy powtarzać. Zaproponowała kąpiel z zamiarem uwiedzenia Cade'a i wiedziała, że jeśli się najpierw nie rozgrzeje, poniesie fiasko. Cade płynął równolegle z nią. Od czasu do czasu zatrzymywał się i sprawdzał, jak sobie daje radę, lecz cały czas trzymał się w bezpiecznej odległości. Po chwili zrobiło jej się trochę cieplej, zagruntowała i przystanąła.

Księżyc wyszedł właśnie zza chmur i widziała, jak Cade mocno pracuje rękami i jak woda spływa po jego plecach niczym po focznej skórze. Czowała, jak fale, zbliżając się i oddalając, pieszczą jej brzuch i piersi.

Cade się obejrzał. W ciemności nie widział jej twarzy, lecz miał wrażenie, że go obserwuje. Podpłynął bliżej.

– Ciepłej ci?

– Znacznie.

Znajdował się na tyle blisko, że dostrzegła kropelki wody na jego górnej wardze. Oczami wyobraźni zobaczyła, jak je zlizuje i niemal poczuła na języku słony smak i chłód warg. Czowała jednak bijącą od niego rezerwę. Nie, dzisiaj nie zniosłaby odrzucenia.

Co zrobić? Jak się do niego zbliżyć, aby nie pomyślał, że się na niego rzuca? W tej samej chwili coś otarło się o jej nogę. Pisnęła przestraszona i jednym skokiem znalazła się przy nim. Zanim zdążył powiedzieć, że to tylko wodorosty, już trzymała się go kurczowo jak ostryga skały, rękami obejmowała za szyję, nogami w pasie, twarz chowała mu na piersi. Instynktownie otoczył ją ramionami. Ogarnęło go podniecenie i wiedział, że

wystarczy drobny ruch, aby Callie poczuła jego nabrzmiały członek. Zamknął oczy, starając się zmusić ciało do uległości.

– Kryzys zażegnany – zażartował, aby rozładować gęstniejące napięcie.

– Ustoisz, jeśli cię puszcze?

– Oczywiście.

Opuścił ramiona, lecz Callie nie zwolniła uścisku. Walcząc z pokusą, aby się z nią połączyć tu i teraz, dotknął jej ud.

– Callie... – Powoli zsunęła nogi na jego biodra. Gdyby wiedziała, że otrze się o jego nabrzmiały członek, zrobiłaby to wcześniej! – Naprawdę nie powinniśmy...

– Czego nie powinniśmy? – Koniuszkiem języka polizała go za uchem.

– Tego?

– Tak.

– Za te pięć tysięcy, jakie wybuliłam za randkę, chyba należą mi się jakieś gorętsze pieszczoty, nie?

Buntował się przed potraktowaniem go jak żigolaka, lecz pożądanie zwyciężyło nad rozumem.

– Za pięć tysięcy możesz dostać wszystko, co tylko chcesz. – Odchylił głowę, a ona spojrzała mu w oczy.

– Chcę poczuć cię mocno i głęboko w sobie.

Serce zabiło mu szybciej.

– Do usług – szepnął i wargami przywarł do jej ust.

Usta Callie były chłodne i smakowały solą zlizaną z jego skóry. Kiedy zapraszająco rozchyliła wargi, poczuł na języku gorącą słodycz. Po chwili, z trudem łapiąc oddech, odsunęli się od siebie. Cade pociągnął Callie w stronę brzegu. Nagle silna fala pchnęła ich na mokry piasek. Cade nakrył Callie swoim ciałem, kolanem rozsunał nogi, odszukał jej usta. Lecz to mu nie

wystarczało. Zdjął jej stanik i stringi, zrzucił bokserki. Teraz pokrył jej piersi pocałunkami, a ona znowu zarzuciła mu ręce na szyję i zacisnęła nogi wokół pasa.

– Proszę – szepnęła – potrzebuje cię... – Już miał spełnić jej prośbę, lecz lata uprawiania bezpiecznego seksu wytworzyły silne hamulce. Zastygł. – O co chodzi?

– Gumka.

– Kurczę! – Musiała trafić na mistrza samokontroli! – Nie masz w portfelu?

– Nie.

Chwilę leżeli obok siebie.

– Wstawaj. – Cade odezwał się pierwszy i wyciągnął rękę. – Za kwadrans będziemy u mnie.

– Postaraj się, aby to było dziesięć minut.

Dwanaście minut później, w ubraniach naprędce naciągniętych na nagie ciała, wjechali do parkingu. Kiedy w windzie Callie spojrzała na swoje odbicie w lustrze, aż się wzdrygnęła: włosy w zapiaszczonych strąkach, ramiona sine z zimna, makijaż rozmazany, bluzka włożona na lewą stronę. Cade'owi jednak to nie przeszkadzało. Na dowód, że jego zapał nie osłabł, objął ją i namiętnie pocałował, potem wciągnął do mieszkania, nogą zatrzaskał drzwi i znowu pocałował.

– Drżysz z zimna. Wejdz pod prysznic – rzekł, prowadząc ją do łazienki.

– Zaraz do ciebie dołączę.

Z przyjemnością zdjęła przemoczone ubranie i weszła pod strumień gorącej wody. Zamknęła oczy, westchnęła z rozkoszą. Po chwili poczuła wokół siebie ramiona Cade'a, a na szyi jego usta.

– Jesteś bardzo sexy – szepnął jej do ucha.

Właśnie to chciała usłyszeć. Przytuliła się do niego.

Wspięła na palcach i pocałowała głęboko i namiętnie. Nie potrzebował dalszej zachęty.

TTLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

W poniedziałek rano, nucąc pod nosem, wszedł do pustej szpitalnej windy. Drzwi zasunęły się, a on pokręcił głową i uśmiechnął się do siebie. Nie pamiętał już, kiedy czuł się równie lekko. Na pewno było to dawno temu.

Skupił się na karierze i zapomniał, jaką frajdą jest seks. Noc z Callie to oczywiście jednorazowa przygoda, lecz jakże cudowna! Winda stanęła, drzwi rozsunęły się, do kabiny weszła Natalie Alberts.

– Cześć, Cade.

– Cześć, Natalie. Też masz dyżur w przychodni?

– Tak. W dziecięcej. Najprzyjemniejsze chwile w całym tygodniu.

Roześmiał się.

– Miło dla odmiany popatrzeć na zdrowe dziecię prawdą?

Przez chwilę rozmawiali o tym i owym, a kiedy wysiedli i mieli się rozejść, Natalie rzekła:

– Słyszałam, że w piątek uczestniczysz w panelu w ramach sympozjum. Nie chciałbyś później pójść się napić i coś przekąsić? Ja stawiam.

Uśmiech znikł z twarzy Cade'a. Uparta sztuka z tej Natalie. Dawniej z chęcią przyjąłby zaproszenie na randkę zakończoną gorącym seksem, lecz Natalie zbyt przypominała mu Sophie. Co innego Callie. Ona zna reguły gry. Przynajmniej taką miał nadzieję.

Gorączkowo szukał wymówki. Wiedział, że powinien powiedzieć: „Przepraszam, nie jestem zainteresowany”, ale na Sophie i to nie podziałało. Kątem oka dostrzegł Callie.

– Przykro mi, ale pamiętasz, że Callie wygrała licytację na randkę ze mną, prawda? Wyznaczyła właśnie ten piątek. – Czuł lekkie wyrzuty

sumienia, że kłamie, lecz mówienie kobietom prawdy zazwyczaj źle się kończy. – Ona też bierze udział w panelu, więc akurat dobrze się składa. – Tymczasem Callie zbliżyła się do nich na tyle, że mógł zapytać: – Prawda, Callie?

– Słucham?

– Mówiłem właśnie Natalie, że w piątek po symposium odbierasz sobie tę randkę, którą wylicytowałaś.

W lot zorientowała się w sytuacji i postanowiła zabawić się kosztem rywalki.

– Tak. Zamierzam równowartość każdego dolara odebrać sobie w naturze. – Spojrzała znacząco na Cade'a. Wystarczyło, że lekko uniósł brwi, a ona już czuła pulsowanie w dole brzucha.

– W porządku. – Natalie sprawiała wrażenie osoby, która pragnie zapaść się pod ziemię. – Życzę przyjemnej zabawy. – Zerknęła na zegarek. – Pędzę. Za dziesięć minut mam pierwszego pacjenta.

Callie odczekała chwilę, aż Natalie oddaliła się na bezpieczną odległość, i zapytała:

– Na miłość boską, dlaczego nie skrócisz jej męki i nie powiesz, że nie jesteś nią zainteresowany?

Aż się wzdrygnął na myśl o podobnej rozmowie z kolejną kobietą.

– Dziękuję, ale nie skorzystam z rady. – Otworzył drzwi swojego gabinetu. – Wdzięczny ci jestem, że mnie uratowałaś. Znowu jestem twoim dłużnikiem.

Callie przystanęła w progu. Osaczyły ją wspomnienia wczorajszej nocy. Zaczerwieniła się.

– Sądzę, że poprzedni dług spłaciłeś z nawiązką.

Uśmiechnął się szeroko i usiadł za biurkiem. Kiedy rano się obudził, był

w łóżku sam. Zastanawiał się, czy czuje ulgę, czy rozczarowanie. Postanowił porozmawiać z Callie, upewnić się, że mają takie same oczekiwania.

Rozmowa z Callie go nie przerażała. Ona nie zrobi sobie laleczki z jego imieniem, w którą będzie wbijać szpilki. Ani nie połknie garści tabletek uspokajających i nie wyląduje w szpitalu.

– Hmm... co do wczorajszej nocy... – zaczął. – Nie powinniśmy porozmawiać?

Przewróciła oczami i skrzyżowała ręce na piersi.

– Wy Amerykanie tylko byście rozmawiali.

Uśmiechnął się rozbrajająco.

– Co na to poradzę?

– Nie martw się. Wczorajsza noc była wspaniała...

– Tylko wspaniała?

– Zdziwiająco wspaniała – poprawiła się. Kiwnął głową, zgadzając się z nią. – Ale nie chcę zostać twoją żoną i rodzić ci dzieci. Nawet nie chcę umawiać się z tobą na randki. Chciałam tylko uprawiać z tobą seks. Po kolacji z mamą właśnie tego potrzebowałam. – Uświadomiła sobie, co traci. Cade był wymarzoną kochanką. Trudno. Jak nie on, to inny. Faceta do łóżka zawsze sobie znajdzie. – Więc proponuję, abyśmy nie oglądali się za siebie i ruszyli do przodu.

Przypomniało jej się, że Alexowi powiedziała coś bardzo podobnego. „Ruszymy do przodu”. Jakoś jemu łatwiej było to powiedzieć.

– Zgoda. – Pokiwał głową. – Więc nie ma między nami nieporozumień?
– Odczuwał ulgę i żal, że Callie chce od niego tylko seksu.

– Żadnych. – Spojrzała na jego przekrzywiony krawat i zapragnęła mu go poprawić. Albo rozwiązać... Dzwonek telefonu na biurku sprowadził ją na ziemię. – Zobaczymy się później – rzuciła i pomachała mu ręką, chociaż

kusiło ją, aby zrobić coś z tym krawatem.

Zanim się spostrzegła, był już piątek. Przez cały tydzień widywała Cade'a tylko z daleka, lecz na kilka godzin przed dyskusją panelową pojawił się na oddziale intensywnej terapii noworodków. Właśnie intubowała wcześniaka urodzonego w trzydziestym tygodniu ciąży, gdy nagle wyrósł u jej boku. Szóstym zmysłem wyczuła jego bliskość, nie dała jednak tego po sobie poznać.

Całą uwagę koncentrowała na zabiegu. Dopiero kiedy skończyła, odwróciła głowę i pierwszą rzeczą, jaką zauważyła, był ten przeklęty przekrzywiony krawat.

– Nudzi się pan, doktorze Coleman? – zagadnęła. – Szuka pan mocniejszych wrażeń?

Zachichotał.

– Nie, dziękuję. Obejdę się bez tego rodzaju emocji. – Wymownie spojrzał na nieprzytomne niemowlę, które nareszcie zaczynało normalnie oddychać.

– Na tym polega nasza praca.

– Właśnie. Chciałbym omówić z tobą pewien przypadek.

– Za mniej więcej pół godziny będę wolna.

– Świetnie. Daj znać przez pager, jak skończysz.

Minęła godzina, zanim Callie i Cade mogli spokojnie usiąść w jego gabinecie.

– O co chodzi? – zapytała.

– Dwudziesty trzeci tydzień ciąży, rozszczep kręgosłupa tylny.

Uważnie przyjrzała się obrazowi na monitorze.

– Przepuklina oponowa.

– I to znaczna.

Patrzyła na cystę na plecach dziecka.

– Zgadza się.

– Trudy, matka, jest młoda i silna. To jej pierwsza ciąża – relacjonował podstawowe fakty. – Ona i Elliot, ojciec dziecka, odkąd poznali diagnozę, co nastąpiło w dziewiętnastym tygodniu, zaczęli szukać ratunku. Dotarli do kilku lekarzy w Stanach i w końcu trafili na Alexa, który skierował ich do mnie. Sądzę, że jeśli badania dadzą pomyślne wyniki, ten przypadek kwalifikuje się do operacji.

Do Callie powoli zaczęło docierać, na co Cade się decyduje. Dzieci z rozszczepem kręgosłupa operowane są zaraz po urodzeniu, lecz wówczas deformacje są już nieodwracalne. Obecnie jednak zabiegi wewnątrzmaciczne stały się możliwe. Szkody, jaka już się dokonała, nie można naprawić, lecz można przerwać proces powstawania dalszych zmian patologicznych. W Stanach już od dłuższego czasu przeprowadza się tego typu operacje, natomiast w szpitalu miejskim w Gold Coast byłoby to robione po raz pierwszy.

– Rozumiem.

– Strach cię obleciał?

– Nie. – Przeciwnie, poczuła dreszczyk emocji. – To dlatego przyjęliśmy cię do zespołu i dlatego rekomendowałam twoją kandydaturę.

– Naprawdę? Zdawało mi się, że Alex cię poprosił.

– To też. Twoje kwalifikacje chirurga prenatalnego ułatwiły mi decyzję.

Od czego zaczniemy?

– Od pakietu badań. Musimy dokładnie wiedzieć, jak duży jest rozszczep, które kręgi obejmuje, znać stopień hydrocefalii, sprawdzić, czy doszło do paraliżu. Potrzebny mi będzie rezonans magnetyczny i EKG płodu.

Callie kiwnęła głową.

– Skontaktujemy się z Samem Websterem. – Sam był głównym kardiologiem dziecięcym w szpitalu. I z Diane Coulter. Ona zoperuje cystę. Przeprowadziła wiele tego typu operacji na noworodkach. Co powiedziałeś matce? Trudy, tak?

– Trudy i Elliot są tutaj. Rozmawiałem z nimi głównie o stanie dziecka. Do operacji są nastawieni pozytywnie, lecz zdają sobie sprawę, że wszystko zależy od wyników badań. Na USG umówiłem się z nimi już na poniedziałek.

– Czyli wytłumaczyłeś im, że dopiero wyniki badań przesądzą sprawę?
Przytaknął ruchem głowy.

– Nie martw się. Nie robię im zbędnej nadziei.

– Założmy, że USG potwierdzi, że zabieg jest możliwy, co dalej?

– Skompletuję zespół interdyscyplinarny, potem wszyscy spotkamy się z Trudy i Elliotem. Jeśli podtrzymają decyzję, przygotujemy się do operacji.

– Kiedy mogłaby się odbyć?

– Koniec przyszłego tygodnia? Zacznie się dwudziesty piąty tydzień ciąży. W ostateczności dziecko może się już urodzić.

– Jestem pod wrażeniem – przyznała Callie.

Uśmiechnął się szeroko.

– Mamy o czym dzisiaj dyskutować.

– Tak. Ten przypadek świetnie się nadaje do zilustrowania głównej tezy panelu.

Rzeczywistość przeszła ich oczekiwania. Panel zatytułowany „Medycyna prenatalna dwudziestego pierwszego wieku” był jakby stworzony do przedstawienia szerszemu forum planowanej operacji. Publiczność złożona z samych wysokiej klasy specjalistów wykazała tak żywe zainteresowanie, że dyskusja trwała dwadzieścia minut dłużej, niż przewidziano.

Callie dziękowała swojej szczęśliwej gwiazdzie, że organizatorzy usadzili dyskutantów za stołem, dzięki czemu nikt nie widział, jak wierci się na krześle. Amerykański akcent Cade'a i skala jego wiedzy działały bowiem bardzo podniecająco na jej zmysły.

Z ulgą przyjęła koniec dyskusji. Miała za sobą bardzo męczący dzień. Do pięciogwiazdkowego hotelu Surfers Paradise przyjechała prosto z pracy i teraz marzyła o prysznicu i łóżku. W nadchodzący weekend pełniła dyżur pod telefonem i przewidywała, że jak zawsze coś się wydarzy i zostanie wezwana do szpitala.

Właśnie zbierała swoje rzeczy ze stołu, kiedy Cade zbliżył się do niej.

– Odwieźć cię do domu?

Podniosła głowę. Był wysoki, pewny siebie, seksowny, krawat miał przekrzywiony, włosy potargane. Chciała odpowiedzieć: „Chętnie skorzystam z propozycji podwiezienia, ale nic poza tym”. Otwarcie uprzedził, że nie chce się wiązać. Ona też. Ich wspólna noc była przygodą bez dalszego ciągu, nawet jeśli teraz pragnęła zaciągnąć go sypialni i przywiązać krawatem do łóżka.

– Cade... Callie... – Callie obejrzała się i zobaczyła Natalie Alberts, piękną i bardzo kobiecą w powiewnej sukience. – To fascynujące. Efekty, o których mówiłeś, są niewiarygodne.

Cade uśmiechnął się uprzejmie.

– Miałem okazję oglądać to na własne oczy.

– Bardzo bym chciała obserwować operację.

– Będiesz mogła patrzeć z galerii. Obawiam się, że wszystkie miejsca będą zajęte, ale na pewno jakoś się wciśniesz.

Natalie promieniała. Najwyraźniej uznała to za komplement.

– Dokąd się wybieracie na randkę?

Callie aż zamrugła z wrażenia. Zupełnie zapomniała o randce. Zerknęła na Cade'a. Jego zdumiona mina świadczyła, że on również zapomniał.

– Och... pójdziemy... – Callie zająknęła się – zejdziemy do baru, prawda, Cade?

– Tak, tak. Coś tam przy okazji przekąsimy.

– To świetnie – ucieszyła się Natalie – bo i ja umówiłam się tam ze znajomymi.

Jakże by inaczej, pomyślała Callie. Uśmiech nie schodził jej z twarzy.

– Muszę ci powiedzieć, Cade... – odezwała się Natalie – że to urocze, że zdecydowałeś się wziąć udział w tej całej zabawie. Masz taki dystans do siebie.

Callie zmarszczyła brwi. Wiotka blondynka pokazuje pazurki, tak? Postanowiła wkroczyć do akcji.

– Wybuliłam za niego pięć tysięcy – oświadczyła. – Nie ma w tym nic uroczonego. Cade jest mi winien to, co obiecał.

– Nie krzywduję sobie – wtrącił Cade z ironią.

– No tak – przyznała Natalie – wszyscy wiemy, że najważniejszy jest czek.

– Dla mnie nie – oświadczyła Callie. – Zamierzam wycisnąć z niego swoje pięć tysięcy z powrotem.

Natalie wyglądała na zde gustowaną i Callie sprawiło to satysfakcję. Jak ona śmie sugerować, że Cade robi dobrą minę do złej gry! Miała ochotę zedrzyć z niego koszulę i pokazać ślady swoich paznokci na jego plecach. Pokazać, że już odebrała pieniądze. I to z procentem.

– No to do zobaczenia na dole- rzekł Cade, jednocześnie ujmując Callie za łokieć.

– Tak. Będę się rozglądać.

– Krowa – mruknęła Callie, gdy Natalie się oddaliła.

Zachichotał.

– Nieźle cię wkurzyła.

– Wszystko przez to, że jestem strasznie zmęczona. Marzę o prysznicu i łóżku.

– Mamy randkę do odrobienia.

– Nie – zaprotestowała.

– Tak. – Zaprowadził ją do windy. – Godzina, potem odwiozę cię do domu. Musimy zachować pozory.

Była zbyt zmęczona, aby się sprzeciwić. Albo aby się sprzeciwić własnemu ciału, które bardzo pragnęło jeszcze trochę dłużej rozkoszować się bliskością Cade'a.

W barze nie było tłoku. Cade znalazł niski stolik koło ogromnego okna z widokiem na ocean, potem zamówił talerz drobnych przekąsek, dla Callie kieliszek czerwonego wina, dla siebie lekkie piwo.

– Dzięki – rzekła, sadowiąc się w fotelu.

Cade zajął drugi fotel. Gdyby chciała, bez trudu mogła położyć mu dłoń na udzie. Aby nie ulec pokusie, wypiła łyk wina i rozejrzała się dookoła.

– Natalie i jej towarzystwo mamy na godzinie trzeciej

– poinformowała.

Dyskretnie spojrział we wskazanym kierunku. Natalie natychmiast z uśmiechem pomachała mu ręką.

– Nie poddaje się – mruknął.

– Aha.

– W takim razie przystąpmy do rzeczy.

– Do jakiej rzeczy? – Callie zmarszczyła brwi.

– Przecież jesteśmy na randce.

– Inicjatywę zostawiam tobie – odparła. – Bardzo dawno nie byłam na randce.

Ostatni raz w szkole średniej, dodała w myślach. Rozluźnił krawat i rozpiął kołnierzyk. Callie pokręciła głową.

– Coś nie tak?

Mocniej ścisnęła kieliszek w dłoni.

– Po co w ogóle nosisz krawat?

– Bo to część przepisowego stroju, ale wszystko się we mnie buntuje, więc noszę go byle jak. Nienawidzę tego chomąta. – Tym razem uległa pokusie. Odstawiła kieliszek i zręcznym ruchem ściągnęła mu krawat. – Sam to potrafię zrobić – zaprotestował.

– Wiem – odparła, ujmując nóżkę kieliszka na wypadek, gdyby jej dłonie postanowiły zacząć rozpinać koszulę Cade’a. – Wiem, że potrafisz zdjąć ubranie. Ale mamy liczną publiczność, a kobieta dotykająca krawata mężczyzny wysyła sygnał, że łączą ją zażyłe stosunki z właścicielem. Pewna osoba, która chyba nie dała się nabrać na tę zaimprovizowaną randkę, tak właśnie odczyta mój gest. Wybuchnął śmiechem.

– Nie przesadzasz?

Pokręciła głową i przysunęła się bliżej. Udawanie zażyłości przed Natalie nie było trudne, ale udawanie przed Cade’em, że się do czegośkolwiek zmusza, okazało się nie lada wyzwaniem.

– Śmiej się dłużej – zniżyła głos do szeptu. – Natalie myśli, że wypełniasz tylko swój obowiązek i jeszcze nie zrezygnowała z usidlenia cię. Opłaci się być przekonującym.

Cade’a zaskoczyły nie tyle jej słowa, lecz sposób, w jaki je wypowiedziała.

– Tak uważasz?

– Uhm.

W oczach Callie pojawiły się zalotne błyski. Nachylił się i wargami dotknął jej ust. Miała rację. Opłaci się być przekonującym.

TTLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Poczuła zawrót głowy. Otaczający ich gwar nagle ucichł i w jej świadomości istnieli tylko oni oboje złączeni pocałunkiem, długim, powolnym, odurzającym. Zapach Cade'a, smak jego ust działały na nią jak narkotyki.

– Jestem przekonujący? – szepnął.

Uniosła powieki. Powoli zaczęły do niej docierać szum rozmów, muzyka.

– Nawet bardzo.

Odchyliła się na oparcie fotela. Byle jak najdalej od pokusy oddania pocałunku. Wystudiowanym ruchem założyła nogę na nogę, specjalnie muskając noskiem pantofla łydkę Cade'a. Poczuli uderzenie gorąca.

– Znasz się na rzeczy. Powinnaś częściej randkować. Jesteś urodzoną uwodzicielką.

Wzruszyła ramionami.

– Staram się wypaść przekonująco w oczach Natalie. Zerknął za siebie i zobaczył domyślne spojrzenia skierowane w ich stronę.

– W poniedziałek szpital będzie się trząść od plotek.

– Kurczę – mruknęła i wypila łyk wina.

Czuła ucisk w dołku. Już raz, po rozstaniu z Joem, była na językach całego miasta. Od tamtej pory zawsze starała się trzymać swoje związki w tajemnicy. I nie chodzić na randki. Dzięki temu nikt nie wiedział o początkach jej przyjaźni z Alexem. Co w nią wstąpiło, że nagle tak ostentacyjnie całuje się z jego bratem?

– Nie będzie aż tak źle – starał się ją pocieszyć.

Nie lubił plotek i cieszył się, że nie rozpowiadano o nim i o Sophie, szczególnie po tym, jak trafiła do szpitala. Ale w życiu bywają gorsze rzeczy. On i Alex doświadczyli ich na własnej skórze.

– Nie? Zaraz zrobią z nas parę.

– Czy nie o to chodziło?

– Chodziło o to, aby Natalie dała się nabrać, nie cały szpital.

– To dla ciebie problem?

Spojrzała na niego z irytacją.

– Będą chcieli nas pożenić.

Kelner przyniósł przekąski.

– Udawanie pary mogłoby dla nas obojga być dobrą przykrywką.

Omam się nie zakrztusiła tartaletką z kozim serem i karmelizowaną cebulą.

– Może dla ciebie. Nie chcesz się wiązać, więc miałbyś idealną wymówkę. Natomiast ja od czasu do czasu chcę i lubię być z mężczyzną. Lubię również swobodę w wyborze partnera. Udawanie, że jesteśmy razem, krępowałoby mi ruchy.

– W porządku. Ale zawsze jestem do usług.

Oniemiała. Regularny seks z Cade'em? Na samą myśl krew zaczęła szybciej krążyć w jej żyłach. Lecz nie, to pachnie stałym związkiem.

– Hmm... Dziękuję, ale nie skorzystam.

– Przemyśl to sobie. Kilka randek wystarczy, aby uznano nas za parę, a potem już tylko od czasu do czasu dorzucimy szczap do ognia.

– Nie. – Pokręciła głową.

– Co złego widzisz w randkach?

– Nie chcę się spotykać ani z tobą, ani z nikim. Już to omawialiśmy. Nie widzę w tym celu i sensu.

– Celu?

– Tak. Nie będę się umawiała z nikim, z kim nie chcę uprawiać seksu. Więc skoro oboje wiemy, jak randka się skończy, to po co tracić czas na gonienie króliczka? Lepiej od razu przejść do rzeczy.

– Nie jestem przekonany. A oczekiwanie? Powolne budowanie napięcia, na przykład przez taniec?

– Po to jest gra wstępna.

– Aha. Wiesz co? Powinnaś urodzić się mężczyzną.

– Nie zamierzam przeproszać za to, że wiem, czego chcę i dążę do osiągnięcia celu. Mężczyźni robią to cały czas. Czy nie postępowałaś tak, zanim zdecydowałaś się żyć w celibacie?

– Nie – odparł urażony. – Spotykałem się z kobietami. Z wieloma. Jeśli chcesz wiedzieć, jestem cholernie dobry w randkowaniu. Zgoda, może był to środek do celu, ale oczekiwanie na osiągnięcie tego celu jest bardzo przyjemne. Czasami sprawy nie szły po mojej myśli, ale mi to nie przeszkadzało.

Callie gestem toastu uniosła kieliszek.

– Za ciebie. Mnie taki styl nie odpowiada.

– Gwarantuję, że mogłabyś w nim zasmakować. – Włożył faszerowaną pieczarkę do ust. – Zapewniam cię, że dobrze byśmy się bawili na tych naszych randkach.

Zauważyła ślad sosu w kąciku jego ust i ogarnęła ją chęć zlizania tej kropli tak przemożna, że aż przerażająca. Pomyślała, że wysmarowałaby całe jego ciało sosami... Najchętniej wzięłaby talerz z przekąskami, zaciągnęła Cade'a do najbliższego wolnego pokoju i przystąpiła do dzieła. Nigdy przedtem się nie zdarzyło, aby zauroczenie mężczyzną trwało u niej tak długo. Przespała się z facetem, a potem żegnaj. Z jakiegoś powodu z Cade'em

było inaczej.

To tylko utwierdziło ją w przekonaniu, że czas wyłożyć karty na stół. Ale przedtem ten sos musi zniknąć.

Wyciągnęła rękę z serwetką i go starła.

– Nie pójdę z tobą na randkę – oświadczyła, mnąc serwetkę w dłoni. – I nawet nie będę udawać, że spotykam się z tobą, bo wiem, jak to się skończy. W twoim łóżku. Ewentualnie moim. Albo w tej cholernej kabinie prysznicowej. Nie rozumiem dlaczego, ale moje ciało nie zadowolilo się jedną nocą.

Chce powtórki, pomyślał. Propozycja była bardzo kusząca, lecz nie był pewien, czy chce przedłużać tę przygodę. Ostatni romans miał dosyć ponure zakończenie.

Niemniej kobieta, która potrafi tak szczerze i otwarcie mówić o swoich seksualnych potrzebach, jest bardzo atrakcyjną partnerką. Z drugiej strony jednak jej przekonanie, że może nim manipulować, trochę go uraziło.

– Posłuchaj – zaczął i rozparł się w fotelu – to, że ty nie masz samokontroli, nie oznacza, że ja również nie mam. – Uśmiechnął się. – Już raz odrzuciłem twoją ofertę. Mogę to zrobić ponownie.

Uszom nie wierzyła. Jak ktoś tak obyty z ryzykiem może być aż tak naiwny? Przecież nie da się zaprzeczyć, że między nimi iskrzy. Pochyliła się odrobinę do przodu, łokcie oparła na kolanach. Wiedziała, że w takiej pozycji jej biust ładnie się prezentuje.

– Czyli – opuszką palca powiodła po brzegu kieliszka – uważasz, że po igraszkach w oceanie, szybkim numerku w kabinie prysznicowej i dwóch godzinach, kopulowania w łóżku możemy się spotkać na przyjacielskiej pogawędce, a potem pójść każde w swoją stronę?

Udał, że nie zauważa ani prowokacyjnej pozy, ani słownictwa. Nie był

naiwny. Trafiła kosa na kamień.

– Tak uważam. Zaręczam ci, że potrafię spędzić kilka godzin w twoim towarzystwie i nawet cię nie dotknąć.

Uśmiechnęła się do niego przymilnie.

– A jeśli chcę, abyś mnie dotknął?

Odwzajemnił uśmiech.

– Wówczas okażę siłę woli za nas dwoje.

To może być interesujące. Nie chciała się przechwalać, ale gdy wprawiała się w odpowiedni nastrój, była mistrzynią uwodzenia. Co prawda nie zdołała uwieść własnego męża, ale później zawsze wygrywała.

– Świetnie. Kiedy i gdzie?

– Już zaraz. W końcu jesteśmy na randce, prawda?

Oparła się wygodnie, powoli założyła nogę na nogę, noskiem pantofla, pogłaskała Cade'a lekko w łydkę.

– Zgoda. Ty, jako amator randek, zaczynasz.

– Na początek, dla przełamania lodów, proponuję zabawę w skojarzenia.

Wzruszyła ramionami.

– Pod warunkiem, że potem nastąpi zamiana ról.

– Jasne i uczciwe. – Chwilę przyglądał się Callie. Jest taka pewna siebie.

Kiedy puszczą jej nerwy? – Doktor – rzucił na łatwy początek.

Uśmiechnęła się.

– House.

Tego się nie spodziewał. Dowcipne.

– Szpital.

– Pacjenci.

– OIOM.

– Niemowlęta.

– Alarm.

– Drogi oddechowe.

– Alex.

Wciąż była opanowana.

– Przyjaciół. Najlepszy.

Ucieszył się, że zareagowała natychmiast.

– Broken Hill.

– Dom.

Zaskoczyła ją ta odpowiedź. Broken Hill od ponad dekady nie było jej domem. Jeszcze przed rozwodem przestało być jej domem. Cade uniósł brwi.

– Freudowska pomyłka?

– Skończyłeś? – Przewróciła oczami.

Pokręcił głową.

– Joe.

Szkolna miłość. Farmer. Najlepszy piłkarz w mieście. Dobry przyjaciel. Głowa rodziny. Mąż. Żywiciel. Zamknięty w sobie. Pokręcony. Zaburzony seksualnie.

– Były. – Oczy Callie wyrażały zmienne emocje. – Moja kolej – oświadczyła.

– Powinienem się bać?

Znowu pochyliła się do przodu, aby mógł zajrzeć w wycięcie jej bluzki.

– Bardzo.

– Błagam o litość.

Płonne nadzieje.

– Plaża.

– Rekin. – Zaśmiał się.

Aha, pomyślała. Robi uniki.

– Pysznic.

Pokręcił głową. Uparta sztuka.

– Gorący.

– Kafelki.

Ich oczy spotkały się.

– Bardzo gorące.

– Zadrapania.

– Pałace.

– Bielizna.

– Plaża. – Umknął wzrokiem w bok.

– Alex.

– Brat. – Nie zastanawiał się, chociaż z przyzwyczajenia chciał dodać przyrodni. Z Alexem łączyło go jednak więcej wspólnych doświadczeń niż większość braci.

– Dzieciństwo. – W głosie Callie zabrzmiała łagodniejsza nuta. Zerknął na nią.

– Burzliwe.

– Poddajesz się, czy mam pytać dalej?

Spojrzał na nią przez zmrużone powieki.

– To zależy od następnego uderzenia.

– Wodorosty.

Gestem poddania się uniósł ręce.

– Wystarczy. – Sięgnął po szklankę z piwem. – Widzisz, wcale nie było tak ciężko.

– Racja. Teraz już wiem, dlaczego kobiety lubią to... przełamywanie lodów. Tak to się nazywa?

Coraz bardziej mu się podobała. Zaczynał rozumieć, dlaczego Alex mówi o niej w samych superlatywach.

- Tak. Można się trochę pośmiać, wszyscy się odprężają.
- Wino działa tak samo. – Podniosła kieliszek.
- Och wy, Australijczycy! Zupełnie brak wam finezji.
- Co teraz? – zapytała.
- Przechodzimy do klasycznych tematów: kino, książki, telewizja.
- Praca?

Pokręcił głową.

– Zwykle nie. Chyba że ona jest z innej branży i chce opowiedzieć o tym, co robi.

Zmarszczyła brwi.

– Ty nie opowiadasz o swojej specjalizacji?

Nie wiedziała, o czym by rozmawiała z mężczyznami, jeśli nie o pracy. Może nie przez cały czas, ale przez trzy czwarte na pewno. Pozostała jedna czwarta nie wymaga wielu słów.

- Raczej nie.
- Dlaczego? Jesteś chirurgiem prenatalnym. Ciziom to nie imponuje?

Wzruszył ramionami.

– Wolę nie marnować randki na mówienie o sobie.

Domyśliła się, że musi być inna przyczyna. Przecież robi coś wyjątkowego. Pod tym względem jest jak astronauta. Bada dziewicze terytorium. Właściwie dokonuje heroiczych czynów. Dlaczego nie miałby pochwalić się tym przed dziewczyną, którą chce zaciągnąć do łóżka?

– I?

Dopił piwo i wbił wzrok w dno szklanki.

– W naszej pracy różnie bywa. Sama wiesz, że zdarzają się i sukcesy, i

porażki. Wolę nie dyskutować o tym z osobą, która tego nie doświadczyła.

Callie zaskoczyła jego szczerość. Doskonale знаła to uczucie, kiedy ani najlepszy lekarz, ani najnowocześniejszy sprzęt nie mogą zapobiec śmierci dziecka. Kiedy zawodzi i nadzieja, i optymizm, i modlitwa. Kiedy musi spojrzeć w oczy matki i zawiadomić ją, że maleństwo odeszło.

Cade ma rację. Nikt z zewnątrz nie zrozumie, że z takim dzieckiem odchodzi część ciebie, myślała.

– Jasne. – Kiwnęła głową.

Pojawienie się kelnera odwróciło ich uwagę od trudnych tematów. Zamówili kolejne przekąski, wino i piwo, a kiedy znów zostali sami, Cade zadał jej pytanie, na które tamtego wieczoru nie otrzymał odpowiedzi.

– Więc jak to się stało, że mimo braku wsparcia rodziców jednak skończyłaś medycynę?

Zazwyczaj z nikim nie rozmawiała o tamtym okresie, lecz to, do czego się przyznał przed chwilą, dotknęło czulej struny w jej sercu i zachęciło do zwierzeń.

– Kiedy byłam w szkole, pracowałam w drogerii i aptece prowadzonej przez Johna Barry'ego. – Uśmiechnęła się na wspomnienie dawnego pracodawcy. – To był cudowny człowiek. Jeden z tych, dla których nie ma rzeczy niemożliwych. – Cade kiwnął głową. Wiedział, że tacy ludzie istnieją, niestety on nikogo takiego nie spotkał. – Nauka szła mi świetnie i John ciągle mi powtarzał, że powinnam studiować medycynę, bo mam dobry kontakt z pacjentami. – Ale...

Zamilkła. Wtedy najbardziej pragnęła wyjść za mąż za Joego, zamieszkać na jego farmie i urodzić dzieci. Matka chciała dla niej tego samego. Tak więc dwa miesiące po skończeniu szkoły i dwa tygodnie po swoich osiemnastych urodzinach stanęła na ślubnym kobiercu. I była

najszczęśliwszą osiemnastolatką na świecie.

Kelner przyniósł zamówione drinki.

– Ale?

Spojrzała na Cade'a. Nie ulega wątpliwości, że zawsze z determinacją dążył do celu. Czy ją zrozumie?

– W tamtym czasie nie miałam wielkich ambicji. Skończyłam szkołę, John dał mi pełny etat, ale wciąż drażył, aż w końcu... – Urwała. Aż w końcu moje małżeństwo się rozpadło i Joe mnie opuścił. – Aż końcu dojrzałam do podjęcia decyzji. John pomógł mi złożyć papiery na uniwersytet. Przyjęli mnie i przyznali stypendium. Uchwyciłam się tej szansy. Wyjechałam bez oglądania się za siebie.

Cade pokiwał głową. Nie dał się nabrać na tę okrojoną wersję życiorysu, niemniej początek został zrobiony.

– Miałaś szczęście, że trafiłaś na pana Barry'ego.

Bóg tylko wie, gdzie byłaby teraz, gdyby nie on. Pewnie wciąż mieszkałaby w Broken Hill, z piętnem żony, którą porzucił mąż.

– Wiele mu zawdzięczam – przyznała. Kiedy umarł, pojechała na pogrzeb. – No, twoja kolej. Jak to się stało, że dzieciak z trudnej rodziny został wybitnym chirurgiem?

– Och – westchnął i wypił łyk piwa – podczas randki nie mówię o sobie.

– Umówiliśmy się, że zamieniamy się rolami. Tego wymaga zasada fair play. Sam to przyznałeś.

Pokonała go jego własną bronią.

– Chyba... chyba zawsze miałem słabość do dzieciaków. Są takie bezbronne. Chciałem dać im szansę, pomóc walczyć z przeciwnościami losu. Ale dopiero, kiedy wyszedłem z domu i... – I zacząłem dostawać kasę od damulek, z których każda mogłaby być moją matką, dokończył w myśli. Na

głos zaś powiedział: – Kiedy wszedłem w posiadanie forsy, zrozumiałem, że chcę zostać lekarzem. I że chcę pomagać dzieciom na samym starcie.

Zmarszczyła brwi.

– Alex nie mówił, że dostałeś jakieś pieniądze.

Cade zaśmiał się ironicznie.

– Nie dostałem. Zarobiłem. W pewnym sensie.

Bogate znudzone kobiety płaciły jurnemu chłopakowi opiekującemu się ich basenami kupę pieniędzy. Więcej niż kiedykolwiek dotąd widział. A on dobrze się spisywał.

– To... to trochę bardziej skomplikowane.

– Teraz rozumiem. – Wypiła łyk wina. Ziewnęła.

– Nudzę cię?

– Nie. Przepraszam, jestem wykończona. I w ten weekend dyżuruję pod telefonem. – Odstawiła prawie pełny kieliszek na stolik. – Muszę się położyć.

Roześmiał się triumfalnie.

– Widzisz? Dotrwałaś do końca randki i nie rzuciłaś się na mnie.

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Nie chwał dnia przed wieczorem. Czy nie obiecywałeś podwieźć mnie do domu?

– Obiecywałem.

– No to zobaczymy. – Spojrzenie Callie prześliznęło się po jego ciele.

Podczas jazdy samochodem i w windzie bardzo się pilnowała. Cade przyglądał się jej nieufnie, szczególnie po tym, jak wyszła z hotelowej toalety z rozpuszczonymi włosami i rozpiętymi dwoma guzikami bluzki.

Orientowała się, że Cade uruchomił mechanizmy obronne, lecz nie należała do osób, które łatwo się poddają. Pod drzwiami jej mieszkania przystanęli. Callie przekręciła klucz, pchnęła drzwi i zapytała:

– Napijesz się kieliszeczek przed snem?

– Nie. Dziękuję.

– Na pewno?

Weszła do środka, wyciągnęła bluzkę ze spodni i zaczęła rozpinąć pozostałe guziki. Cade się roześmiał.

– Kuszająca propozycja, ale nie skorzystam.

Niezrażona odpięła ostatni guzik i rozchyliła bluzkę. Zobaczył stanik z fioletową lamówką i brylancikiem świecącym między miseczkami.

– Naprawdę? – szepnęła.

W gardle mu zaschło na wspomnienie smaku jej piersi, wyraźnie widocznych przez cienką koronkę. – Uprzedziłaś, że padasz z nóg.

Uwielbiała pieszczotę jego spojrzenia budzącego pulsujące ciepło w dole brzucha.

– Zawsze powtarzam, że nie ma lepszego środka nasennego niż porządny orgazm.

Cade przytrzymał się framugi. Święta prawda.

– Diablica z ciebie – mruknął.

Uśmiechnęła się z triumfem.

– Mogę być diablicą. Mogę być wszystkim, czym chcesz.

Siłą woli zapanował nad pożądaniem.

– Dobranoc, Callie – rzekł, odwrócił się i ruszył do siebie. Pod zimny prysznic.

Callie wpatrywała się w pustą ramę drzwi, gdzie jeszcze przed sekundą stał Cade i pożerał ją spojrzeniem.

Pulsowanie w dole brzucha stawało się nie do wytrzymania. Ścisnęła nogi. Została odrzucona po raz drugi. A przecież w jego oczach widziała namiętność.

Coś, czego nigdy nie było w spojrzeniu Joego.

Wyszła na balkon. Wiatr znad oceanu rozwiewał poły bluzki, chłodząc jej rozpaloną skórę. Rozgrzanej krwi jednak nie studził. Postukała paznokciami w balustradę. Cade jej pragnie. Drażni się z nią. Przekomarza.

Jeśli to nie jest wyzwanie, to co jest?

TTLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W ostatniej chwili wsunęła rękę między zamykające się skrzydła windy. Otworzyły się ponownie, a stojący w kabinie Cade zapytał:

- Tak bardzo ci się spieszy?
- Nie. Po prostu chciałam dopaść cię samego.

Poprzednią godzinę spędzili na spotkaniu lekarzy specjalistów z wielu dziedzin z Trudy i Elliotem, podczas którego omawiano rozmaite warianty pomocy ich dziecku. Dyskusja była ożywiona i ostatecznie zapadła decyzja o operacji w najbliższym możliwym terminie.

– Chcę się umówić z tobą na jeszcze jedną randkę – oświadczyła prosto z mostu. – Dziś wieczorem ci odpowiada?

Uśmiechnął się szeroko.

- Nie lubisz gonić króliczka, chcesz go od razu złapać, prawda?
- Ze mną nie kupujesz kota w worku. Zależy ci na grze pozorów, to patrzysz na niewłaściwą kobietę.

Musiał przyznać, że bezpośredniość Callie jest jedną z jej najważniejszych zalet. Sophie nie była wobec niego szczerą. Ani w sprawie życiowych planów związanych z jego osobą, ani w sprawie antykoncepcji.

Oczywiście wygląd Callie, koński ogon i czarna sukienka bez rękawów dodawały jej powabu. Sukienka z licznymi kieszeniami i błyszczącymi nitami wszędzie, gdzie spoczęło jego spojrzenie, na piersiach, biodrach, pośladkach, podkreślała jej seksapil.

Założył ręce do tyłu, dłonie zacisnął na drążku.

- Wydawało mi się, że nie lubisz randkować.

Wzruszyła ramionami.

- Wolałbyś, abym powiedziała: chcę jeszcze raz uprawiać z tobą seks?
- Domyśliłem się podtekstu.
- I jak?

Przyglądał się jej. Jest wspaniała. Seksowna, inteligentna, dowcipna. Z temperamentem. Z drugiej, strony nieźle pokręcona. Nie ma o to do niej pretensji, sam nie jest zbyt zrównoważony emocjonalnie. Niemniej Callie jest zbyt sympatyczna, aby ukrywać się za maską wampa. Nie wiedział, co sprawiło, że zadowalała się krótkimi nic nieznaczącymi przygodami, lecz uważał, że w ten sposób marnuje najlepsze lata.

Z jakiegoś powodu budziło to w nim wewnętrzny sprzeciw. Widział też w tej sytuacji praktyczną korzyść dla siebie: udawany romans z Callie ratuje go przed zakusami innych kobiet.

Winda stanęła na piętrze. Drzwi się rozsunęły.

- I jak będzie? – zapytała Callie.
- Randka tak. Seks ewentualnie – odparł i skrzył w stronę swojego gabinetu.
- Co to ma znaczyć? – zawołała i przyspieszyła kroku, chcąc go dogonić.

Czuł jej bliskość, lecz szedł dalej z wzrokiem utkwionym w przestrzeń przed sobą. W jego głowie powstał znakomity plan.

- Skoro chcesz użyć mojego ciała dla uzyskania zmysłowej satysfakcji, musisz najpierw zabiegać o moje względy – oświadczył.
- Zabiegać o względy?
- Owszem.
- Mógłbyś doprecyzować, co masz na myśli?

Tymczasem doszli do drzwi gabinetu. Cade przystanął, Callie również się zatrzymała. Wyglądała tak ponętnie, że miał ochotę ją pocałować.

– Proponuję, abyśmy umówili się na... tuzin randek. Bez całowania się. Bez seksu. – Widząc, że otwiera usta, położył jej palec na wargach. Były miękkie, pełne i kuszące. Natychmiast cofnął rękę. – Już ci wczoraj powiedziałem, że cię nie dotknę. Na koniec, po dwunastej randce, i dopiero wtedy, będę się z tobą kochał.

Wargi Callie wciąż drżały.

– Ale... ale dlaczego?

Rozśmieszyła go jej konsternacja.

– Bo to może być zabawne? Bo może oboje czegoś się o sobie dowiemy? – Wciąż wpatrywała się w niego zdumionym wzrokiem. – To moje ostatnie słowo.

A nich go diabli, pomyślała. Po co wszystko komplikować? Przecież chodzi o seks. Chyba sobie udowodniliśmy, że jesteśmy w tym dobrzy.

Szczególnie razem! Gdyby nie pragnęła go do szaleństwa, powiedziała mu, by się wypchał. Zamiast tego wykonała w pamięci kilka obliczeń. Jeśli pójdzie na całość, dopnie swego w cztery randki, góra pięć. A jeśli przerwy między nimi będą krótkie...

Skrzyżowała ręce na piersiach i oświadczyła:

– Pięć.

Pokręcił głową.

– Dziesięć.

– Siedem.

– Dziewięć.

– Osiem.

Na osiem mógł się zgodzić. Miał nadzieję, że po ośmiu spotkaniach Callie zmieni zdanie na temat randek. Przygody na jedną noc nie są przecież bezpieczne. Randki natomiast umożliwiają eliminację świrów.

Czy jako test są niezawodne, to już inna sprawa.

Po ośmiu randkach i tak będzie u kresu wytrzymałości. Był pewien, że zamierza grać nieczysto, a istnieje granica, po przekroczeniu której zdrowy mężczyzna przestaje się bronić. Przykładem ta sukienka. Niby nic, a jednak...

Uścisnęli sobie ręce.

– Umowa stoi.

– Dzisiaj?

– Kręgle. Przyjadę po ciebie o siódmej.

– Niech będą kręgle.

Odwróciła się, a Cade odprowadził ją wzrokiem. Kieszenie na pośladkach zgrabnie podrygiwały przy każdym kroku.

– Ładna sukienka! – zawołał za nią.

– Wiedziałam, że ci się spodoba!

Westchnął. Czyżby teraz wydatniej kołysała biodrami? Nie ulega wątpliwości, że będzie grała nieczysto.

Nie pomylił się. Kiedy punktualnie o siódmej zapukał do drzwi Callie, otworzyła ubrana w bardzo obcisłe džinsy i obcisłą bluzeczkę bez rękawów zapinaną z przodu na zamek błyskawiczny. Wargi miała pomalowane błyszczkiem w kolorze ciemnej czerwieni.

– Może być? – zapytała niewinnie.

Obrzucił ją taksującym spojrzeniem. W nozdrza uderzył go mocny zapach perfum.

– Baleriny popieram – rzekł.

– Góra ci się nie podoba? – Przybrała nadąsaną minę i wydeła wargi. – Kupiłam ją dziś po południu w takim małym butik, specjalnie na naszą pierwszą randkę. Nie sądzisz, że jest rozkoszna?

Spojrzał na bluzeczkę. Śmiała, pomyślał. Zamek błyskawiczny

zaciągnięty do połowy piersi zasłaniał wiele, lecz odsłaniał sporo. Sięgnął do dużej zawieszki, która kołysząc się, jawnie go prowokowała, i podciągnął zamek kilka centymetrów w górę.

- Teraz lepiej.
- Zepsułeś całą zabawę.
- Trudno. Posłuchałem głosu rozsądku.

Jeśli pominąć zamek błyskawiczny z dużą zawieszką kołyszącą się nęcąco przy każdym ruchu Callie – a ruszała się nieustannie – randka w kręgielni była zupełnie udana. Callie okazała się twardą przeciwniczką i gra była zażarta.

Po dwóch turach usiedli w taniej, ale wesołej kawiarence, rozmawiali o ulubionych filmach i jedli lody w rożkach. Callie robiła z tej czynności przedstawienie. Muskała kulkę lodów językiem, zlizywała nadmiar masy lodowej z warg, z chrzęstem gryzła wafel...

Nigdy by nie pomyślał, że przyglądanie się kobiecie jedzącej lody może być tak zmysłowym zajęciem.

- Musisz jeść w ten sposób? – zapytał.
- Co?

W jaki sposób? Aha... Znakomicie.

Wysunęła język, zgarnęła porcję czekoladowo– malinowej masy, przełknęła, oblizwała wargi.

- Callie, do tego służą serwetki.

Przypomniał jej się wieczór, kiedy Inianą serwetką wytarła resztkę sosu z kącika jego ust, i jak bardzo wtedy chciała użyć do tego języka. Teraz Cade sprawiał wrażenie, jakby odczuwał te same pokusy.

Może wystarczy jedna randka, pomyślała.

- Ale wtedy nie ma takiej zabawy – odparła.

– Jesteś niepoprawna.

Zauważyła, że i on ma wargi umazane lodami.

– Wcale nie – obruszyła się. – Poczekaj, pokażę ci, jakie to może być przyjemne. – Nachyliła się i wargami dotknęła kącika jego ust.

Zanim zdążyła wysunąć koniuszek języka, cofnął się odrobinę. Pachniała czekoladą oraz malinami i zastanawiał się, czy wargi ma lepkie od słodkiej masy.

– Bez całowania – mruknął.

Jego ciepły oddech musnął jej wargi. Zamknęła oczy, rozkoszując się tym doznaniem.

– Bez całowania – powtórzyła szeptem, lecz przysunęła się bliżej. – Ja tylko – znowu odrobinę się przysunęła – tylko – jego zarost drapał jej wargę, gdy starła się trafić we właściwe miejsce – tutaj... – Koniuszkiem języka dotknęła kropki w kąciku ust Cade'a. Nie cofnął się, więc ośmielona zlizwała karmel. Nie poruszył się. Trudno. Co najmniej cztery randki, stwierdziła w duchu. Wyprostowała się. – Widzisz? Potrafię stosować się do reguł.

Z trudem panował nad odruchami.

– Nazwałbym to raczej naginaniem reguł.

Zachichotała.

– Masz rację. Jestem niesforna. Zasłużyłam na karę.

Pokręcił głową.

– Dokończ te swoje cholerne lody.

W drodze powrotnej Cade postanowił wyegzekwować od Callie przestrzeganie reguł, a najlepszym i sprawdzonym sposobem schłodzenia atmosfery jest oczywiście rozmowa o pracy.

– Operację zamierzam wyznaczyć na środę – oznajmił.

– Mówisz o Trudy?

Kiwnął głową.

– Prawie cały dzisiejszy dzień spędziłem na przygotowaniach.

Poczuła dreszczyk emocji. Perspektywa znalezienia się w sali operacyjnej, kiedy Cade przeprowadza zabieg, jaki niedawno był nie do pomyślenia, była ekscytująca.

– Pewnie już nie mogą się doczekać tej chwili.

– Jak większość ludzi w ich sytuacji. Im szybciej to zrobimy, tym lepsze rokowania.

Rozmowa o szczegółach zabiegu pochłonęła całą ich uwagę. Zdążyli dojechać na miejsce, potem windą na piętro. W miarę zbliżania się do drzwi mieszkania Callie Cade robił się coraz bardziej spięty. Wyczuła to.

– Nie martw się – rzekła, wsuwając klucz do zamka – nie zamierzam znowu odstawić striptizu. – Uśmiechnął się z przymusem i wymownie spojrzał na zawieszkę przy zamku błyskawicznym bluzki. Szkoda, pomyślał. W głębi duszy miał nadzieję, że to zrobi. Oczami wyobraźni widział jej piersi powoli ukazujące się między ząbkami zamka. Callie spostrzegła w jego oczach błysk zainteresowania i natychmiast poczuła skurcz w dole brzucha. – Chyba że – weszła do mieszkania, gdzie panujący w korytarzu półmrok chronił ją przed jego natarczywym spojrzeniem – chyba że chcesz.

Nie odpowiedział, oparł się tylko o framugę drzwi. Zamierzał być niewzruszony i zasadniczy, a nie potrafił uwolnić się od wizji Callie liżącej lody i teraz dusił w sobie pragnienie zobaczenia seansu odsłaniania piersi.

Z przyspieszonym biciem serca śledziła spojrzenie Cade'a wędrujące z jej twarzy na dekolt. Bardzo powoli uniosła rękę i dotknęła zawieszki.

Ząbek po ząbku rozpiniała zamek. Zobaczyła, jak nozdrza Cade'a się rozszerzają. Wygrała. Każda kobieta świadoma swojej seksualności to wie. Nie przestawała więc, dalej rozpiniała zamek. Na skórze piersi i brzucha czuła

lekki chłód powietrza.

Patrzyła na Cade'a i czekała, co teraz zrobi. Widziała, jak upaja się patrzeniem na jej ciało. Że sprawia mu to taką samą rozkosz jak pieszczenie jej na plaży. I pod prysznicem. I potem w łóżku.

– Tego chcesz? – zapytała schrypniętym głosem.

Cade sycił wzrok widokiem piersi oświetlonych światłem lampy z korytarza, które podkreślało ich miękką krągłość, podczas gdy czarno-czerwony brzeg stanika pozostawał ledwo widoczny.

Pragnął, aby Callie bardziej rozchyliła bluzkę, tak jak poprzednio. Pragnął zbliżyć się do niej i zrobić to samemu, zmobilizował jednak wszystkie mechanizmy samokontroli, dzięki którym ukończył studia, wyszedł z bezdomności i uwolnił się od ojca pijaka.

– Nie teraz. – Odwrócił się i odszedł.

Uznał, że przyda się im kilka dni przerwy między randkami, i w pracy trzymał się od Callie z daleka.

Czwartego dnia, po kolejnym zebraniu na temat operacji Trudy, zjawił się na oddziale intensywnej terapii. W pokoju lekarskim zastał samą Callie. Na jej widok zatrzymał się w progu. Uniosła pytająco brwi.

– Nareszcie sami – rzekła i wypła łyk kawy.

Spojrzał na nią z pewną dozą autoironii.

– Też chciałem napić się szybko kawy, zanim pójde na blok operacyjny.

– Proszę. – Zrobiła mu miejsce przy stole z czajnikiem. Podziękował ruchem głowy. – Nie bardzo wiem, jakie reguły obowiązują teraz – ciągnęła. – Czy to ja mam zaproponować następną randkę?

– Aż tak ci się spieszy?

Obejrzała się za siebie. Stała odwrócona plecami do drzwi i nie była pewna, czy nikt nie wszedł. Nie chciała, aby ktokolwiek słyszał ich rozmowę.

– Cóż, mam swoje potrzeby, a skoro ty każesz mi czekać – zniżyła głos – osiem randek, zanim je zaspokoisz, uważam, że rozciąganie spotkań w czasie jest nie fair. – Woda w czajniku zaczęła bulgotać i Cade był wdzięczny losowi za czas do namysłu. Powoli wlał wodę do kubka z kawą, dodał mleko i cukier. – Dlaczego nie przyznasz się do porażki? – zapytała. – Nie zmieni to mojej pochlebnej opinii o tobie.

Uśmiechnął się kącikiem ust. Sam nie był pewien, czy wytrzyma osiem randek i przyznanie się do porażki kusilo. Sytuacja zdążyła się jednak przerodzić w rodzaj zderzenia silnych osobowości, a on nigdy nie cofał się przed wyzwaniem. Callie zrobiła krok w jego stronę. Całym ciałem odczuł jej bliskość, mimo że wciąż stała w bezpiecznej odległości.

– Opłaci się – kusila.

Uśmiechnął się szerzej. Nie miał wątpliwości, że Callie się postara. Co jest złego w tym, że tak bardzo podnieca go jej pewność siebie?

– Masz ochotę wybrać się do kina na nowego Bonda?

Milczała chwilę. Aha, postanowił trzymać się z góry ustalonego planu.

– Jasne... Zgoda. Możemy usiąść z tyłu i się trochę do siebie poprzytulać?

Wybuchnął gromkim śmiechem.

– Bez pocałunków, dobrze? To jedna z zasad.

W korytarzu pojawiła się Natalie z komórką przy uchu. Zobaczył ją za plecami Callie. Wczoraj znowu dała mu do zrozumienia, że gdyby mu nie wyszło z Callie, chętnie zajmie jej miejsce. Chcąc się przed nią ratować, szybko zbliżył się do Callie i ustami przywarł do jej warg. Jej zdumienie nie miało granic. Odruchowo zacisnęła wargi, lecz już po chwili rozchyliła je zapraszająco. Całowali się namiętnie.

Wejście Natalie ich otrzeźwiło.

– Hmm... przepraszam – wybąkała Natalie i się zaczerwieniła. – Ja tylko to... to stąd zabiorę.. – . – szepnęła i znikła.

Callie zamrugła speszona. Kręciło jej się w głowie, zmysłowy zapach Cade'a wypełniał nozdrza. Oparła się o najbliższą szafkę.

– Wydawało mi się, że miało być bez pocałunków.

Nie chciał się przyznać, jak bardzo jest poruszony.

To miał być szybki pocałunek na użytek Natalie, ale Cade zupełnie stracił głowę.

– To było tylko przedstawienie dla Natalie. – Callie prychnęła. – Kiedy pocałuję cię naprawdę, poczujesz różnicę.

– Obiecanki cacanki – rzuciła sztucznie lekkim tonem.

Wziął swój kubek z kawą. Oczy mu się śmiały.

– Sprawdź, o której jest seans i przyślę ci esemesa.

Wyszedł, a ona została, tęskniąc za obiecany pocałunkiem, obojętnie, czy to prawdziwym, czy na niby.

Cade dzielnie przetrzymał randkę w kinie. Przeżywał katusze, agent 007 mógłby zginąć w ogniu, a on by tego nawet nie zauważył, lecz się nie załamał. Ramię Callie ocierało się o jego ramię, gdy sięgała po popcorn, a ciągle zakładanie raz jednej nogi na nogę, raz drugiej, rozpraszało go. Przy każdym takim ruchu światło z ekranu padało na jej kolano, przyciągając jego wzrok.

Przetrzymał również kolejną randkę, wycieczkę w głąb lądu. Króciutkie szorty i skąpa góra były idealnym strojem na upał, lecz dla niego znowu stanowiły wyzwanie. Jednak i z tej próby wszedł zwycięsko.

Natomiast przypadkowe spotkanie w przeddzień operacji Trudy poruszyło go do głębi. Właśnie zajrzał na oddział intensywnej terapii sprawdzić stan dwojga swoich małych pacjentów i kiedy przechodził koło stanowiska pielęgniarek, zobaczył Callie w tak zwanej tuczami, czyli części,

gdzie noworodki przed wypisaniem z oddziału nabierają wagi. Stała przy jednym z łóżeczek w objęciach trzymała zawiniątko i rozmawiała z Lucy Palmer, położną.

Zawiniątko poruszyło się i wyskoczyła z niego maleńka piąstka. Callie uśmiechnęła się czule do dziecka, nakryła piąstkę dłonią, kciukiem pogładziła rączkę.

Wzruszenie ścisnęło mu serce. Widział Callie w uwodzicielskich strojach, króciutkich szortach, obcisłej bluzeczce, nagą, lecz dopiero ten niespodziewany widok zaparł mu dech w piersiach.

Patrzyła na dziecko, jak wszyscy tutaj, z niemym zachwytem. Czyżby obudził się w niej instynkt macierzyński? Jak wyglądałoby jej dziecko? Czy byłby to maleńki rudzielec, który każdego owinałby sobie wokół małego paluszka?

Uśmiechnął się w duchu i natychmiast pomyślał o własnym dziecku. Wezbrała w nim złość, wstręt do samego siebie, smutek i żal. Czuł się winny.

Gdy Sophie powiedziała mu, że zostanie ojcem, był na nią wściekły. Oszukiwała go, twierdząc, że bierze pigułki, zastawiła na niego pułapkę i otwarcie się do tego przyznała. Zły był również na siebie samego za ten jeden jedyne raz, kiedy zapomniał o zabezpieczeniu się.

I za to, że jej zaufał.

Później, kiedy nałykała się prochów i poroniła, też czuł wściekłość i wyrzuty sumienia, lecz był załamany. Nie chciał angażować się w trwałe związki, nie chciał dziecka, nie miał pojęcia, jak być kochającym ojcem. Nawet nie wiedział, jak pokochać samego siebie. A jednak w głębi serca tęsknił za szansą posiadania rodziny. Obserwując teraz Callie, po raz pierwszy zadał sobie pytanie: jak wyglądałoby moje dziecko?

Patrzyła na słodką twarzyczkę chłopczyka urodzonego w dwudziestym

dziewiątym tygodniu ciąży z wysokim stężeniem alkoholu we krwi. Teraz osiągnął już pełne dziewięć miesięcy, po trudnych początkach rozwijał się dobrze i przybierał na wadze. Matka w dwa dni po porodzie zrzekła się praw rodzicielskich i maluszek miał szansę na adopcję.

Lubiła odwiedzać pacjentów w tuczarni. Była to dla niej nagroda za wysiłek i opiekę lekarską nad nimi od chwili narodzin. Gdyby jej małżeństwo z Joem się nie rozpadło, pewnie teraz miałyby już kilkoro dzieci.

– Nie oglądaj się – szepnęła Lucy – ale doktor Coleman ci się przygląda.
– Callie zamarła. – Obiło mi się o uszy, że... że chodzicie z sobą.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Co innego udawać intymną zażyłość przed Natalie, a co innego stać się przedmiotem plotek. W końcu znajdzie pretekst, aby zakończyć ten rzekomy romans, a wówczas koledzy i koleżanki opowiedzą się po jednej albo po drugiej stronie i atmosfera wokół nich zrobi się strasznie nieprzyjemna.

– Och, to nie poważnego – rzuciła lekkim tonem.

Lucy zmarszczyła brwi.

– Słyszałam coś zupełnie innego.

– Mnie chyba możesz wierzyć.

– Idzie w naszą stronę. I jak na ciebie patrzy... No, no

Callie przeszył dreszcz podniecenia.

– Cześć, Lucy – rzekł Cade. – Cześć, Callie.

– Wszystko gotowe na jutro? – zapytała położna.

– Zapięte na ostatni guzik. – Odwrócił się do Callie i zniżając głos, dodał: – Do twarzy ci z tym niemowlęciem

Znowu miała na sobie tę czarną sukienkę z licznymi kieszeniami, które aż kusiły, by wsunąć w nie dłonie.

Serce zabiło jej mocniej.

– Umieję obchodzić się z dziećmi.

Choć odpowiedź była lapidarna, zdradził ją tembr głosu

– A ty jesteś gotowa na jutro?

Nie odrywając wzroku od perkatego noska niemowlaka, mruknęła:

– Jestem.

Cade'a zdziwił jej brak entuzjazmu.

– Tylko staw się w szczytowej formie.

– Zawsze jestem w szczytowej formie.

– To prawda. – Spojrzenie Cade'a zatrzymało się na kieszeni na jej piersi. Uznał, że najlepiej się wycofać, zanim zrobi coś nieprzewidywalnego w obecności Lucy i niewinnego niemowlęcia. Kiwnął głową połoźnej, do Callie zaś mruknął: – Do jutra.

Wiedziała, że powinna pozwolić mu odejść, lecz po uwadze na temat formy musiała dodać:

– Zajrzę do ciebie wieczorem.

Wcale nie zamierzała tego robić, lecz widząc, jak mięsień w kąciku jego ust zadrgał, nabrała wiatru w żagle.

Cade zawsze przed ważną operacją był podenerwowany i ostatnią rzeczą, jakiej pragnął, było towarzystwo Callie pragnącej pomóc mu rozładować napięcie. Pod tym względem był podobny do boksera przed walką, napięcie potrzebne mu było do zwycięstwa.

Patrząc na jej usta, oznajmił:

– Chcę wcześniej się położyć. – Nie odwróciła głowy.

– Do jutra – rzucił na odchodnym.

Lucy i Callie odprowadziły go wzrokiem.

– No, no – mruknęła połoźna. – Ale jest na ciebie napalony.

Sygnal pagera wybawił Callie z opresji. Podała dziecko Lucy.

– Muszę odebrać.

Wzięła nogi za pas i uciekła.

TTLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Wczesnym rankiem w środę jak na skrzydłach biegła do szpitala. Cade'a zobaczyła podczas zebrania, lecz wszyscy byli zbyt przejęci, aby rozmawiać o czymkolwiek poza planem operacji. Sprawiał wrażenie pewnego siebie, skupionego i opanowanego. Wspólnie z Diane Coulter omawiali klisze przypięte do ogromnych negatoskopów.

Zanim się spostrzegła, Trudy została przewieziona do sali anestezyjologicznej, gdzie podano jej znieczulenie wewnątrzoponowe, dzięki któremu dziecko zostało uśpione na czas operacji, potem znieczulenie ogólne. Wszyscy wstrzymali oddech. Cade wykonał pierwsze nacięcie. Callie stała odrobinę z tyłu, na wypadek gdyby doszło do przedwczesnego porodu i jej pomoc była potrzebna przy reanimacji. Obok niej w pełnej gotowości czuwała Diane gotowa do przeprowadzenia za biegu usunięcia cysty, gdy tylko Cade przygotuje dostęp do pleców dziecka.

W sali znajdowali się również inni specjaliści: dwóch anestezyjologów, jeden zajmujący się matką, drugi dzieckiem, Sam Webster, kardiolog monitorujący pracę serca dziecka, stażysta robiący specjalizację pod kierunkiem Cade'a, który mu asystował, oraz cały zastęp pielęgniarek. Galeria nad salą ledwo pomieściła obserwatorów.

Właśnie na użytek kolegów zgromadzonych na galerii Cade cały czas mówił, co robi. Odsłonił kręgosłup dziecka, ustąpił miejsca Diane i stanął obok Callie. Ich oczy się spotkały. Trwało to sekundę, najwyżej dwie, lecz doświadczyła momentu tak idealnego porozumienia, że aż jej dech zaparło.

W sali panowała niemal absolutna cisza. Wszyscy byli świadomi, że uczestniczą w przełomowym wydarzeniu. Callie wyciągała szyję, aby móc

śledzić precyzyjne ruchy Diane, która podobnie jak Cade, objaśniała każdy etap zabiegu. Prawie dwie godziny później wada kręgosłupa dziecka została usunięta, a plecy zaszyte. Callie nie mogła powstrzymać łez wzruszenia.

To był cud.

Kiedy Diane odsunęła się od stołu, Cade poprosił instrumentariuszkę o świeżą parę rękawiczek. Potem razem ze stażystą przystąpili do ostatniej fazy operacji, zamknięcia macicy i powłok brzusznych matki.

Godzinę później cały zespół spotkał się w pokoju lekarskim na bloku operacyjnym. Panowała ogólna euforia. Wszyscy oczywiście wiedzieli, że jeszcze wiele może się wydarzyć, niemniej teraz świętowali sukces.

Cade pojawił się tylko na chwilę, lecz z drugiego końca pokoju, gdzie rozmawiał z kolegami, co i rusz spoglądał na Callie. Ich oczy spotykały się tak jak niedawno w sali operacyjnej i wówczas ponownie doświadczała niesamowitego uczucia całkowitej jedności z nim.

A to o czymś świadczy!

Widziała, jaki jest przejęty. Emanowała z niego duma z pomyślnie wykonanego zadania, i działała na nią równie podniecająco, co jego seksapil. Sam Webster zaproponował toast i zebrani podnieśli kubki z kawą.

– Szkoda, że nie pomyśleliśmy o torcie – stwierdziła instrumentariuszka.

Callie przyznała jej rację. Okazja aż prosiła się o tort.

Tymczasem Cade zniknął. Wkrótce potem Callie wróciła na swój oddział, jednak cały czas czuła się jak w transie. Za każdym razem, gdy pomyślała, czego do–konali, miała wrażenie, że wznosi się w powietrze.

Do końca dnia już nie widziała Cade'a, lecz koniecznie chciała się z nim zobaczyć. Porozmawiać. Wysłuchać sprawozdania. Po prostu pogadać o tym niewiarygodnym doświadczeniu.

– Cade – powiedziała na głos.

A gdyby do niego poszła? Wątpiła jednak, czy by ją wpuścił, gdyby ot tak zapukała. A gdyby przyniosła tort? Wzięła szybki prysznic, narzuciła na siebie kimono, które służyło jej za podomkę, włosy upięła na czubku głowy, naląła kieliszek wina i wkroczyła do kuchni.

Ciasto czekoladowe. Który mężczyzna go nie lubi? Odkąd sięgała pamięcią, jej matka rok w rok zdobywała nagrody za ciasto czekoladowe. Pewnie wciąż zdobywa.

Z zamkniętymi oczami potrafiła upiec równie pyszny placek.

Wszystkie potrzebne produkty miała w domu, co pewnie mówiło więcej o jej charakterze, niż chciała przyznać. Przez wszystkie lata spędzone z dala od domu, od przytłaczającej atmosfery miasteczka, w którym wyzwolenie kobiet było tematem tabu, wciąż robiła zakupy, jakby żyła na prowincji i szykowała podwieczorek dla członkiń koła gospodyń.

Do miksera, ślubnego prezentu od matki, włożyła masło, wsypała cukier i nacisnęła przycisk. Potem włączyła muzykę i z kieliszkiem wina wyszła na balkon. Szum fal zmieszał się teraz z rockową melodią i warkotem miksera. Na udach poczuła lekki wiatr. Wciągnęła w płuca powietrze przesycone solą i wypięła łyk wina. Kto by pomyślał, że kiedykolwiek się tu znajdzie. Tysiące kilometrów od Broken Hill, w apartamencie tuż przy plaży, jako ceniona i szanowana specjalistka w dziedzinie neonatologii, która właśnie przeżyła jeden z najważniejszych momentów w swej karierze.

Odwróciła się i weszła do mieszkania. Z masła i cukru powstała już biała kremowa masa, więc wyłączyła mikser i do pojemnika wbiła jajka. Następnie odkręciła buteleczkę z aromatem waniliowym. Słodko– mleczna woń wypełniła kuchnię. Callie machinalnie wylała kropelkę na palec i wtarła w szyję i skórę za uszami. Kiedy była małą dziewczynką, matka zawsze ją

perfumowała esencją waniliową.

– Komu potrzebne te frymuśne miastowe zapachy? – mówiła. – To najlepsze perfumy na świecie.

Uśmiechnęła się do wspomnień i zabrała do roboty.

Dziesięć minut później, przechodząc obok mieszkania Callie, Cade usłyszał muzykę. Przypomnił sobie jej roziskrzane oczy dziś rano podczas operacji. Cały dzień nie mógł się uwolnić od wspomnienia tej chwili.

Wiedział, że powinien iść do siebie, lecz przecież Callie na pewno chce usłyszeć, jaki jest stan Trudy, a skoro on właśnie wraca od pacjentki...

Zapukał, zanim rozsądek zdążył wziąć w nim górę. Stanie w progu, przekaże wiadomości i pójdzie, postanowił. Nie przewidział tylko, że Callie otworzy drzwi ubrana w kimono, którego poły nie całkiem zachodziły na siebie. I że będzie coś zlizywała z palca.

– Witaj – rzekła, wyjmując palec z ust. – Mniej więcej za godzinę wybieram się do ciebie. Właśnie piekę ciasto.

Nie wiedział, co odpowiedzieć. Oderwał wzrok od palca* podniósł go na włosy związane na czubku głowy, potem znowu w dół.

– Ty pieczesz ciasto?

Była w dobrym nastroju i dlatego się nie oburzyła.

– Owszem, piekę. I nie uwierzysz, ale w pieczeniu jestem mistrzynią. – Odsunęła się i gestem zaprosiła go do środka. – Wejdz. Przed chwileczką wstawiłam blachę do piecyka.

Cade walczył z pokusą.

– Zajrzałem tylko, żeby ci zdać sprawozdanie ze stanu Trudy.

Oczy Callie zaświeciły z podniecenia.

– Wszystko w porządku?

Uśmiechnął się lekko.

– Owszem. Matka i dziecko czują się dobrze.

– W takim razie musisz wejść, spróbować ciasta i napić się wina. Rano nie mieliśmy tortu i postanowiłam naprawić błąd. Tort powinien być.

– No dobrze. – Trochę zaskoczył go jej frywolny nastrój. Widocznie i jej adrenalina uderzyła do głowy. – Ale tylko na chwilę – zastrzegł.

Wszedł do pokoju dziennego połączonego z jadalnią oraz kuchnią i to był błąd, ponieważ w mieszkaniu unosił się jakiś bardzo przyjemny zapach. Lepiej, żeby to było ciasto, pomyślał.

– Rzuć teczkę na fotel. Zaraz naleję ci wino i wszystko mi opowiesz.

Chociaż przyrzekł sobie nie patrzeć, jak Callie sięga do szafki po kieliszek, pokusa okazała się zbyt silna. Był niemal pewien, że pod podomką jest naga.

– Dzisiejsza operacja była czymś niezwykłym. – Napełniła kieliszek winem i mu podała.

– Dziękuję. – Usiadł na barowym stołku.

Ciało Callie intrygująco falowało. Kimono było koloru mchu i stanowiło doskonałe tło dla jej zielono–niebieskich oczu i wspaniałych tycjanowskich włosów. Wzroku nie mógł oderwać od jedwabnej tkaniny opinającej piersi. Przyćmione światło wydobywało połysk skóry.

Wziął głęboki oddech, lecz wszechobecny zapach wanilii docierał do jego zmysłów, odurzając go bardziej niż wino. Jak kuchnia może pachnieć swojsko i kojąco, skoro kucharka wygląda jak Cyganka przysłana, aby usidlić go wdziękami i urodą?

Pulsowanie w trzewiach wzmagало się. Callie znieruchomiała. Spozregła, że Cade intensywnie wpatruje się w krzyżujące się na jej piersi poły kimona.

– Proszę – mruknęła.

W całym ciele czuła wzmagające się ciepło.

Meat Loaf śpiewał swoje przesycone grzesznym seksem kawałki, stanowiące idealny akompaniament do tego spotkania. Nozdrza Cade'a się rozszerzyły. Callie puls przyspieszył, zmysłowe podniecenie wzrosło. Jakaś część niej pragnęła zrzucić kimono i przystąpić do dzieła, inna część jednak wolała rokoszować się wyczekiwaniem.

Dopiero teraz odkryła, że czekanie może być tak potężnym afrodyzjakiem.

– Jadłeś? – zapytała. – Mogę ci coś naprędce przyrządzić, a za trzy kwadransy – urwała, wzdrygnęła się, znowu czując na dekolcie jego palący wzrok – ciasto będzie gotowe. Gorące dobrze smakuje. Mam też lody.

Teraz był już pewien, że za trzy kwadransy umrze z niedotlenienia mózgu, ponieważ cała krew spłynęła na dół. Najrozsądniejsze, co mógł zrobić, to uciec stąd jak najdalej, lecz aromat wanilii i kimono Callie miały w sobie magiczną moc. Odstawił kieliszek i zapytał:

– Masz coś pod spodem?

Spuściła głowę, potem spojrzała na Cade'a.

– Nie. Nic.

– Nie mogłabyś... włożyć czegoś innego?

Udała, że nie rozumie.

– Masz na myśli bieliznę?

Pokręcił głową.

– Mam na myśli ubranie.

– Nie podoba ci się ta podomka? – zapytała z uśmiechem i okręciła się dookoła własnej osi. Jej nagie uda błysnęły między połami.

– Callie! – jęknął.

Zatrzymała się i wzięła pod boki.

– Nie przebiorę się.

Nie zamierzała iść do niego w takim stroju, lecz przecież to on zapukał do jej drzwi.

Cade wypił haust wina i wstał.

– Chyba już pójdę.

– Och nie, nie – zaprotestowała, wyciągnęła rękę i chwyciła go za krawat. – Siadaj. Przyrzekam, że się na ciebie nie rzucę. Opowiedz mi o Trudy, a ja tymczasem uprzątnę tu trochę.

Z powrotem usiadł na stołku. W końcu zapukał do drzwi Callie, aby zdać jej sprawozdanie.

– Pierwsze badanie USG wygląda dobrze. Sam jako kardiolog jest zadowolony, a Nikolai się cieszy, że leki działają i powstrzymują przedwczesną akcję porodową.

Callie, nie przestając krzątać się po kuchni, zadała jeszcze kilka szczegółowych pytań. Cały czas czuła na sobie wzrok Cade'a i specjalnie ruszała się tak, aby patrzenie na nią sprawiało mu satysfakcję. Kołysała biodrami, niby przypadkiem upuściła łyżeczkę, po która musiała się schylić, a kiedy podomka zsunęła się jej z ramienia, nie poprawiła jej. Cały czas paplała, chcąc odwrócić jego uwagę od tych sztuczek.

– Chcesz wylizać miskę? – spytała niewinnie, przerywając mu relację, z której zresztą i tak niewiele słyszała. Uwodzenie i wyczekiwanie na rezultat przyprawiało ją o lekki zawrót głowy.

Cade spojrzał na miskę z resztą czekoladowej masy potem na nagie ramię Callie.

– Nie. Dziękuję.

Wzruszyła ramionami.

– Jak chcesz. – Specjalnie czekała z tą propozycją na sam koniec i

widok rozszerzonych źrenic Gade'a, gdy śledził, jak palcem zbiera masę i wkłada do ust, sprawił jej niemałą satysfakcję. Westchnęła, przymknęła powieki, bo po pierwsze masa wyśmienicie smakowała, a po drugie, chciała go jeszcze bardziej podniecić. – Pyszne!

Wiedział, że powinien wyjść. Niemniej kimono Callie i woń wanilii zawróciły mu w głowie.

– Ładnie pachnie – przyznał.

W duchu usiłował sam siebie przekonać, że wstrzemięźliwość to dobre ćwiczenie charakteru.

Umówili się, że odbędą osiem randek. Na koniec też będzie miał erekcję, zapewne jeszcze bardziej podniecającą. Callie znowu palcem zgarnęła trochę czekoladowej masy ze ścianki miski.

– Na pewno nie chcesz?

Sztywno kiwnął głową.

– Na pewno.

Wzruszyła ramionami i jeszcze raz oblizała palec. Długo smakowała na języku czekoladową słodycz.

– Mniam, mniam. – Westchnęła. – Niektóre rzeczy warte są grzechu, nie uważasz?

Rzucił jej spojrzenie mówiące, że ją rozszyfrował.

– Nie.

Uśmiechnęła się. Oplukała miskę pod kranem, włożyła do zmywarki, potem zmyła uprzątnięty blat. Wie działa, że kiedy się nachyla, Cade może zapuścić oko w jej dekolt. Spod rzęs śledziła jego pełne zachwyty spojrzenie przyprawiające ją o dreszczyk pożądania. Nagle przeszła jej ochota na dalszą zabawę.

Zapra gnęła działać. Ścierką do naczyń wytarła blat do sucha, potem

odwróciła się, uniosła na rękach, wskoczyła na blat, rozsunęła nogi i stopy oparła na podłokietnikach stołka, na którym siedział Cade.

– Czym umilimy sobie czekanie, aż ciasto się upiecze? – zapytała, nachylając się nad nim.

Było to ryzykowne zagranie. Wiedziała, że Cade obdarzony jest żelazną siłą woli. Pożerał ją spojrzeniem, lecz mógł wstać i wyjść. Joe już dawno by zrejterował.

Cade przesunął wzrokiem po jej nodze, od czubka palców do uda ledwo zakrytego kimonem. Walczył z pokusą wsunięcia dłoni pod materiał, pociągnięcia za koniec paska, ujrzenia Callie nagiej, w całej krasie.

– Poker? – zaproponował nieswoim głosem.

Callie uniosła jedną brew.

– Rozbierany?

Imponował mu jej upór. Nie chcąc ulec pokusie, wziął głęboki oddech i to był jego błąd.

Zapach wanilii omal go nie znokautował. Jego mechanizmy obronne zaczęły pękać, a przez szpary przesączała się mleczna słodycz.

– O Boże! – jęknął i przysunął się odrobinę bliżej. – To ty tak pachniesz.

W pierwszej chwili nie wiedziała, o czym mówi, lecz natychmiast wszystko sobie przypomniała.

– Wtarłam odrobinę esencji waniliowej w skórę za uszami i w szyję, tak jak robiła mama, kiedy byłam mała i razem piekłyśmy ciasto. Podoba ci się?

Zamknął oczy. Nie wiedział, co bardziej pragnie zrobić: wachać skórę Callie czy ją lizać. Zachwiał się, otworzył oczy i stwierdził, że jego usta znajdują się niebezpiecznie blisko jej szyi. Odurzający zapach wanilii spowijał go niczym dym z magicznej lampy dżina. Wabił i nęcił. Siedząca na blacie Callie górowała nad nim. Spojrzała teraz spod ociężałych powiek w dół

i szepnęła:

– Cade, proszę.

Pokręcił głową.

– Nie pamiętasz? Bez pocałunków, bez seksu. Mam cię nawet palcem nie dotknąć.

– Więc nie dotykaj – szepnęła. – Nachyl się i wachaj, Do tego nie musisz mnie dotykać.

Podniósł głowę i spojrzał jej w oczy.

– To byłoby sprzeczne z duchem naszej umowy.

Wzruszyła ramionami i przysunęła się odrobinę bliżej. Poły kimona rozsunęły się jeszcze bardziej.

– Tak inteligentny facet jak ty na pewno znajdzie na to jakąś radę.

Jego mocne postanowienie legło w gruzach. Pragnienie, aby schować twarz z zagłębieniu szyi Callie, odbierało mu rozum. Ona ma rację, na wszystko można znaleźć radę, przemknęło mu przez głowę. Ale będzie się trzymał planu, nawet za cenę życia.

Położył dłonie na blacie tuż przy biodrach Callie jedną z lewej strony, drugą z prawej, nos przytknął do pulsującej żyły na jej szyi i głęboko wciągnął w nozdrza zapach jej skóry. Potem koniuszkiem języka zlizął odurzającą słodycz. Wąchanie to nie całowanie. Lizanie to nie całowanie. A dłonie leżą na zimnym marmurze.

– Chciałbym cię zjeść – szepnął.

Callie puls przyspieszył, w dole brzucha czuła ucisk, a gdy Cade nosem trącił jej drugie ucho, a nieogolonym policzkiem otarł się o dekolt, jej piersi stwardniały. Odchyliła głowę do tyłu, zachęcając go tym gestem do intensywniejszych pieszczot. Zdusił w sobie pragnienie pocałowania jej gorąco i namiętnie.

Ustalili przecież: żadnych pocałunków.

– Cade? – Jej szept był chropawy. Kusząco oblizwała wargi.

– Połóż się – poprosił również szeptem.

– Nie chcesz...?

– Połóż się. – Zaparł się rękami o blat.

Odchyliła się do tyłu, oparła na zgiętych łokciach, potem położyła na plecach. Zielone kimono ześliznęło się z niej i leżała jakby na szmaragdowej murawie.

Cade nachylił się nad jej brzuchem, językiem wodził wokół pępka, a kiedy jęknęła z rozkoszy, przyłożył twarz do trójkąta rudych włosów między nogami. Callie aż zachłysnęła się powietrzem.

– Cade! – zawołała, wplotła palce w jego włosy i przycisnęła jego głowę do wznórka Wenery. Doskonale wiedział, co czuje i czego pragnie – aby przestał i jednocześnie nie przestawał. Pieścił językiem wewnątrz jej ud coraz mocniej i intensywniej, a ona ręce zarzuciła za głowę, stopy oparła mu na ramionach, uniosła biodra. Jej ciałem wstrząsnął dreszcz, jeden, drugi, cała seria. – Cade!

Nie była pewna, jak długo jeszcze wytrzyma.

A on nawet jej nie dotknął.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Był niezmordowany. W końcu Callie zaczęła go błagać, aby przestał.

– Już nie... – wyszeptała. – Nie wytrzymam dłużej...

Lecz on nie chciał przestać. Pragnął dać jej jeszcze więcej przyjemności, zabrać ją na szczyty rozkoszy i przeżyć ten moment wspólnie z nią. Wstał, jedną rękę wsunął do tylnej kieszeni spodni, drugą zaczął rozpinąć guzik przy pasku. Spojrzał na Callie i znieruchomiał.

Wyglądała, jakby namalował ją Tycjan – masa rudych włosów i bezwstydną nagość. Wyobraził sobie akt oprawiony w ciężkie złocone ramy wiszący w muzeum w otoczeniu innych półcień wielkiego mistrza. Tytuł: *Nasylenie*.

– Cade? – odezwała się cicho i uniosła powieki. Potem zapraszającym gestem rozłożyła ramiona.

– Już, już...

Rozpiął zamek spodni, z kieszeni wyszarpnął opakowanie z gumką.

– Pospiesz się – ponaglała – chcę cię poczuć.

Z ulgą zdjął spodnie i nałożył prezerwatywę, potem pochylił się nad Callie, a ona objęła go nogami w pasie, dłonie zacisnęła mu na ramionach tak silnie, że paznokcie wbiły się mu w ciało. Połączyli się. Na każdy jego ruch odpowiadała szeptem, jękiem, krzykiem rozkoszy. Drżała w jego ramionach, piętami uderzała o pośladki.

– Callie, Callie, Callie! – powtarzał jak w transie.

Przez długi czas trwali w bezruchu. Leżeli spleceni uściskiem, czekając, aż świat wokół nich przestanie wirować, ich serca przestaną bić jak oszalałe, oddech wyrówna się, powróci zdolność racjonalnego myślenia.

Cade poruszył się pierwszy. Oderwał głowę od ramienia Callie, lekko uniósł i spojrzał w jej zaróżowioną twarz. Wyglądała tak samo jak za ich pierwszym razem, jak zastygła w rozkoszy odpoczywająca bogini seksu.

– Zobacz – mruknął – nawet cię nie dotknąłem.

Zaśmiała się.

– Zgadza się. Bardzo sprytnie to sobie wymyśliłeś. Niemniej uległeś. Kochałeś się ze mną. Chociaż – wymownie spojrzała w dół – w ubraniu.

– Cóż mogę odpowiedzieć. Przy tobie tracę głowę.

Znowu namiętnie ją pocałował, nie spiesząc się, chłonąc smak jej ust.

– I nawet mnie całujesz – rzekła, kiedy skończył.

– Tak. Całuję i... – ujął jej twarz w dłonie, palcami wskazującymi pogładził po policzkach – i dotykam. Wszędzie. Niczego już nie muszę udowadniać.

Callie zamknęła oczy.

– Od początku byłeś na straconej pozycji.

Z uśmiechem przytulił twarz do jej szyi.

– To ciasto bardzo przyjemnie pachnie – szepnął i wciągnął w nozdrza aromat wanilii. Potem zaczął ustami pieścić miejsce za jej uchem. – Jak długo jeszcze?

Callie otworzyła oczy, uniosła rękę i spojrzała na zegarek na przegubie.

– Kwadrans. – Oparła mu dłoń na ramieniu i poddała się powolnym pieszczotom.

– No, wystarczy – stwierdził w pewnej chwili.

Nie wypuszczając jej z objęć, wyprostował się, pociągnął ją za sobą, wsunął jej dłonie pod pośladki i podniósł. Ze śmiechem owinęła mu nogi wokół pasa i zapytała:

– Dokąd mnie zabierasz?

– Do łóżka. Mam nadzieję, że masz zapas gumek.

Callie polizała go w szyję.

– W moim domu nigdy niczego nie brakuje. Nawyk dziewczyny z prowincji.

– Całkiem chwalebny.

Pół godziny później leżeli obok siebie, z trudem łapiąc powietrze, wpatrując się w sufit. O cieście zapomnieli. Przez okna do pogrążonego w ciemności pokoju wpadały przytłumione światła nocy i rysowały fantastyczne wzory na ścianach. Świat zewnętrzny zdawał się daleki.

– Piekielnie dobry jesteś – mruknęła Callie.

Zawsze ją zadziwiało, jak wielu mężczyzn nie zasługiwało na podobny komplement. A jeszcze dziwniejsze wydawało jej się to, że wygląd wcale nie oznaczał biegłości w sztuce kochania.

Roześmiał się. Pochwała sprawiła mu satysfakcję.

– Miałem dobre instruktorki.

Zwróciła ku niemu głowę. Jej oczy już się przyzwyczyły do ciemności, widziała jego twarz.

– Instruktorki? W liczbie mnogiej? Opowiedz mi o nich.

Do Cade'a dopiero teraz dotarło, że ujawnił sekret, o którym nikomu nie mówił. Nawet Alexowi. Callie miała w sobie jednak coś, co zachęcało do zwierzeń. Może dlatego, że ona równie pilnie co on strzeże swych tajemnic? A może dlatego, że już wiele o nim wie od Alexa? A może jest to po prostu wzmożone wydzielanie endorfin?

– Kiedy skończyłem szesnaście lat, doszedłem do kresu wytrzymałości – zaczął. – Nie mogłem dłużej wytrzymać w domu. Ojciec... – Urwał. Nie chciał, aby to zabrzmiało jak litania żalów. – Powiedzmy, że... sytuacja dojrzała do zmiany. Znalazłem robotę w eleganckiej rezydencji w Beverly

Hills. Miałem czyścić basen, zajmować się ogrodem i tak dalej.

– Ale nadal chodziłeś do szkoły, tak?

– Tak. Prosto ze szkoły szedłem do Sharon.

– Sharon? – Uniosła ze zdziwieniem brwi, uśmiechnęła się i oparła mu głowę na ramieniu.

– Była bardzo bogatą bezdzietną rozwódką. Nie musiała pracować, nie wiedziała, czym wypełnić czas.

Callie uniosła się i zajrzała mu w twarz.

– Była twoją pierwszą kochanką? – Potwierdził skinieniem głowy. – Ile miała lat?

– Czterdzieści trzy.

Aż zamrugała z wrażenia.

– W tym wieku mogła być twoją...

– Matką – dokończył za nią. – Zgadza się. Ale była bardzo miła, a dla mnie mało kto był w życiu miły.

Callie znowu oparła mu głowę na piersi. Łatwo było zapomnieć, że pochodził z rozbitej rodziny, bo teraz emanowały z niego pewność siebie i poczucie sukcesu. Jej małżeństwo okazało się kompletną klapą, lecz przynajmniej wychowała się w bezpiecznym domu przepelnionym miłością.

Cade pogładził ją po ramieniu. Osaczyły go wspomnienia. Po raz pierwszy w życiu czuł, że kogoś obchodzą jego losy. Nie potrzebował psychiatry, aby wiedzieć, że to wszystko było bardzo pogmatwane. Swojej matki nie znał, matkę Alexa znał tylko przez kilka lat przed jej śmiercią, a jedyna bliska mu osoba, Alex, kiedy tylko nadarzyła się okazja, uciekł od brutalności ojczyma.

Długo żywił do niego o to pretensję. Gdy zostali z ojcem we dwóch, też chciał uciec. Gdyby zaniedbywanie obowiązków rodzicielskich było

dyscypliną olimpijską, ojciec zdobyłby złoty medal.

– Dbała o formę, wiesz? – rzekł. – Dumna była z siebie i ze swojego domu. Wyglądała rewelacyjnie, pachniała jeszcze lepiej. Zresztą nie tylko ona. Wszystkie.

Callie znowu się odwróciła, aby go widzieć.

– Wszystkie?

– Miała dużo przyjaciółek.

– Niech zagadnę... One też były dla ciebie miłe, tak?

Uśmiechnął się szeroko.

– I bardzo przychylnie do mnie usposobione. Szkoliły mnie w finezyjnej sztuce ars amandi, uczyły tego, czego kobiety chcą od partnera, i po kilku latach czyszczenia ich basenów i strzyżenia trawników zgromadziłem w banku dość pieniędzy, aby iść na studia. Gdyby nie Sharon, nie miałbym tak dobrego startu. Od ojca na pewno nie dostałbym żadnego wsparcia.

Wodziła palcem po jego umięśnionym torsie.

– Czyli tę zdumiewającą biegłość w sztuce kochania zawdzięczasz grupie znudzonych podstarzałych kocic.

– Można to tak ująć. – Zaśmiał się.

– Śmiem twierdzić, że masz wrodzony talent, który dał o sobie znać już na samym początku – rzekła i trąciła jego sutek.

Śmiech Cade'a zabrzmiał odrobinę szyderczo.

– Och, byłem bardzo zielony. – Przymknął oczy, poddając się pieszczocie rozpalającej pożądanie. – Pierwszy raz był dość okropny. Ale... – urwał, zręcznym ruchem oswobodził się z objęć Callie i nakrył ją swoim ciałem – ale szybko robiłem postępy.

– Bardzo cenna umiejętność dla każdego chirurga neonatologa – zażartowała.

Zamknęła oczy i odchyliła głowę, pozwalając mu rozkoszować się sobą, ile zechce. Cade a podniecało, że Callie wciąż pachnie wanilią, mimo jego najusilniejszych starań, aby zlizać ślady esencji z jej skóry.

– Jak było z tobą? – zapytał, trącając nosem jej obojczyk. – Pierwszy raz zrobiłaś to z Joem? – Gwałtownie otworzyła oczy. Namiętność przetaczająca się przez jej żyły nagle uleciała. Cade to wyczuł. Oderwał usta od jej ramienia i patrząc w twarz, rzekł: – Ja opowiedziałem ci swoją historię.

Callie pokręciła głową.

– Nie bawimy się w „prawda czy wyzwanie”. – Uciekła przed jego spojrzeniem.

– Dlaczego nie? – Znowu pocałował ją w szyję. – Mogłoby być zabawnie. Ty zajmij się prawdą, a ja wyzwaniami. Zaufaj mi. – Rozsunął jej nogi. – Postaram się abyś nie żałowała.

Callie zacisnęła powieki. Poczowała ucisk w dole brzucha. Własne ciało ją zdradziło.

– Lubisz nieczyste zagrywki.

– Och, to dopiero przedsmak tego, jak nieczysto po trafię grać. – Na dowód, że nie żartuje, liznął jej sutek potem wessał w usta, ścisnął zębami, aż wygięła się i wbiła mu paznokcie w plecy. – No więc? – Uniósł głowę i dmuchnął na jej pierś. – Jak było z Joem?

Otworzyła oczy. Cade uporczywie się w nią wpatrywał. Mogłabym go pokochać, przemknęło jej przez myśl. Wiedziała, że pomysł jest szalony, że wpadł jej do głowy w niewłaściwym momencie, że dotyczy nieodpowiedniego mężczyzny, lecz zamknięta w jego objęciach czuła, że może mu wyznać wszystko.

– Nigdy nie pragnął mnie w taki sposób jak ty.

Po raz pierwszy w życiu komuś o tym powiedziała Latami zadreczęła

się tym upokarzającym wspomnieniem, tkwiło ono głęboko w niej, powracało echem pączkowało, przerodziło się w potwora, przed którym przy każdej nadarzającej się okazji szukała ucieczki. Cade zmarszczył czoło, uniósł się na łokciach, objął twarz Callie, odgarnął włosy z jej czoła, kciukami pogładził skronie.

– Tak mi przykro. Odniosłem wrażenie, że byłaś w nim zakochana.

– Bo byłaś. Nawet wyszłam za niego za mąż.

– Byłaś mężatką? – Znieruchomiał. – Zaraz, zaraz... Chyba już nie jesteś, prawda?

– Nie. Nasze małżeństwo trwało rok.

– Ile miałaś wtedy lat?

– Osiemnaście.

Wpatrywał się w nią jak oniemiały.

– Wyszłaś za mąż jako osiemnastolatka?

Własnym uszom nie wierzył. Callie była mężatką.

W wieku osiemnastu lat. Przewrócił się na plecy. Nie mógł prowadzić takiej rozmowy w stanie erekcji! Uniósł się, ręką zgiętą w łokciu podparł głowę, drugą rękę położył Callie na brzuchu. Zaczynał rozumieć przyczynę napiętych stosunków między nią a matką. Która dziewczyna w obecnych czasach wychodzi za mąż w wieku osiemnastu lat?!

Starał się poukładać w głowie luźne strzępy informacji na temat Callie.

– Co to znaczy, że nigdy nie pragnął cię w taki sposób? Czy wasze małżeństwo nie było... skonsumowane?

Słyszając to bardzo angielskie i staroświeckie określenie w ustach Amerykanina, omal nie parsknęła śmiechem.

– Zgadza się. Wyszłam za mąż jako dziewica i rozwiodłam się jako dziewica. – Gorycz zmieszana z drwiną zawisła w powietrzu.

– Możesz powiedzieć, co się stało?

Sama chciałyby to wiedzieć. Minęło trzynaście lat, a ona wciąż nie miała najmniejszego pojęcia.

– Po prostu mnie nie chciał... Nigdy nie był mną zainteresowany.

– Chyba nie kupowałaś kota w worku?

– On chciał zaczekać. Chciał, aby to była wyjątkowa chwila. – Wzruszyła ramionami. – Byłam śmiertelnie zakochana. Nie posiadałam się ze szczęścia, że postawił mnie na piedestale, na którym czułam się wyjątkowa i bez skazy. Miał wiele dziewczyn, ale wybrał mnie. Niczego bardziej nie pragnęłam, jak zostać jego żoną i rodzić mu dzieci.

Nie mógł wprost uwierzyć, że ta ambitna kobieta mogła kiedyś być dziewczyną chodzącą z głową w chmurach.

– Co się wydarzyło w noc poślubną?

– Powiedział, że jest zmęczony. Dzień był wyczerpujący, ostatnie tygodnie żył w jakimś obłędzie. I miał rację. Tempo było szalone, a ja byłam taka szczęśliwa... Więc odpuściłam. Następnej nocy miał inną wymówkę, następnej jeszcze inną, kolejnej nową, zawsze jakiś powód, aby się nie kochać. Nie wiedziałam, co robić. Próbowałam rozmaitych sposobów, jakie podpowiadała mi moja niewinna wyobraźnia. Kupowałam ponętą bieliznę, gotowałam potrawy znane jako afrodyzjaki...

Umilkła. Niektóre z rzeczy, do jakich się posunęła, aby podniecić męża, były zbyt poniżające. Ujęła dłoń Cade'a, potem mówiła dalej:

– Wypożyczałam filmy z ostrym porno. Przez pierwsze dwa miesiące Joe był miły, przeproszał, zapewniał, że będzie lepiej. Ale kiedy nic się nie zmieniło, zaczęły między nami wybuchać kłótnie. Chciałam, abyśmy poradzili się specjaliści. Odmówił, twierdząc, że z nim wszystko jest w porządku, że wina leży po mojej stronie. Że nie jestem dość sexy! Że go nie

ruszam!

Słyszał, jak w głosie Callie brzmi coraz bardziej emocjonalna nuta, a panujący w sypialni gęsty półmrok nie do końca skrywał rozpacz w jej spojrzeniu. Machinalnie wodziła jego dłonią po brzuchu, jakby ją to uspokajało. Teraz rozumiał, dlaczego po kolacji z rodzicami, podczas której padło imię Joego, potrzebowała seksu.

– Musisz wiedzieć, że to nieprawda – szepnął.

– Och, latami to sobie udowadniałam.

– Jest gejem? – Cade uznał, że może wysunąć taką sugestię. – Nie mieści mi się w głowie, jak zdrowy heteroseksualny facet, mający w łóżku ciebie chętną i gotową do miłości, nie skorzysta z okazji.

– Wiesz, po tym, jak już od niego odeszłam, od czasu do czasu się nad tym zastanawiałam, ale szczerze powiem, że nie wydaje mi się to niemożliwe. Przede mną był z wieloma dziewczynami. Słyszałeś, co mówiła mama? Właśnie zrobił jedno dziecko i razem z nią wyprowadził się z Broken Hill. Musisz zrozumieć jedno, jeśli pochodzisz z rodziny farmerskiej, nie wyjeżdżasz, bo masz takie widzimisię. To tylko świadczy, że jest zadurzony po uszy.

– Może jest impotentem? Miał kłopoty z erekcją?

Callie przypomniało się wyjątkowo żenujące wydarzenie.

– Raz przyłapałam go na masturbacji. Wtedy jego organ sprawiał wrażenie bardzo sprawnego.

Cade pocałował ją lekko w ramię.

– To musiało być dla ciebie wyjątkowo przykre.

– Wcale nie. Krew mnie zalała z wściekłości.

– Co on na to?

– Powiedział, że powinnam się cieszyć, że nie szuka zaspokojenia gdzie

indziej.

Cade prychnął z obrzydzeniem i kilkakrotnie pocałował ją w ramię. Dzieciństwo miał wyjątkowo trudne, ale doświadczenia seksualne zawsze pozytywne. Dzięki nim zyskał poczucie własnej wartości.

– Więc go rzuciłaś?

– Nie. Sam wszczął starania o unieważnienie małżeństwa. Wybuchł skandal. Czuję się zdruzgotana, bo nie sprawdziłam się jako żona i musiałam wrócić do rodziców. Mama była przerażona. Jak pokaże się ludziom? A kiedy się rozeszło po mieście, że Joe wystąpił o unieważnienie ślubu, a nie o rozwód, domysłem i plotkom nie było końca. Bogu dziękuję, że pan Barry mnie wspierał. Wyjazd z Broken Hill był najlepszą rzeczą, jaką w życiu zrobiłam.

– Amen. – Przez chwilę milczeli, w końcu Cade zapytał: – Więc kto pozbawił cię dziewictwa?

Wbiła wzrok w sufit. Kolejna historia, jakiej nikomu nie opowiedziała. Ciemności jednak sprzyjały zwierzeniom.

– Przygodny znajomy spotkany w pubie. To było zaraz po moim przyjeździe do Sydney. Nawet nie wiem, jak się nazywał. Prawił mi jednak komplementy, pożerał mnie wzrokiem. Wszystko odbyło się na tylnym siedzeniu jego samochodu zaparkowanego przed uniwersytetem. Miałam dość udawania, że wiem, o czym mówią koleżanki, kiedy rozmowa schodzi na temat seksu.

Cade oparł podbródek na jej ramieniu.

– Tak mi przykro – szepnęła. – Pierwszy raz zawsze powinien być wyjątkowy.

– Nie chciałam niczego wyjątkowego. Chciałam mieć to z głowy, a on z przyjemnością wyświadczył mi tę przysługę.

Cade patrzył na jej zaciśnięte usta. Teraz wiedział, dlaczego lubi dyktować partnerom warunki. Odgarnął kosmyk włosów z jej czoła, potem kilkakrotnie pogładził po piersiach i brzuchu, bo lubił ją dotykać.

– Jak mogę ci to wynagrodzić?

Kiedy palcem powiódł dookoła pępka, Callie oderwała wzrok od sufitu. Jego wzrok pełen namietności i pożądania był dla niej najlepszą nagrodą.

– Pokaż mi, jaki potrafisz być narowisty.

Uśmiechnął się szeroko.

– Rozsuń nogi, to ci zademonstruję.

Godzinę później przeraźliwy dźwięk czujnika dymu wyrwał ich z letargu, w jaki popadli wyczerpani seksem. Cade wyskoczył z łóżka i otworzył drzwi sypialni. Gryzący swąd spalenizny buchnął im w twarz.

Pobiegli do kuchni, którą wypełniał czarny dym.

– Kurczę! – wykrzyknęła Callie, rzuciła się do piecyka i szarpnięciem otworzyła drzwiczki.

Cade chwycił pierwszą lepszą ścierkę, owinął nią rękę, wyciągnął nieszczęsne ciasto z piecyka, cisnął je do zlewu i odkręcił kurek z zimną wodą. Callie, zanosząc się kaszlem, szeroko otworzyła drzwi balkonowe. Potem nastawiła wentylator na najszybsze obroty.

Kiedy czujnik nareszcie przestał dzwonić, Cade odwrócił się od zlewu i spojrzał na Callie wodzącą wzrokiem po kuchni. Oboje ciężko dyszeli.

– Mam nadzieję, że nikt nie wezwał straży pożarnej. Nie jesteśmy w strojach odpowiednich na przyjmowanie odwiedzin – zażartował.

Callie spojrzała najpierw na siebie, potem na niego i wybuchnęła śmiechem. Kryzys został zażegnany, a oni w strojach Adama i Ewy wyglądali dość absurdalnie.

– Wracamy do łóżka?

Zawahała się chwilę. Każdego innego mężczyznę poprosiłby, aby wyszedł i zostawił ją samą. Miała zasadę że z nikim nie spędzała całej nocy. Ale z Cade'em czuła się inaczej niż z poprzednimi partnerami. Zwierzyła się mu. On otworzył się przed nią. Była przy nim naga nie tylko fizycznie, ale i emocjonalnie. Poza tym nie chciała aby odchodził. Skinęła głową.

– Prowadź.

Gdy się obudziła, Cade'a przy niej nie było. Poczowała ukłucie rozczarowania. Było to dla niej całkiem nowe doświadczenie.

To, że w nocy nie poprosiła go, aby poszedł do siebie również było czymś nowym. Po traumie małżeństwa z Joem uciekała od romantycznych związków. Wcześniej się nauczyła, że na dłuższą metę związki często nie spełniają początkowych oczekiwań. Wątpiła, czy drugi raz pozbierałaby się po traumie rozstania.

Wydawało się jednak, że Cade jest pokrewną duszą. Wiąż z nim mogłaby być nawet silniejsza od więzi łączącej ją z Alexem. Alexa kochała jako przyjaciela, Cade natomiast na przyjaciela się nie nadawał.

Może gdybyśmy odbyli pozostałe randki, przybrali wolniejsze tempo, to coś między nami by się pogłębiło, pomyślała. Z uśmiechem na twarzy podniosła się z łóżka.

Godzinę później wytropiła Cade'a w gabinecie.

– Tu jesteś – rzekła. – Coś ci przyniosłam.

Oderwał wzrok od ekranu komputera. Callie trzymała w rękach pudełko z cukierni. Uśmiechnął się nieznacznie.

– Nie musiałaś.

Przyszedł do pracy wcześniej, aby zbadać Trudy. Kiedy stwierdził, że stan pacjentki jest dobry, usiadł w gabinecie i zajął się uzupełnianiem dokumentów. W skrzynce mejlowej czekał list od Alexa, w którym

zawiadamią, iż ich dawny dom w Los Angeles został wystawiony na sprzedaż. Ta niespodziewana wiadomość tak go wzburzyła, że euforia po nocy z Callie przygasła.

Przypomniały mu się czasy, kiedy nie był odnoszącym sukcesy chirurgiem, tylko tkwił w małym domu na przedmieściu z ojcem pijakiem, który go zaniedbywał. Przypomniała mu się przeszłość, od której wciąż uciekał. I to, że przyjazd do Australii również był ucieczką. Ucieczką od kłopotów z Sophie.

I właśnie to powinien robić – uciekać i mieć się na baczności. Dopisek „Pozdrów ode mnie Callie” również go rozdrażnił.

– Przynajmniej tyle mogłam zrobić – rzekła Callie, siadając na krześle naprzeciwko niego – skoro wczoraj obiecałam ci ciasto, ale nie dotrzymałam słowa. – Czekala na dowcipny komentarz na temat wczorajszych wydarzeń, lecz się nie doczekała. – Wcześniej wyszedłeś.

– Chciałem sprawdzić, jak się czuje Trudy.

Kiwnęła głową. Zadała mu kilka pytań o stan pacjentki, lecz z jego lakonicznych odpowiedzi wywnioskowała, że głowę ma zajęta czymś innym. Czyżby żałował, że nie odbyli tych ośmiu randek, jak było uzgodnione? Postanowiła ostrożnie wybadać grunt.

– Cade... chciałabym, abyś wiedział, że wczorajsza noc była dla mnie cudowna. Naprawdę znasz się na rzeczy. A to wszystko, co ci o sobie opowiedziałam... Nigdy nikomu nie mówiłam o Joem... o tym, że byłam mężatką. Nawet Alex nie wie.

„Naprawdę znasz się na rzeczy”. Tych samych słów użyła Sophie. A teraz Callie ma taki sam wyraz twarzy jak ona, i patrzy na niego z takim samym rozrzewnieniem.

W chwili, gdy to sobie uświadomił, zrozumiał, że popełnił straszliwy

błąd. Potwornie źle ocenił sytuację. Wkroczył na ruchome piaski. Czyż on również nie opowiedział Callie rzeczy, do których nigdy nikomu się nie przyznał? Przybrali zbyt ostre tempo i zabrakło mu powietrza. Nie może brać odpowiedzialności za jej bagaż doświadczeń. Ani za jej emocjonalne i psychiczne dobre samopoczucie. W sytuacji, kiedy nie daje sobie rady z sobą, to po prostu niemożliwe.

Przeczesał palcami włosy.

– Chyba musimy poważnie porozmawiać.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Callie się zorientowała, że źle oceniła sytuację. Choć nie padło z jego strony jeszcze ani jedno słowo, poznała to po jego oczach. „Nie chodzi o ciebie, tylko o mnie”, mówiły. Sama stosowała ten trik wobec partnerów.

– Sądzę, że powinniśmy zrezygnować z dalszych spotkań – zaczął ostrożnie. – Jedyńm powodem, dla którego chciałem odbyć osiem randek, była chęć niedopuszczenia do fizycznego kontaktu między nami tak długo, jak to możliwe. Ale – urwał i uśmiechnął się do niej – wczorajszy wieczór przesądził sprawę.

Machinalnie kiwnęła głową.

– Jasne.

– Ty i ja z zasady nie bawimy się w te rzeczy – ciągnął.

– Dokładamy wszelkich starań, aby uniknąć podobnych sytuacji, prawda? Więc równie dobrze możemy się zatrzymać, zanim się za bardzo rozpędzimy.

Zanim wydarzy się coś strasznego, pomyślał.

– Jasne – powtórzyła. – Absolutnie.

– Przyjechałem tutaj, aby poświęcić się karierze i muszę się skoncentrować na tym jednym celu.

– Oczywiście. Całkowicie się z tobą zgadzam. – Pragnęła zapaść się pod ziemię. – Jak wiesz, nie umawiam się z facetami, więc i ja złamałam swoje zasady.

– Posłuchaj... – Callie reagowała tak, jak się spodziewał po osobie broniącej swojej niezależności równie mocno, jak on sam. Teraz jednak wiedział o niej dużo i znał jej czuły punkt. Wiedział, że pod maską twardej

kobiety kryją się głębokie kompleksy. – Nie chodzi o to, że nie jesteś dla mnie dość atrakcyjna.

Machnęła ręką.

– Wiem, wiem. – Nie kłamała. Naprawdę wiedziała, że nie w tym rzecz.

– Po stokroć mi to udowodniłeś – rzekła, starając się przybrać lekki ton.

– Owszem, ale coś mi mówi, że głęboko w tobie tkwi skłonność do interpretowania zachowania mężczyzn wobec ciebie w kategoriach seksualnej atrakcyjności lub jej braku.

Wzruszyła ramionami.

– Ten etap mam za sobą.

Cade uniósł brwi.

– A wieczór na plaży to był...?

Roześmiała się mimo woli. Tamta noc na plaży była niewiarygodna.

– To były wyjątkowe okoliczności.

Przypomniał sobie ją na plaży ubraną tylko w płaszcz z piasku.

– Czyli – zawiesił głos – przyjaciele?

Kiwnęła głową. Uśmiech nie schodził z jej ust. Cóż, wygląda na to, że nie ma wyjścia. W porządku. Zgoda. Mogą zostać przyjaciółmi.

– Bardzo bym chciała. Tak jak z Alexem. Wszystko zostanie w rodzinie – zażartowała.

Kiwnął głową, lecz wcale nie uważał tego za śmieszne. W głębi duszy wcale nie chciał, aby Callie i Alex się przyjaźnili. I wcale nie miał ochoty analizować, czy to jest normalne, czy nie.

Przez następne kilka dni nie chciała się zastanawiać nad tym, co by było, gdyby. Cade jasno postawił sprawę i szanuje jego decyzję. Naprawdę. Nawet podziwia jego szczerłość. Obecnie tak niewielu ludzi mówi, co myśli, szczególnie w kontaktach z partnerem albo partnerką. Skoro Cade życzy

sobie, aby zostali przyjaciółmi, postara się odnaleźć w tej roli.

Była mu naprawdę wdzięczna, że sprowadził ją z powrotem na drogę, jaką do tej pory podążała. Dzięki temu, że trzyma się swoich zasad, w wieku trzydziestu trzech lat jest szanowaną specjalistką w dziedzinie neonatologii. Prowadzi ciekawe życie bez męsko– damskich turbulencji i rozczarowań. I jest zadowolona.

A teraz ma przyjaciela, z którym może dzielić się swoimi osiągnięciami. Tęskni za Alexem, który mieszka na drugim końcu świata. Mejle i rozmowy przez Skype'a to nie to samo, co codzienny bezpośredni kontakt.

A teraz to właśnie może mieć z Cade'em.

Oczywiście na początku będą trochę skrupowani, lecz to wkrótce minie, a wzajemny szacunek i podziw dla zawodowych osiągnięć stanie się mocną podstawą ich przyjaźni. Tymczasem dzięki Bogu jest tak zajęta, że nie ma czasu zbyt wiele myśleć o prywatnych sprawach. Na oddziale mają komplet pacjentów, niektóre przypadki są naprawdę skomplikowane, wymagające intensywnej opieki. Codziennie wracała do domu wykończona po czternastogodzinnym dyżurze i od razu padała na łóżko.

Oczywiście nie może kontrolować snów, lecz z czasem natrętne wizje przestaną ją dręczyć, prawda?

Gdy w poniedziałek rano zadzwonił telefon, nie spodziewała się, że to będzie jeden z przełomowych momentów w jej życiu.

– Doktor Richards. – Po drugiej stronie zalegała cisza. – Słucham.

– Callie? Tu Joe. – Aż zaniemówiła z wrażenia.

Chciała zaprzeczyć, nazwać dzwoniącego kłamcą.

Wrzasnął: „Jak pan śmie podszywać się pod mojego byłego męża”. Ale to był on. Minęło trzynaście lat od czasu, kiedy ostatni raz słyszała jego głos, lecz wciąż miał to samo głębokie i seksowne brzmienie.

– Tak?

– Przepraszam, że dzwonię tak ni z tego, ni z owego.

To po co w ogóle dzwonisz? Tylko za to przepraszasz? Idź do diabła, ty mizoginiczny draniu!

Jednak nic takiego nie powiedziała. Dobre wychowanie wzięło górę.

– Czego chcesz, Joe? – zapytała.

– Co u ciebie? – odpowiedział pytaniem.

Omam nie parsknęła śmiechem. Ta rozmowa już nie była dziwna, była wręcz absurdalna.

– Chyba nie dzwonisz po to, aby wypytywać, co u mnie słyhać. Nie musisz silić się na zdawkowe uprzejmości. Jestem zbyt zajęta. Przejdź do rzeczy.

Na drugim końcu linii zaległa cisza, potem Joe się roześmiał.

– No, no. Zhardziałaś.

– Owszem. Dzięki tobie.

Znowu cisza i wreszcie:

– Chodzi o Raylene. To moja...

– Partnerka w ciąży. Wiem. Mama mi doniosła.

– Właśnie... Są kłopoty z dzieckiem. To chłopiec. USG w dziewiętnastym tygodniu ciąży wykazało, że ma powiększony pęcherz. Powiedziano nam, że taka anomalia często znika sama z siebie, ale od tamtej pory dwukrotnie powtarzaliśmy badanie i za każdym razem pęcherz był coraz większy. W końcu zdiagnozowano niedrożność dolnych dróg moczowych. Wiesz, o co chodzi?

– Wiem.

– Jasne. Przepraszam. Skierowali nas do Brisbane, ale ty przecież jesteś neonatologiem. Mam do ciebie zaufanie. Twoja mama twierdzi, że jesteś

najlepsza, a ja dla swojego synka pragnę wszystkiego, co najlepsze. Callie, chciałbym, żebyś to ty się nim zajęła. – Aż zakręciło jej się w głowie. Nie wiedziała, co było dziwniejsze. Czy to, że były mąż kontaktuje się z nią po wieloletnim milczeniu, czy to, że matka powiedziała, że jest najlepsza w swojej specjalności. – Callie? Jesteś tam?

Zmobilizowała całą siłę woli, aby wziąć się w garść. Małeńkie dziecko cierpi na niedrożność dróg moczowych, bardzo poważne schorzenie mogące doprowadzić do śmierci, a ona może mu pomóc. To, co w przeszłości było między nią a ojcem dziecka, ma teraz drugorzędne znaczenie. Spojrzała na zegarek. Południe.

– Jak szybko możecie tu być?

Usłyszała westchnienie ulgi.

– Za dwie godziny. Zależy od nateżenia ruchu.

– Czekam. Daj znać przez pager, jak dojedziecie.

Podyktowała mu numer.

– Callie? Dzięki...

Wdzięczność w głosie Joego nie była udawana, lecz nie zamierzała stosować wobec niego taryfy ulgowej. Unieszczęśliwił ją i chociaż osiemnastoletnia Callie byłaby wobec niego uprzejma i wyrozumiała, trzydziesto– trzyletnia Callie nie zamierzała wybaczać.

– Jedź ostrożnie.

Dopiero gdy kładła słuchawkę na widełkach, spostrzegła, że drżą jej dłonie. Zaraz zobaczy Joego. I Raylene mającą urodzić jego dziecko.

Nie wiedziała, co powinna czuć. Nie wiedziała, co czuje. Nerwy miała napięte do ostateczności. Ogarnął ją strach i paniczne przerażenie.

Wszystko to było surrealistyczne, a jednak prawdziwe. Zrobiła jedyną rzecz, jaką mogła. Zaczęła dzwonić do kolegów lekarzy, specjalistów z

rozmaitych dziedzin.

Cade stał w korytarzu, czekając na windę. W każdej chwili spodziewał się wiadomości od Callie na pager, kiedy przybędzie nowy pacjent. Telefonicznie prosiła go o konsultację i ewentualną ocenę, czy przypadek kwalifikuje się do operacji. Jeszcze w Stanach kilkakrotnie z powodzeniem przeprowadzał zabiegi wszczepienia sztucznej przetoki.

Oczywiście myślenie o Callie nigdy nie wychodziło mu na dobre i bardzo go rozpraszało. Stosunki między nimi układały się z pozoru gładko, za co był jej wdzięczny, lecz gładko nie znaczy harmonijnie. A jego ciało pamiętało właśnie tamte cudowne momenty pełne najgorętszej harmonii między nimi.

Światelko nad wejściem do windy się zapaliło. Po chwili drzwi się rozsunęły. W kabinie były już trzy osoby. Cade wszedł, nacisnął guzik z numerem swojego piętra, potem oparł się o ścianę. Naprzeciwko niego stała młoda chuda dziewczyna z brzuszkiem wyraźnie rysującym się pod podkoszulkiem, a obok niej dwóch mężczyzn prawie dotykających się ramionami i biodrami.

W ich pozie było coś intymnego i Cade uznał, że są partnerami. Uśmiechnął się do nieznajomych, zadowolony, że na chwilę odwrócili jego uwagę od Callie.

- Który to tydzień? – zagadnął dziewczynę.
- Dwudziesty drugi.
- Czyli już z górki.

Dziewczyna kiwnęła głową i uśmiechnęła się jakby z przymusem. Wtedy mężczyzna stojący bliżej niej wziął ją za rękę. Winda stanęła na kolejnym piętrze. Dziewczyna i jej towarzysze wysiedli, a Cade został w kabinie sam. Jego myśli natychmiast znowu poszybowały ku Callie.

Kiedy rozległo się pukanie do drzwi, żołądek podjechał Callie do gardła. Joe zawiadomił ją przez pager, że już jadą na górę, a ją nagle ogarnęła chęć, aby schować się pod biurkiem i udawać, że jej nie ma. Nie zrobiła jednak niczego podobnego.

Wzięła głęboki oddech i powiedziała:

– Proszę.

Drzwi otworzyły się i stanął w nich on. Tak samo przystojny jak dawniej, chociaż trochę starszy.

– Cześć, Callie – odezwał się pierwszy.

Kamień spadł jej z serca. W głębi duszy cały czas się bała, że mimo lat i wszystkiego, co między nimi zaszło, jego surowa męska uroda zrobi na niej wrażenie i okaże się, że wciąż jest w nim zakochana. Lecz nie, targały nią różne emocje, ale dalekie od miłości.

– Cześć, Joe.

– To jest Raylene.

Callie dopiero teraz spojrzała na jego towarzyszkę. Zdziwiła się, widząc bardzo drobną szczupłą blondynkę. Jej całe ubranie i dodatki utrzymane były w różnych odcieniach różu. Wyglądała jak cheerleaderka.

Nagle uświadomiła sobie, że gapi się na dziewczynę, szybko więc obeszła biurko i podała Raylene rękę. Czuła się dziwnie, ściskając dłoń partnerki Joego, natomiast Raylene zachowywała się tak, jakby spotkanie z nią było żoną ojca jej dziecka wcale jej nie krępowało. Callie zaimponował jej spokój.

– Siadajcie. – Gestem wskazała dwa krzesła stojące przed biurkiem. Kiedy Joe i Raylene usiedli, zapytała: – Przynieśliście zdjęcia USG?

Przez chwilę w skupieniu studiowała dokumentację medyczną, od czasu do czasu zadając jakieś pytanie. W końcu odezwała się:

– Wszystko wskazuje na to, że dziecko kwalifikuje się do zabiegu wszczepienia przetoki. Prosiłam doktora Colemana, specjalistę od chirurgii prenatalnej, o konsultację. Dzwoniłam też do naszej najlepszej specjalistki w dziedzinie urologii dziecięcej również z prośbą o konsultację. Możliwe, że będzie musiał się wypowiedzieć nefrolog, ale to zależy od stanu nerek dziecka.

– Czyli da się z tym coś zrobić? – zapytał Joe.

– Tak sądzę, ale więcej będziemy wiedzieli po wykonaniu dodatkowych badań.

– Dzięki. Jestem ci ogromnie wdzięczny.

Callie kiwnęła tylko szybko głową. Żenowały ją te podziękowania.

– Dzwonię teraz do doktora Colemana. – Nie powiedziała mu, o kogo chodzi. Nie była pewna, dlaczego tego nie zrobiła. Może sama potrzebowała jeszcze czasu, by ochłonać? – Moi pacjenci są gotowi stawić się u ciebie – powiedziała do słuchawki.

– Mogą zaczekać pół godziny? Przepraszam, ale utknąłem na ratunkowym.

Callie odłożyła słuchawkę i zwróciła się do siedzącej przed nią pary:

– Po pierwsze potrzebne jest badanie krwi, żeby wykluczyć anomalię chromosomową. Z tym skierowaniem pójďte na oddział patologii ciąży na drugim piętrze. – Wręczyła im już wypisane skierowanie. – Potem wróćcie do mnie.

Raylene wzięła skierowanie, Joe kolejny raz podziękował za wszystko, potem wstali i wyszli. Callie siedziała wpatrzona w drzwi. Spotkanie wcale nie było dla niej trudne. Zawsze będzie zła na Joego za wszystko, co się wydarzyło, kiedy byli małżeństwem, lecz cieszyła się, że zdołała się z nim spotkać i nie załamać.

Że rozmawiała z nim jak równy z równym.

Pukanie do drzwi przerwało jej rozmyślania. To pewnie Cade, pomyślała. Puls jej przyspieszył. To był drugi mężczyzna, który wprowadził ją w konsternację.

– Proszę. – Drzwi otworzyły się i na progu stanął Joe.

– Och... to ty? Wszystko w porządku? Zgubiliście drogę? Ten szpital to labirynt...

Zaprzeczył ruchem głowy.

– Nie. Nie zgubiliśmy się. Chciałem chwilę z tobą porozmawiać sam na sam.

– Aha...

Nie wiedziała, co powiedzieć. Od chwili, kiedy zadzwonił, milion pytań kłębiło się jej w głowie i nie była pewna, czy chce otwierać puszkę Pandory. Nie teraz. Nie w sytuacji, kiedy lada chwila zjawi się Raylene i przerwie im rozmowę. Kiedy najważniejsze jest zdrowie dziecka. To na tym muszą się skupić przede wszystkim.

– Proszę, Callie. Jest kilka spraw, które muszę... ci wyjaśnić. Spraw, o których musisz wiedzieć.

W Callie krew się zagotowała. Nie będzie jej dyktował, co ma robić. Już nie.

– Musisz wyjaśnić, tak? – wybuchnęła. – Ja muszę usłyszeć? Dawałam ci mnóstwo okazji, Joe. Błagałam, abys ze mną rozmawiał. Ale ty wolałeś mnie demonizować, nie pamiętasz? A może to wciąż jest moja wina?

Wszedł do pokoju i zamknął za sobą drzwi.

– Nie – odrzekł cichym głosem – to nie była twoja wina. Bardzo żałuję tego, co było. I tego, jak cię traktowałem. Byłaś urocza, niewinna i słodka, a ja nie byłem cię godny. Wiem, że na pewno nie zasługuję ani na twoje

rozgrzeszenie, ani na wybaczenie, ani nawet na to, abyś poświęciła mi czas i mnie wysłuchała, ale muszę ci to wynagrodzić.

– Kolejny raz myślisz i mówisz tylko o sobie!

Już się nie broniła przed rozdrapywaniem starych ran, lecz sama zaczęła je szarpać.

– Nie, Callie. Wyrządziłem ci krzywdę. Wstydzę się tego... – Zaśmiała się gorzko. – Jak na ironię niektórzy w Broken Hill by tego nie powiedzieli, ale ja to wiem. Wiem tu. – Pięścią uderzył się pierś. – Powinienem się z tobą skontaktować dwa lata temu i wszystko ci wyjaśnić. Zachowałem się jak tchórz.

– Dwa lata temu? – syknęła. – Raczej trzynaście.

Pokręcił głową.

– Dopiero dwa lata temu przestałem zaprzeczać, kim jestem.

Callie zmarszczyła brwi.

– Czyżby Raylene otworzyła ci oczy na to, jak należy traktować kobiety? Szczerze, Joe, dlaczego ożeniłeś się ze mną, jeśli tak naprawdę pragnąłeś drobnej blondyneczki?

Joe odchylił się na oparcie krzesła.

– Bo naprawdę pragnąłem faceta o imieniu Paul, który jest wrażliwym artystą, każdego dnia rano na plaży uprawia jogę i nie dba o to, co inni o nim myślą. W przeciwieństwie do mnie.

Callie zamrugwała z wrażenia. Słyszała, co Joe powiedział, ale potrzebowała czasu, aby zrozumieć znaczenie jego słów. Teraz ona opadła na oparcie krzesła.

– Jesteś... jesteś gejem?

Uśmiechnął się nieznacznie.

– Na to wygląda.

Myślała, że zemdleje. Z jednej strony wyznanie Joego przyniosło jej ogromną ulgę, z drugiej czyniło ich wzajemne stosunki jeszcze bardziej zagmatwanymi.

– Nie sędzę, aby nonszalancja była w tej sytuacji stosowna – wypaliła.

Joe położył dłonie na biurku.

– Przepraszam... Masz rację.

Wzięła głęboki oddech.

– A więc jesteś gejem, a kobieta o imieniu Raylene jest w ciąży z twoim dzieckiem.

– To surogatka.

Teraz Callie poczuła, że lekarka bierze w niej górę nad zawiedzioną zranioną osiemnastoletnią dziewczyną.

– Ty jesteś ojcem biologicznym?

– Tak.

– A twój partner...?

– Paul. Będzie ojcem biologicznym następnego dziecka.

– Aha.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Skoro Joe jest gejem, wszystko stawało się jasne i logiczne. Wciąż jednak w jej głowie rodziły się pytania, tylko nie wiedziała, od którego zacząć. Jako lekarka potrafiła pytać bez zahamowań, lecz jako kobieta, która kiedyś daremnie kochała tego mężczyznę, czuła się zagubiona.

– Przepraszam – odezwał się Joe. – Latami się oszukiwałem co do swojej orientacji seksualnej. Myślałem, że jeśli będę grał w nogę, chlał z kumplami w pubie, harował na farmie, ożenię się, to minie. U nas mężczyźni są mężczyznami, a kobiety kobietami. Nie chciałem być inny.

– Jedyne geje w Broken Hill? – wyrwało się jej.

Uśmiechnął się.

– Coś w tym rodzaju.

– Więc ożeniłeś się ze mną.

– Tak. I miałem dobre chęci. Chciałem, aby nasze małżeństwo było udane. Gdybyś tylko ty nie chciała sypiać ze swoim mężem, wszystko by grało.

– Żartujesz, prawda?

Westchnął.

– Oczywiście. – Złożył dłonie jak do modlitwy. – Przepraszam, nie wiedziałem, co robić. Nie chciałem być gejem, ale ty mnie nie pociągałaś. W rezultacie miałem kłopoty z erekcją i chciałem to przed tobą ukrywać. Chciałem cię chronić. A ty byłaś taka słodka, taka chętna, tak się starałaś, żeby coś z tego wyszło. Strasznie się z tym męczyłem. Stałem się dla ciebie odpychający, bo chciałem, abyś już nie chciała spać ze mną.

– Mogłeś mi o wszystkim powiedzieć, prawda?

Joe pokręcił głową.

– Naprawdę tak sądzisz? Wiem, że mogę zwierzyć się tej Callie, która teraz siedzi przede mną, ale nie tej, która była wpatrzona we mnie jak w obraz. Jak mogłem jej powiedzieć, że czuję do siebie wstręt? Byłaś taka... niewinna. Nawet nie wiedziałem, od czego zacząć. Nie jestem pewny, czy osiemnastolatka w ogóle by to zrozumiała.

Zastanawiała się chwilę. Może on ma rację? Może by nie zrozumiała?

– Bardzo żałuję – ciągnął Joe. – Gdybym mógł cofnąć czas, spróbowałbym. Ale sam przed sobą przyznałem się dopiero trzy lata temu, kiedy podczas wakacji w Noosa spotkałem Paula. Przeszedłem długą drogę. Najpierw musiałem przerobić to w sobie, potem przez rok utrzymywaliśmy nasz związek w tajemnicy, aż on oświadczył, że muszę dokonać wyboru.

Najcięższa była rozmowa z rodzicami. Tak samo trudna jak wyjazd z Broken Hill i oszukiwanie siebie. Rodzice bardzo to przeżyli. Dopiero wiadomość o wnuku otworzyła szansę na porozumienie. Paul twierdzi, że potrzebują czasu. Nie wiem, czy ma rację.

Pokiwała głową. Wiedziała, że w małym górniczym miasteczku wszystko jest białe albo czarne. Oczywiście zdarzają się tam ludzie z otwartą głową, lecz można ich policzyć na palcach jednej ręki.

– Chciałabym poznać tego twojego Paula.

– Czeka w korytarzu.

Callie oniemiała, lecz zaskoczenie szybko minęło. Dlaczego miałoby go tu nie być? Z tego, co się o nim dowiedziała, wynika, że jest idealnym partnerem.

– Więc go tu zaproś!

I tak znalazła się w objęciach mężczyzny, którego jej były mąż pokochał. Natychmiast podbił i jej serce.

– Joe wiele mi o tobie opowiadał – rzekł Paul. – Dręczyły go straszne wyrzuty sumienia. Wychwalał cię pod niebiosa. I chociaż żałuję, że spotykamy się w takich okolicznościach, bardzo się cieszę, że się porozumieliście. Zaslugujesz na lepszy los i wciąż mu powtarzałem, że musi zadośćuczynić za krzywdę, jaką ci wyrządził.

– Dziękuję. To było dla mnie bardzo ważne.

– Naprawdę? – zapytał Joe.

– Tak. Głęboko mnie zraniłeś, ale teraz wiem, że tego żałujesz, i jest mi lżej.

– Tak strasznie mi przykro. – Joe kolejny raz przeprosił. – Jesteś ostatnią osobą, którą chciałem skrzywdzić, a skrzywdziłem najboleśniej.

Callie podeszła, a on rozpostarł ramiona, objął ją i przytulił.

– Przyjmuję twoje przeprosiny – szepnęła przez łzy.

– Czy w twoim życiu jest ktoś ważny?

Cofnęła się o krok.

– Właściwie nie. Kto raz się sparzył, potem jest już ostrożniejszy.

– Och, nieprawda – zachnął się Paul. Zamknął jej dłonie w swoich i mocno je uścisnął. – Wszyscy potrzebujemy miłości. Nie uciekaj przed uczuciem. Nie zamykaj się w sobie.

Joe pokiwał głową.

– Miłość do Paula to najlepsze, co mnie w życiu spotkało. Wymagało odwagi, o jaką nigdy siebie nie podejrzewałem. Codziennie dziękuję za to losowi. Życie jest zbyt krótkie, aby przejść przez nie samotnie.

Łzy zapiekły ją pod powiekami. Może oni mają rację?

Joe znalazł swoją miłość. Dlaczego ona nie ma znaleźć swojej? W tej samej chwili tamy puściły. Poczwała, jak jej serce wypełnia miłość do Cade'a, przed którą tak się broniła. Oszukiwała się, udawała, że to tylko pożądanie. Teraz wiedziała, że to nonsens.

Pojawił się w jej życiu, jest serdeczny, współczujący i wyrozumiały. Rozumie ją lepiej niż ktokolwiek inny, nawet Alex. Niemniej to, co do niego czuje, to nie tylko współczucie, wdzięczność i przyjaźń. Również nie ślepa, paląca, atawistyczna żądza i nienasycone pragnienie. To wiara, że spotkała swoje przeznaczenie, że ich drogi miały się spotkać i połączyć.

Że go kocha. Tak mocno, o ile nie mocniej, jak kochała Joego, gdy była głupią gąską. To nie zadurzenie się, lecz prawdziwe uczucie. Dopóki śmierć ich nie rozłączy.

Spojrzała na swojego byłego męża i jego partnera i chociaż wciąż nie do końca wszystko pojmowała, ogarnęła ją wdzięczność, że dostała drugą szansę. Szansę na prawdziwą miłość.

– Masz rację – rzekła.

– Czyli jest ktoś, prawda? – zapytał Paul.

Kiwnęła głową.

– Nie jestem pewna, czy on czuje to samo.

Paul i Joe wymienili uśmiechy i wzięli się za ręce.

– W takim razie musisz o niego zawalczyć. Wiesz, jak to zrobić?

Teraz Callie również się uśmiechnęła do Joego.

– Nie na darmo jestem córką górnika, prawda?

– Prawda.

Kiedy dwadzieścia minut później Cade wszedł do gabinetu Callie, zdziwił się, widząc u niej kobietę i dwójkę mężczyzn spotkanych w windzie. Uśmiechnął się do nich, a Callie dokonała prezentacji:

– To mój były mąż Joe, jego partner Paul i Raylene, która urodzi im dziecko.

Powiedziała to tak swobodnym tonem, że Cade oniemiał z wrażenia. Przyjrzał się bacznie jej twarzy, lecz nie dostrzegł śladu napięcia czy skrepowania.

– Miło mi – rzekł, wymienił uścisk dłoni z Joem i z Paulem. – Słyszałem, że dziecko ma kłopoty z pęcherzem.

Następne dwie godziny upłynęły na dalszych badaniach, konsultacjach i ustalaniu terminów. Cade był teraz tak samo pewien jak Callie, że dziecko kwalifikuje się do zabiegu wszczepienia sztucznej przetoki, lecz chciał dopracować szczegóły.

Kiedy Joe, Paul i Raylene pożegnali się, w gabinecie zaległa cisza.

– Czyli jednak gej, prawda? – Cade odezwał się pierwszy.

– Prawda.

– Co teraz czujesz?

Zastanawiała się chwilę, szukając właściwych słów.

– Ulgę. Oczyszczenie z zarzutów. Smutek, że oboje zmarnowaliśmy tyle lat. Nadzieję?

– Nadzieję? – powtórzył.

Callie puls przyspieszył. Od momentu, kiedy Cade zjawił się w gabinecie i rzeczowo podszedł do sprawy zabiegu, jej serce przepelniła jeszcze większa miłość do niego i postanowiła zaryzykować.

Zawsze nazywała rzeczy po imieniu – tam, skąd pochodziła, wszyscy tak postępowali – i nie chciała tracić ani sekundy. Joe znalazł miłość, dlaczego ona ma nie znaleźć?

– Zakochałam się w tobie, Cade – wypaliła prosto z mostu. – Trochę trwało, zanim to sobie uświadomiłam, ale Joe spytał, czy mam kogoś, i wtedy doszło do mnie, że skoro on potrafił ruszyć do przodu, wybaczyć sobie, znaleźć miłość, to dlaczego ja mam sama siebie unieszczęśliwiać i zaprzeczać głosowi serca?

Cade wstał, przerażony jej wyznaniem. Miłość nie figurowała w jego programie na życie.

– Callie... – zaczął.

Ona również wstała.

– Wiem, że to spada na ciebie nagle i musisz ochłonać, ale chcę, żebyś po prostu o tym wiedział.

Ušom nie wierzył.

– Ja... – zająknął się. Nie kocham cię, miał na końcu języka. – Ja... – Ušwiadomił sobie, że nie może jej okłamywać ani zwodzić. Bardzo długo się zastanawiał, czy z Sophie nie popełnił właśnie takiego błędu. Z Callie musi postawić sprawę jasno. – Nie szukam miłości – ošwiadczył.

Jego słowa ugodziły ją w serce niczym seria z karabinu. Dawniej

winiłaby siebie za to odrzucenie, ale po tym, co wydarzyło się dzisiaj, wiedziała, że to Cade ma problem z sobą i że potrzebuje czasu.

– Wiem. Sądzę, że się przestraszyłeś. Tak samo jak ja. Podejrzewam, że w twoim życiu było wiele okresów, kiedy brakło ci miłości, troski i opieki, a także okresów, kiedy ty nie zachowywałeś się zbyt altruistycznie i myślałeś tylko o sobie. Wiem, co to znaczy pragnąć być kochanym i nie otrzymywać miłości. Wiem, co to znaczy myśleć, że nikt cię nie pokocha. Ale teraz to już jest poza mną. Już się nie boję i nigdzie nie wybieram. Kocham cię i chcę spędzić resztę życia, dając tego dowody.

Poczuł, że krew tężeje mu w żyłach. Jak ona może go kochać? Pozaledwie kilku miesiącach znajomości. Ludzie, którzy powinni go kochać, nigdy nie obdarzyli go uczuciem. Cofnął się odrobinę.

– Nie znasz mnie – stwierdził z goryczą. – Nie potrzebuję niczyjej miłości. I zdecydowanie nie potrzebuję twojej miłości.

Nie załamała się.

– W porządku. To ja potrzebuję twojej miłości. Ostatnie trzynaście lat przeżyłam bez miłości i wydawało mi się, że to nie ma znaczenia, że jest mi niepotrzebna. Myliłam się. Kocham cię, Cade, i pragnę, abys mnie pokochał.

Kręcąc głową, zaczął zbliżać się do drzwi.

– Pragniesz zbyt wiele.

Może. Ostatnim razem zgodziła się na mniej i nie zamierzała iść na ustępstwa. Poczła dławiącą gulę w gardle. Przełknęła ślinę.

– Tak.

Wciąż kręcił głową. Sophie żądała zbyt wiele. Nie chce powtórki.

– Nie mogę. Po prostu nie mogę.

Odwrócił się i wyszedł. Callie z krwawiącym sercem patrzyła za nim. Tyle lat temu nie zrezygnowała z Joego i teraz nie zrezygnuje z Cade'a.

Jeśli przez ostatnie kilka godzin czegoś się nauczyła, to tego, że warto walczyć o miłość.

TTLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Dwa dni później Cade wykonał zabieg wszczepienia sztucznej przetoki. Tuż po narodzinach dziecko będzie musiało przejść operację korygującą wadę, lecz przetoka była najlepszym rozwiązaniem na dalsze miesiące ciąży. Dzięki niej mocz zostaje odprowadzony z pęcherza do płynu owodniowego i jego ilość, która znacznie się zmniejszyła, zacznie się powiększać. Zagwarantuje to prawidłowy rozwój płuc.

Joe prosił Callie, aby przez cały czas im towarzyszyła. Była wspaniała, wyjaśniała im każdy etap zabiegu, czym bardzo pomogła również Cade'owi, który nie musiał nic mówić i mógł skupić się na swoim zadaniu. Chociaż nie do końca mu się to udawało.

Wciąż brzmiało mu w głowie jej wyznanie sprzed kilku dni. Callie go kocha.

Był na nią zły. Jak śmie stawiać go w takiej sytuacji? Ich znajomość dotyczy zupełnie innej sfery, fizycznej, nie emocjonalnej. I oboje od samego początku o tym wiedzieli. A teraz ona ni stąd, ni zowąd zmienia zasady gry. Tak jak Sophie.

Był pewny, że natychmiast by się odkochała, gdyby usłyszała, co się stało z Sophie. Gdyby się dowiedziała, jaka go ogarnęła wściekłość, kiedy odkrył, że go oszukiwała, że ciążę uznał za szantaż, że poczuł się wykorzystany, bo od początku postawił sprawę jasno – dziecko nie wchodzi w rachubę. Gdyby wiedziała o kłótniach i o tym, jak oświadczył, że nie chce znać ani Sophie, ani jej dziecka. Och, w jaką wpadł wtedy furie!

A potem Sophie próbowała popełnić samobójstwo i już na wieki go pogrzyła. Przez nią stał się ostatnim draniem. Bo kiedy się dowiedział, że

Sophie odratowano, lecz dziecka niestety nie, odczuł ogromną ulgę.

Jak to o nim świadczy?

Powinien rozpaczać po stracie nienarodzonego dziecka i w głębi serca tlił się żal, lecz dojmującym uczuciem była ulga, jakby udało mu się uniknąć wymierzonej w niego zabójczej kuli. Narastał w nim wstręt do samego siebie. W końcu uciekł z Los Angeles. Pojechał do Nowego Jorku. Do Alexa.

A gdy przeszłość go dogoniła, znowu uciekł, tym razem na drugą półkulę.

– Prawie koniec – usłyszał słowa Callie.

Jej głos go otrzeźwił. Zorientował się, że pozwolił, aby rozmyślania o przeszłości oderwały jego uwagę od zabiegu i zezłościł się o to na siebie. Wiedział oczywiście, że przy jego doświadczeniu ręce wykonują polecenia z mózgu, jakby sterowane autopilotem, lecz to nie było wytłumaczenie.

Raylene i jej dziecko zasługują na jego pełną koncentrację. To вина nie tylko jego, Callie również!

Jeszcze dziesięć minut i po wszystkim. Z ulgą przyjął propozycję Callie, że zostanie z Raylene aż do pełnego wybudzenia. Wzięła dzień wolny, aby wspierać Joego i Paula, i ucieszył się, że nie będzie kręcić się wokół niego, drażnić zapachem wanilii i tą cholerną sukienką z kieszeniami.

Czy włożyła ją specjalnie po to, aby go wyprowadzić z równowagi? Jeśli tak, to osiągnęła cel. Minęło kilka dni, odkąd jej dotykał, całował, pieścił... I marzył, aby robić to znowu.

Kilka godzin później wrócił sprawdzić, jak się czuje Raylene. Póleżała w wygodnym fotelu z odchylanym oparciem, piła herbatę i jadła biszkopik. Wciąż miała na sobie szpitalną koszulę, lecz już odłączono ją od kroplówki. Sprawiała wrażenie całkiem przytomnej i zrelaksowanej.

– Jak się czujesz? – zapytał z uśmiechem. Starał się ignorować Callie.

– Dziękuję, dobrze. Jestem trochę senna, ale nic mnie nie boli.

– Znakomicie. Pomożemy ci się położyć i zrobię USG. Zobaczymy, czy wszystko jest jak należy. Co ty na to?

Paul i Joe przenieśli Raylene na leżankę.

– Sama mogę wstać – protestowała. Porozumiewawczo spojrzała na Callie i przewróciła oczami.

Cade włączył aparat do USG, potem podszedł do kontaktu i zgasił światło. Tymczasem Callie opuściła roletę, zasłaniając wspaniały widok na wybrzeże. W pokoju zrobiło się prawie całkowicie ciemno. Trochę światła przesączało się przez szpary wokół rolet, lecz to nie przeszkadzało widzieć obrazu na ekranie monitora.

Cade wycisnął żel na brzuch Raylene.

– Gotowa? – zapytał.

– Gotowa.

Joe i Paul kiwnęli głowami.

Zaczął wodzić głowicą aparatu po brzuchu. Wyczuwał, że Callie stanęła w takim miejscu, aby dobrze widzieć ekran, dokładnie tam, gdzie on sam by stanął, gdyby zamienili się rolami.

Na ekranie pojawił się obraz dziecka. Kątem oka Cade dostrzegł, jak Joe dłonią szuka dłoni Paula,

– Jest! Patrzcie! – zawołała Callie i podeszła bliżej. Teraz mógłby ją dotknąć.

Chciał się odchylić do tyłu, oprzeć o nią, poczuć jej ramiona wokół szyi. Potem odwrócić się, przytulić do niej i wciągnąć w nozdrza woń jej ciała. Jak to możliwe, że jest na nią tak strasznie zły i tak bardzo jej pragnie?

– Ale co? – odezwał się Joe, patrząc to na Cade'a, to na Callie.

– Pęcherz znacznie się zmniejszył – wyjaśniła.

Cade szybko wykonał kilka pomiarów.

– Mniej więcej o połowę.

Paul nachylił się nad ekranem.

– Zgadza się, wygląda na dużo mniejszy niż na ostatnim zdjęciu.

Joe głośno wypuścił powietrze z płuc.

– Bogu niech będą dzięki – szepnął.

Paul objął go i uścisnął. Widząc to, Cade ku swojemu zdumieniu poczuł ukłucie zazdrości. Czego im zazdrości? Może tego, że Joe przełamał się i ruszył z miejsca?

– Tu jest przetoka. – Pokazał na ekranie.

Jeszcze przez kilka minut wpatrywali się w obraz, bacznie oglądając każdy centymetr ciała dziecka, wsłuchując się w bicie jego serca. Joe i Paul koniecznie chcieli zobaczyć jak najwięcej, więc Cade z radością wszystko im pokazywał i objaśniał.

Na koniec starł żel z brzucha Raylene, wstał i zapalił światło, Callie zaś podciągnęła rolety. Światłoomal go nie oślepiło. Zamrugał. Widział jej ciemną sylwetkę na tle okna. Co za sylwetka! Co za figura!

Pragnął jej. Było to zupełnie irracjonalne, jednak odczuwał pożądanie. Nigdy jeszcze żadnej kobiety tak bardzo nie pragnął jak jej. Zdawał sobie jednak sprawę, że to tylko fizyczna potrzeba i że marzy o czymś więcej.

O czymś, czego sam nie może jej dać.

Wrócił do Raylene wciąż leżącej na leżance. Postanowił mówić krótko i rzeczowo. Poda rutynowe informacje i będzie mógł uciec.

– A więc – zaczął, zwracając się do całej trójki i ignorując Callie – tak jak mówiłem wczoraj, istnieje ryzyko, czterdzieści procent, że przetoka się przemieści, i dlatego konieczne są cotygodniowe badania USG. Wykona je wasz lekarz w Noosa.

– Jeśli jednak dojdzie do przemieszczenia – odezwał się Paul – to czy wystarczy założyć nowy dren?

Cade kiwnął głową.

– U jednej pacjentki w Stanach zakładałem dren aż czterokrotnie.

– Czterokrotnie? – przeraziła się Raylene.

Cade z uśmiechem poklepał ją po ręce.

– Ale to był wyjątkowy przypadek – zapewnił. – Na twoim miejscu szykowałbym się na jeszcze jeden raz.

– W porządku.

W zamyśleniu pogładziła się po brzuchu.

– Chcecie, abym umówił was na pierwsze badanie?

– Sama zrobię dwa pierwsze badania – odezwała się Callie.

Odeszła od okna. Jej kieszenie zaczęły się do niego zbliżać.

– Zostajemy na dwa tygodnie. Zarezerwowałem hotel – wyjaśnił Paul. – Chcemy mieć pewność, że wszystko jest w porządku i dopiero wtedy ruszymy w drogę.

– Aha – mruknął Cade. Nie spuszczał oczu z Callie. – Czyli jesteście w dobrych rękach.

Joe się roześmiał.

– To prawda.

– Cóż. Zaraz mam operację, więc muszę się z wami pożegnać. Jak tylko Raylene poczuje się na siłach, możecie opuścić szpital. Rozumiem, że w ciągu najbliższych dwóch tygodni jeszcze nieraz się zobaczymy.

Joe wyciągnął rękę do Cade a.

– Wielkie dzięki, Cade – rzekł. – Nie masz pojęcia, jak wiele to dla nas znaczy.

Cade uścisnął również rękę Paula.

– Chyba wiem.

– No tak. W końcu na tym polega twoja praca – odezwał się Joe.

– Cieszę się, że mogłem pomóc. Zobaczymy się później.

Cztery pary oczu odprowadziły go do drzwi.

– A niech mnie – odezwała się Raylene – zazdroszczę babce, która grzeje mu łóżko.

– Pewnie – mruknął Paul.

Callie dostrzegła aprobatę w oczach Paula i Joego. Usiłowała sobie przypomnieć, czy podczas ich małżeństwa kiedykolwiek widziała, jak Joe patrzy z zainteresowaniem na jakiegoś mężczyznę, lecz nie mogła. Szkoda, naprawdę wielka szkoda, że wcześniej nie uświadomił sobie, kim jest, pomyślała.

Nie zamierzała powtórzyć jego błędu.

Nie chciała w sekrecie usychać z miłości do Cade'a, bo on nie może znieść prawdy o sobie. Paul był zdeterminowany i walczył o Joego, nie przyjmował odmowy do wiadomości.

I ona również nie powinna.

Sz szczególnie kiedy wie, że Cade darzy ją uczuciem. Nie zrezygnuje, nie podda się bez walki, postanowiła.

– Przepraszam, zaraz wracam. – Dogoniła go przy windzie. – Cade, dzięki za wszystko, co zrobiłeś.

Pokręcił głową. Nie chciał, aby się do niego zbliżała, rozpraszała go tymi kieszeniami, zaburzała zdolność racjonalnego myślenia wywoływaniem wspomnień czekoladowego ciasta.

– Nie przesadzaj. Na tym polega moja praca. Nie musisz mi dziękować.

– Przeciwnie, muszę – szepnęła. – Ten przypadek nie jest dla mnie taki jak inne i naprawdę doceniam wszystko, co zrobiłeś.

Wzruszył ramionami.

– Powtarzam, robiłem tylko to, co do mnie należy.

– Przyjechała winda i Cade westchnął z ulgą. Poczekał, aż pasażerowie ją opuszczą, potem wszedł do kabiny. Ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewał czy pragnął, było to, aby Callie zrobiła to samo. Wyciągnął rękę, aby ją powstrzymać. – Nie, nie, Callie – zaprotestował – nie wsiądziesz ze mną.

– Nie?

– Nie. Trzymaj się ode mnie z daleka z tymi kieszeniami.

Spojrzał wymownie na kieszenie na biuście, a ona poczuła nagły przypływ gorąca. Podniosła głowę i oświadczyła:

– Źle się składa, bo właśnie zamierzam pojechać tą windą. – Odsunęła rękę Cade'a, weszła do środka i stanęła tuż obok niego.

Drzwi zasunęły się. Mleczna woń wypełniła kabinę.

– Niech cię, Callie. Wanilia? Czy kieszenie nie wystarczą?

Jej decyzja co do sukienki była starannie przemyślana, lecz o waniliu zupełnie teraz zapomniała, tak była zaabsorbowana operacją Raylene i jej stanem po zabiegu.

Wzruszyła ramionami.

– Wiem, że lubisz ten zapach.

Przejechał palcami włosy. Lubisz to za mało powiedziane.

– Lubię? Chcę przycisnąć cię do ściany, zderzyć z ciebie ubranie i wachać całe ciało – wypalił. – Ale ty o tym wiedziałaś, prawda?

Uznała jego pytanie za retoryczne, dlatego nie odpowiedziała. Zresztą Cade'owi na pewno nie spodobałaby się jej odpowiedź. Jeśli seks jest jedyną drogą dotarcia do niego, to nie ma nic przeciwko temu, aby poprzez zbliżenie fizyczne nawiązać więź emocjonalną. Albo tylko rozpocząć ten proces.

Nacisnęła przycisk stop. Alarm zawył, winda zatrzymała się z impetem i

Callie znalazła się w ramionach ukochanego.

– Co cię w takim razie powstrzymuje?

Oddychał szybko. Bezceremonialne zaproszenie i woń wanilii wywołały natychmiastową erekcję i już nawet nie słyszał alarmu.

– Do diabła! – mruknął, chwycił Callie za ramiona i przyparł do ściany.

Patrzył chwilę na nią, wdychając woń wanilii, pragnąc zlizać ten odurzający zapach z jej skóry. Callie zapraszająco rozchyliła wargi.

– Cade – szepnęła.

Westchnął i przycisnął usta do jej warg. Zarzuciła mu ręce na szyję, przywarła do niego całym ciałem. Całował ją gorąco i zachłannie.

Do bólu. Płonął z pożądania.

– Boże, gdybym tylko nie pragnął cię do szaleństwa – szepnął schrypniętym głosem.

– To nic złego – odparła również szeptem, pieszcząc jego kark. – Możemy mieć siebie na zawsze. Tylko pozwól mi siebie kochać.

– Nie, nie możemy.

Cofnął się gwałtownie i wcisnął przycisk alarmu.

Zaległa cisza, kabiną zatrzęsło, winda ruszyła. Cade odsunął się pod przeciwległą ścianę, jak najdalej od kuszącego zapachu wanilii i sukienki z kieszeniami.

– Czemu? Wiem, że mnie pragniesz. Co w tym złego, że damy sobie szansę?

Poczuł dławiącą gulę podjeżdżającą mu do gardła. Piersi uciskał mu ten sam ból, który dusił go od lat, odkąd był małym chłopcem i patrzył, jak ojciec katuje Ale- xa, i nic nie mógł zrobić. Bezsilność rodziła nienawiść i pogardę do samego siebie.

– Bo na to nie zasługuję – odparł. – Nie znasz mnie. Myślisz, że wiesz o

mnie dużo, ale tak ci się tylko wydaje. Wierz mi... – urwał, gdyż rozległ się dzwonek i winda stanęła. Z wdzięczności omal nie ucałował podłogi.

– Wierz mi – powtórzył – nie chciałabyś poznać nawet części prawdy o mnie.

– Więc mi o sobie opowiedz – poprosiła. Czas nieubłaganie uciekał. Drzwi już się rozsunęły. – Niech sama osądzę, w czym chcę, a w czym nie chcę wziąć udziału.

– Nie – oświadczył i wysiadł.

Ręce wciąż jej drżały, kiedy pięć minut później naciskała klawisz telefonu, pod którym miała zakodowany numer Alexa. Kiedy odebrał, nie czekała nawet, aż się odezwie, tylko wypaliła:

– Twój brat to skończony idiota.

– Callie? Jest... trzecia rano.

Omala się nie rozplakała, słysząc głos przyjaciela.

– To nie zmienia tego, że twój brat jest kretynem.

Z drugiej strony dobiegło westchnienie, potem w tle usłyszała pytanie, kto telefonuje o takiej zakazanej porze, na które Alex uspokajająco wyjaśnił, że to Callie.

– Pozdrów ją ode mnie – odparła Layla, żona Alexa.

– Layla kazała cię pozdrowić. – Teraz Alex mówił do słuchawki. – Lepiej zacznij od początku. Co się stało?

– Jest zupełnie niezdolny do miłości, oto co się stało – wysyczała. – Wiem, mieliście straszne dzieciństwo i dlatego ma problemy z obdarzeniem ludzi zaufaniem i nawiązywaniem bliskich kontaktów. Chociaż prawdę powiedziawszy, seksualne kontakty nawiązuje znakomicie. Niemniej zupełnie nie dopuszcza mnie do siebie. A ja potrafię mu pomóc dojść z sobą do ładu. Dlaczego nie chce mi na to pozwolić? Boże! Jest równie uparty jak

ty! – Cisza, jaka nastąpiła po jej wybuchu, trwała tak długo, że spytała: – Jesteś tam?

– Jestem, jestem – mruknął zaspanym głosem. – Dobrze... Ustalmy jedno. Z tego, co mówisz, wynika, że... że jesteś w nim zakochana?

– Tak, ty głupku. Zakochałam się w twoim bracie.

– Aha. Kiedy to się stało?

Zrobiła nieokreślony ruch ręką.

– W ciągu ostatnich kilku miesięcy. Po tym, jak podczas zbiórki charytatywnej wylicytowałam randkę z nim.

– Nie bardzo rozumiem, na czym to polega, ale teraz nie pora na wyjaśnianie. Zostawimy to sobie na kiedy indziej. Dam ci natomiast radę. Jeśli naprawdę chcesz zdobyć Cade'a, zapytaj go o Sophie.

– Sophie? – Zmarszczyła czoło. – Kim, do diabła, jest Sophie?

– Och nie! – zawołał Alex. – Niech sam ci opowie.

– A myślałam, że jesteś moim przyjacielem – zażartowała zrzędlwym tonem.

– Dzięki za komplement. Rozłączam się.

Callie długo wpatrywała się w telefon. Zupełnie wyleciało jej z pamięci, że przecież Cade przyjechał aż tutaj po jakichś perturbacjach męsko-damskich. I kobieta o imieniu Sophie jest kluczem do tej zagadki.

Siedział w gabinecie przy biurku, kiedy zadzwonił telefon. Słońce właśnie zaszło, wokół niego gęstniał zmierzch. Sięgając po słuchawkę, Cade włączył lampę.

– Doktor Coleman.

– Jeśli skrzywdzisz Callie, przyjadę i cię zleję.

Cade nie uznał tego żartu za śmieszny.

– Sądziłem, że jesteś po mojej stronie.

– Nie, jeśli zachowujesz się jak idiota. A zachowujesz się tak?

– Nie zachowuję się jak idiota – zachnął się Cade. – To Callie robi z siebie idiotkę.

Alex prychnął z pogardą.

– A co ona ci zrobiła, że jesteś na nią taki wściekły, braciszku?

– Uważa, że mnie kocha. To zupełny absurd! – Cade ledwo panował nad głosem. – Między nami nic takiego nie było. Na początku nie chciała angażować się w związek oparty na uczuciach. Ja przyjechałem zająć się pracą, a nie po to, aby uwikłać się w romans z kobietą, która sobie ubzduriała wielką miłość do mnie. Prawie się nie znamy.

– Opowiedziałeś jej chociaż trochę o swojej przeszłości? Jakieś szczegóły, których nawet mnie nie ujawniłeś?

Cade przypomniał sobie rozmowę o inicjacji seksualnej.

– Niektóre – przyznał niechętnie.

– Czyli powiedziałeś jej więcej niż komukolwiek innemu – stwierdził Alex. – To o czymś świadczy. Zaufaj mi. Wiem coś na ten temat.

– O Boże – westchnął Cade. – Nie ma nic nudniejszego od nawróconego grzesznika albo pustelnika.

Alex zaśmiał się krótko.

– Nie wspomniałeś jej o Sophie, prawda?

– To nie jej cholerny interes.

Alex milczał chwilę, zanim odezwał się ponownie.

– Musisz przestać obwiniać się za to, co było. Najwyższy czas, abyś sobie wybaczył. Nie zmęczyła cię jeszcze ta nieustanna ucieczka? Przestań uciekać. Porozmawiaj z Callie.

Cade wolałby oko sobie wypalić prętem rozżarzoną do czerwoności. Nie zamierzał przyznawać się przed nikim, jak bardzo schrzanił sprawę z

Sophie.

– Nie przypominam sobie, abym cię prosił o radę.

– Cóż, dostajesz ją za darmo. Callie jest najlepszą kobietą na świecie i jeśli kochasz ją tak samo jak ona ciebie, to byłbyś ostatnim głupkiem, gdybyś pozwolił jej odejść.

Nie mógł znieść, że Alex zna ją lepiej od niego. Nie mógł znieść nuty emocji w głosie brata, która sugerowała głęboką zażyłość między nimi dwojgiem, o jakiej on tylko mógł marzyć.

– Przespałeś się z nią?

Słowa same padły z jego ust, zanim zdążył je powstrzymać. Wiedział, że to nie jego sprawa, lecz musiał się upewnić. Callie twierdziła, że są tylko przyjaciółmi, lecz on wiedział, jakie z jego brata było ziółko, zanim związał się z Laylą, i wiedział również, że Callie potrzebowała męskiej akceptacji jak tlenu. Po drugiej stronie linii zaległa cisza.

– Pytam, czy się z nią przespałeś – powtórzył.

– Odpowiem ci tylko dlatego, że kiedy zakopaliśmy między nami topór wojenny, zawarliśmy umowę, że zawsze będziemy mówili sobie prawdę. Bo tak w istocie to nie twój interes.

– Czyli się z nią przespałeś. Boże!

– Tak, ale...

Cade cisnął słuchawkę na widełki. Zazdrość paliła mu wnętrzności. Zerwał się z miejsca tak gwałtownie, że aż przewrócił krzesło.

Figę go obchodzi, z kim Callie spała w przeszłości. Jest dorosła, cieszy się swoją seksualnością. To podnosi jej samoocenę, daje siłę i władzę. Lecz Alexa jej nie wybaczy. I zaraz do niej pójdzie i ją o tym poinformuje.

Wyszła spod prysznicza i właśnie nalewała sobie kieliszek wina, kiedy rozległo się walenie do drzwi i równocześnie zadzwonił telefon. Idąc

otworzyć, wzięła komórkę i nacisnęła klawisz. Alex.

– Cześć, nie rozłączaj się – powiedziała. – Zobaczą tylko, kto się do mnie dobija.

Odsunęła zasuwkę i szarpnęła drzwi. Na wycieracze stał Cade. Krawat miał jak zwykle przekrzywiony, włosy zmierzwione. Patrzył na nią spode łba.

– Spałaś z Alexem.

To nie było pytanie ani żądanie wyjaśnienia. To było oskarżenie. Na widok udręki w jego spojrzeniu serce Callie zabiło mocniej. Przyłożyła komórkę do ucha i rzekła:

– Później do ciebie zadzwonię.

– On? – Nie spuszczać oczu z twarzy Cade'a, potwierdziła. – Strasznie cię przepraszam – mówił Alex.

– Zażądał prawdy, więc mu powiedziałem. Usiłowałem się do ciebie dodzwonić, żeby cię o tym uprzedzić, ale nie odbierałaś.

– Nie przejmuj się. Dam sobie radę. – Wcisnęła klawisz i się rozłączyła. Potem odsunęła się na bok, robiąc przejście. – Lepiej wejdź do środka – rzekła do Cade'a.

Stał nieporuszony, dłonie oparł o framugę drzwi.

– Nie chcę wchodzić – odburknął.

– Cóż, nie zamierzam rozmawiać przez próg, więc przestań zachowywać się jak nadąsany bachor i ładuj się do środka.

Odwróciła się na pięcie i ruszyła do pokoju. Sięgnęła po kieliszek i wtedy usłyszała szcęk zamka, a kiedy na języku poczuła bogaty bukiet wina, sylwetka Cade'a pojawiła się w jej polu widzenia.

Odwróciła się w jego stronę, a on spojrzał na nią i pokręcił głową. Miała na sobie to samo kimono co wtedy. Ta kobieta go dobija!

– A więc? – zażądał wyjaśnień.

Callie spokojnie wypła drugi łyk wina.

– Po kilku tygodniach znajomości spędziliśmy z sobą jedną noc. Dalszego ciągu nie było. To wszystko.

Jej otwarte przyznanie się zbiło Cade'a z pantafelku. Spodziewał się oburzenia i zaprzeczeń. Tak zareagowała Sophie, gdy zarzucił jej oszustwo w sprawie antykoncepcji. Ale Callie postąpiła inaczej.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś wtedy, kiedy cię o to zapytałem?

– Bo tobie nic do tego, Cade. Nie byliśmy parą. Z Alexem też nigdy nie byliśmy parą. To była szalona jednorazowa przygoda.

Cade prychnął z pogardą.

– Twoja specjalność.

Poczuła się tak, jakby wymierzył jej policzek. Chciała coś odpowiedzieć, lecz żadna cięta riposta nie przychodziła jej do głowy. Dlaczego ci, których kochamy, wiedzą, jak najboleśniej zranić? Cade sam był zaskoczony własną brutalnością. Przysiadł na podłokietniku kanapy i przeczesał palcami włosy.

– Boże, przepraszam... To była odruchowa reakcja. Nie do wybaczenia. Nie wiem, co się ze mną dzisiaj dzieje.

Callie poczuła, że złość na niego mija jej tak samo szybko, jak się pojawiła. Wyglądał na zagubionego i dezorientowanego. Miała nadzieję, że przyszedł ją obrazić, bo ją kocha, lecz nie była pewna, czy uda się jej wydobyć z niego to wyznanie.

Odwróciła się i naląła mu kieliszek wina. Potem podała mu ze słowami:

– Za to ja wiem. I sądzę, że to nie ma nic wspólnego ze mną i Alexem. – Zamilkła, dając mu czas do namysłu. Nie było mu to w smak. – Kim jest Sophie? – zapytała.

Ręka Cade'a wyciągnięta po wino zastygła w bezruchu. Callie wetknęła

mu kieliszek w dłoń. Wbił w niego wzrok.

– Rozumiem, że Alex się wygadał.

– Nie. Poradził mi tylko, aby cię o nią zapytała.

Cade miał ochotę powiedzieć: „Nic ci nie powiem, odczep się ode mnie”. Potem oddałby wino i wyszedł, lecz był już tym zmęczony. Przypomniawszy sobie, jaką poczuł głęboką ulgę, kiedy opowiedział Callie o doświadczeniach z Beverly Hills.

– Sophie to kobieta, z którą miałem romans w Los Angeles, zanim przyjechałem do Nowego Jorku pracować z Alexem. Nie wiem, jak to się stało, że zostaliśmy parą, ponieważ wtedy z zasady po trzech albo czterech randkach kończyłem znajomość i rozglądałem się za nową partnerką. Nieważne. Może to, że jest księgową, odegrało tu jakąś rolę? Przy niej mogłem naprawdę zapomnieć o napięciach związanych z pracą.

– Bardzo prawdopodobne.

– Spotykaliśmy się przez jakieś sześć tygodni. Było mi z nią dobrze, ale nie miałem poważnych zamiarów. I wtedy oznajmiła, że jest w ciąży.

– O! – Callie aż zamrugła z wrażenia.

– Właśnie – burknął. – O!

– Nie zabezpieczaliście się?

– Oczywiście, że się zabezpieczaliśmy – obruszył się.

– Ja używałem prezerwatywy, ona łykała pigułki. Tak przynajmniej twierdziła. I jeden jedyny raz zapomniałem gumki, ale uznałem, że skoro ona stosuje antykoncepcję, mogę pójść na całość.

– A nie stosowała?

– Od samego początku nie. Przyznała się do tego. Powiedziała, że mnie kocha, że chce wyjść za mnie i teraz, kiedy będziemy mieli dziecko, weźmiemy ślub. To było jak jakaś koszmarna opera mydlana.

– No tak.

Callie dokładała wszelkich starań, aby żaden z jej partnerów nie miał złudzeń co do ewentualnej wspólnej przyszłości, ale nie każda kobieta jest równie uczciwa. Współczyła Cade'owi.

– Wkurzyłem się na maksa. Nie chciałem zostać ojcem. Nie po doświadczeniach z dzieciństwa. Pokłóciliśmy się. Powiedziałem, że nie chcę mieć nic wspólnego ani z nią, ani z dzieckiem, i żeby zniknęła z mojego życia,
– Callie się wzdrygnęła. Potrafiła sobie wyobrazić okropność tej sytuacji. – Nie byłem sobą.

– Co stało się potem?

– Jeszcze tej samej nocy połknęła całe opakowanie tabletek uspokajających i popiła butelką wódki.

Callie głośno wciągnęła powietrze w płuca. Podeszła do Cade'a i dotknęła jego ramienia.

– Och, to straszne! Tak mi przykro. Odratowali ją?

Dotyk jej dłoni był jak balsam. Cade pragnął przyciągnąć Callie do siebie i się w nią wtulić.

– Tak. Ale dziecko nie przeżyło.

Callie na momenty zamknęła oczy. Cade rzeczywiście dostał za swoje. Jego zachowanie nie zasługuje na pochwałę i słusznie dręczą go wyrzuty sumienia, lecz miał powód się wściec.

– Ogromnie mi przykro.

– Nie żałuj mnie. Poczułem tylko ulgę. Po prostu dojmującą ulgę. Ulgę, bo Sophie nie umarła, ale również dlatego, że nie muszę borykać się z problemem niechcianej ciąży.

Spuścił wzrok, zapatrzył się w kieliszek, kilkakrotnie obrócił w nim wino, potem dopiero podniósł głowę i spojrzał na Callie. Kochaną słodką

Callie, która patrzyła na niego, jakby był dobrym przyzwoitym człowiekiem.

– Jak mogłem tak myśleć? Jak to o mnie świadczy?

Callie wolną ręką pogładziła go po policzku.

– Świadczy, że jesteś ludzki.

– Nie – upierał się. – Świadczy, że jestem potworem. Draniem.

– Posłuchaj, wiedziałeś o dziecku zaledwie od kilku godzin. Zezłościłeś się, pokłóciliście się. Padły z twojej strony słowa, których do tej pory żałujesz, prawda? Miałeś prawo być wściekły. Skąd mogłeś wiedzieć, że Sophie postąpi nieuczciwie. Nie miałeś kryształowej kuli. Nie możesz ponosić winy za jej postępowanie.

– Nie powinienem być wobec niej taki szorstki.

Pokręciła głową.

– Uważasz, że nie zasługujesz na szczęście, na miłość, na szansę wspólnej przyszłości z kimś, kogo pokochasz z wzajemnością, bo pokłóciłeś się z Sophie, a potem ona próbowała się zabić? Czy samotne życie jest karą, jaką na siebie nałożyłeś?

– Uważasz, że zasługuję na szczęście?

Uśmiechnęła się łagodnie i podeszła krok bliżej.

– Oczywiście, że tak. Jesteś jednym z najbardziej współczujących i troskliwych ludzi, jakich znam. Zaliczyłeś wpadkę, która miała tragiczne konsekwencje, ale musisz zrozumieć, że nie jesteś odpowiedzialny za czyn Sophie. Ani za to, co wydarzyło się później. Musisz sobie wybaczyć.

– To samo mówi Alex.

Callie zdecydowała się zbliżyć się jeszcze o krok. Teraz udem dotykała jego kolana.

– Czyli masz już dwie zbieżne opinie lekarskie – mruknęła.

Cade zastanawiał się, czy wszystko jest aż takie proste. Bardzo pragnął,

by tak było. Przy Callie patrzącej na niego z uczuciem, z oczami roziskrzonymi błękitem i zielenią, nabierał nadziei, że będzie.

– Nagle stałaś się ekspertką od spraw sercowych? – Rozsunął nogi, wyciągnął rękę, objął Callie w tali i posadził sobie na kolanie.

Otoczyła go ramieniem.

– Przeszłam ostatnio przyspieszony kurs miłości.

W tej samej chwili zrozumiał, że nie tylko ona przeszła taki kurs. Callie szturmem weszła w jego życie, wywróciła je do góry nogami i za to ją kocha. Nie szukał miłości. Tak naprawdę chował się przed nią, lecz miłość sama go znalazła. Callie go znalazła. Uczucie do niej przepełniło mu serce.

Kocha jej oczy, uśmiech i to cholerne kimono. Kocha ją za odwagę, za podjęcie ryzyka pokochania go nawet wtedy, gdy ją odepchnął.

– Ja również – przyznał.

Callie dech zaparło.

– Naprawdę? – zapytała z uśmiechem.

– Naprawdę.

– Już nie chcesz, żebyśmy byli tylko przyjaciółmi?

– Boże! Nie! – jęknął, przyciągnął ją do siebie, nosem odsunął połę kimona i wtulił twarz w jej ramię. – To był głupi pomysł.

– Najgorszy. – Zamknęła oczy.

– Chcę cię kochać – szepnął. Podniósł głowę i spojrzał jej w twarz. – Już cię kocham.

Zdziwił się, jak to zabrzmiało. Nigdy żadnej kobiecie nie wyznał miłości, lecz teraz czuł, że nadszedł właściwy moment. Callie zdawało się, że serce wyrywa się jej z piersi. Odstawiła oba kieliszki na stół, potem zarzuciła Cade'owi ręce na szyję i go pocałowała. Tym pocałunkiem przypieczętowała ich związek.

– Ja też cię kocham.

Patrzyli na siebie.

– Żałuję, że tak późno dołączyłem do kursu. – Jak mógł nie wiedzieć, że miłość jest na wyciągnięcie ręki?

– Ale obiecuję każdego dnia do końca życia ci udowodniać, że jestem pojętnym uczniem.

– Cudownie. – Położyła mu dłoń na piersi i pchnęła, aż opadł na kanapę. Rozwiązała pasek kimona, strząsnęła je z siebie. – Możesz zacząć już teraz.

– Do usług, moja pani.